



# Ludzie Świerczowa



„Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie”. Instytucja Zarządzająca PROW 2014-2020 - Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Publikacja opracowana przez Stowarzyszenie Rozwoju Wsi Świerczów, współfinansowana jest ze środków Unii Europejskiej w ramach działania 19 Wsparcie dla rozwoju lokalnego w ramach inicjatywy LEADER, poddziałanie 19.2 Wsparcie na wdrażanie operacji w ramach strategii rozwoju lokalnego kierowanego przez społeczność Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014 – 2020.

Ludzie Świerczowa



Janusz Tokarz

# LUDZIE ŚWIERCZOWA

Świerczów 2019

**Skład, projekt okładki i opracowanie graficzne**  
ŁUKASZ SZYMAŃSKI

**Korekta**  
ELŻBIETA TOKARZ JURKOWSKA

**Wydawca**  
Oficina wydawnicza VERBUM

na zlecenie

STOWARZYSZENIA ROZWOJU WSI ŚWIERCZÓW

**Wydanie 1**

*W tekście została zachowana oryginalna pisownia i styl,  
aby oddać charakter piszących osób*

**ISBN 978-83-947065-7-9**



# Spis treści

Podziękowania .....	7
<b>Wspomnienia.....</b>	<b>9</b>
Tadeusz Stobierski.....	11
Józefa Maciąg.....	13
Maria Madura .....	29
Czesława Tokarz .....	31
Mieczysław Margański .....	33
Danuta Partyka-Szypuła.....	37
Mieczysław Fryc.....	44
Małgorzata Karkut Tokarz.....	46
Zbigniew Fryc.....	51
<b>Historie rodzin .....</b>	<b>53</b>
Rodzina Stobierskich i Kusików .....	55
Rodzina Terlagów i Ciszaków .....	79
Rodzina Stąporów.....	82
Rodzina Jagodzińskich .....	84
Rodzina Drzałów .....	92
Rodzina Cudów .....	95
Rodzina Fryców .....	99
Rodzina Tokarzew .....	103
Rodzina Jachyrów i Krakowskich .....	116
Rodzina Traczów.....	119
Rodzina Karkutów.....	123
Rodzina Starzaków.....	127
Rodzina Stąporów.....	130
Rodzina Skowrońskich i Mierzejewskich.....	134
Rodzina Koniów .....	135
Rodzina Wróblów .....	136
Rodzina Czachorów .....	139
Rodzina Kasaków i Chruścielów .....	142

<b>Wywiady .....</b>	<b>149</b>
Edward Terлага, <i>Kowalstwo i kuźnie na Świerczowie</i> .....	151
Jan Posłuszny, <i>Świerczów widziany z dachu</i> .....	154
Bronisław Komaniecki, <i>O miodzie i pracy na kolei</i> .....	157
Barbara Opalińska Antosz, <i>Szkoła w Świerczowie</i> .....	161
Józef Tokarz, <i>Dawniej było biednie, ale wesoło</i> .....	164
Julian Michałek, <i>O rolnictwie i hodowli zwierząt</i> .....	168
Stefanem Biesiadeckim, <i>Dawny Świerczów</i> .....	171
Teresa Jagodziński Wilk, <i>O klubie i działalności społecznej</i> ..	178
Emilia Czachor-Łopuszyńska, <i>O bibliotece</i> .....	181
Janina Mokrzycka, <i>O Klubie „Ruch” w Świerczowie</i> .....	183
<b>Fotografie.....</b>	<b>185</b>
<b>Na zakończenie .....</b>	<b>193</b>
Rok na Świerczowie .....	193

# Podziękowania

Serdecznie dziękujemy za pomoc i współpracę następującym ludziom:

DANUTA CZACHOR  
JÓZEFA MACIĄG  
STANISŁAW JACHYRA  
MAREK KRAKOWSKI  
URSZULA Blicharz  
TERESA JAGODZIŃSKA-WILK  
BRONISŁAW KOMANIECKI  
EMILIA CZACHOR-ŁOPUSZYŃSKA  
DANUTA PARTYKA-SZYPUŁA  
JAN POSŁUSZNY  
STEFAN BIESIADECKI  
RYSZARD DRZAŁ  
URSZULA STARZAK  
EWELINA POSŁUSZNY  
ZBIGNIEW CHRUSCIEL  
MARIAN CHRUSCIEL  
MARIAN CUDO  
CZESŁAWA TOKARZ  
ELŻBIETA JURKOWSKA  
MAŁGORZATA KARKUT  
JÓZEF TOKARZ  
ZOFIA STOBIEBSKA-MACIĄG  
ROMAN KUSIK  
TADEUSZ STOBIEBSKI  
MIECZYŚLAW FRYC  
ZBIGNIEW FRYC  
MIECZYŚLAW KARKUT  
JULIAN MICHAŁEK



ANETA WRÓBEL-MICHAŁEK  
BARBARA WODCZYC  
MARIA MADURA  
MIECZYŚLAW MARGAŃSKI  
JANINA MOKRZYCKA  
EDWARD TERLAGA  
ZBIGNIEW STĄPOR  
JÓZEF MIERZEJEWSKI  
MARIUSZ MARKIEWICZ  
LEOKADIA KOZAK  
TERESA TRACZ-OPALIŃSKA  
DARIUSZ OPALIŃSKI  
BARBARA OPALIŃSKA ANTOSZ

# WSPOMNIENIA



## Tadeusz Stobierski

W kwietniu 1917 roku cała nasza wieś spłonęła. Ocalało tylko kilka budynków położonych w dużej odległości od zabudowy wsi. Odbudowa trwała kilka lat. Domy budowano według jednego projektu: na planie prostokąta składającego się z trzech pomieszczeń. Środkowego pomieszczenia będącego kuchnią, w której wykonywano wszelkie czynności gospodarcze. Do kuchni wchodziło się bezpośrednio z pola lub poprzez dobudowany ganek lub większą sień, które służyły jako pomieszczenia na odzież roboczą i wszelkie narzędzia gospodarcze.

Z kuchni prowadziły drzwi do pomieszczenia zwanego izbą służącego do spania, przechowywania odzieży świątecznej, a także organizowania uroczystości rodzinnych z okazji świąt. Po przeciwnej stronie wchodziło się do pomieszczenia zwanego komorą służącego do przechowywania wszelkich plonów, uzyskanych z gospodarstwa jak zboże oraz produktów żywnościowych.

Domy budowane były z drzewa, kryte strzechą (słomą). Wewnątrz ściany były bielone wapnem, rzadko tynkowane. Do ogrzewania służyły piece budowane z cegły, opalane drzewem. W takich domach żyły całe, często bardzo liczne, rodziny. Podstawowym źródłem utrzymania było rolnictwo, kilkuhektarowe gospodarstwa rolne. Wielu mieszkańców musiało szukać dodatkowych źródeł utrzymania, podejmując się dorywczo prac u bogatych gospodarzy lub prowadzić rzemieślnicze zakłady stolarskie, kowalskie i szewskie. Stolarskie prowadzili Stapor, Fryc i Grabiec, kowalstwo Terlaga, a szewstwo Tracz.

Jeszcze w latach 50-tych XX wieku w Świerczowie poza szkołą nie było ani jednego budynku murowanego, rzadko domy były kryte dachówką. W domach nie było bieżącej wody i łazienki. Pomieszczenia oświetlone były świecami lub lampą naftową.

Dopiero w 1961 roku wieś zelektryfikowano, co umożliwiło mieszkańcom korzystanie z wielu urządzeń elektrycznych. Zmoder-

nizowano drogę z Kolbuszowej do Mielca, a drogę przez wieś utwardzono żwirem.

Dzisiejszy Świerczów niczym nie przypomina tego sprzed 50 lat. Nawet jeśli niektóre budynki przetrwały, to zostały zmodernizowane, ulepszone i wyposażone w nowoczesne urządzenia, prąd, wodę, gaz, wodę bieżącą, kanalizację, centralne ogrzewanie.

Tylko nieliczni mieszkańcy utrzymują się z rolnictwa. Produkcja rolna w kilkuhektarowych gospodarstwach niskich klas gruntów stała się nieopłacalna. Mieszkańcy podjęli prace w zakładach w okolicznych miejscowościach lub prowadzą własne firmy.

## Józefa Maciąg

### O wojnie

Miałam 10 lat gdy wybuchła II wojna światowa. Jeszcze ludzie o Pierwszej wojnie nie zapomnieli, a mój tata już walczył na froncie. Ze wsi walczył jeszcze Fryc, Skowroński i wielu innych. Mój tata był ranny w nogę i leżał w szpitalu. Był wezwany na wojnę jeszcze jako chłopak z Weryni. Dużo opowiadał. Większość wróciła, tylko Lenart nie wrócił z naszej wsi. Został jego syn Staś. Lenartowa otrzymywała rentę po mężu.

We wrześniu w sobotę wybuchła wojna. Cała Kolbuszowa się paliła i Kolbuszowa Dolna. Ulica Mielecka się spaliła aż po Karkuta, koło Zubra. Ludzi dużo zginęło, żołnierzy, Żydów, jedna łuna ognia. Ani jeden sklep nie został. Ciężko to wspominam, ciężkie czasy, to była nasza parafia. Mało kto został z ludzi w tym mieście.

*Michał Antos - górny rząd, trzeci od prawej.*



Jak człowiek to wzruszy pamięcią, to trudno to znieść. Była straszna bieda. Nigdzie nie było sklepu. Dawniej był sklep u Kasaka we wsi i u Mośka koło szosy. Niemcy tak nas gnębili. Cośmy urobili, wyznaczali kontyngent, mięso, zboże, ziemniaki, tyle mieliśmy na wyżywienie co w polu urosło. Nawet mleć zabronili. Żarna kazali im odwozić. Niemcy w czasie okupacji zbudowali obóz w Świerczowie. Z budynków przywiezionych z terenów wysiedlonych w powiecie kolbuszowskim. Nazywali go Baudinst albo lagier, a pracujących w nim chłopców junakami. Do obozu pobierali przymusowo chłopców z roczników 1922-1925 z całego powiatu rzeszowskiego. Musieli ciężko pracować, kopać rowy, naprawiać drogi, korczować lasy, ale nie na miejscu. Musieli chodzić do Hadykówki, Poręby i inne. W tym obozie było 350 ludzi. Były takie arbajtry co stały nad nimi i bardzo ich gnębili. Gdy nadchodził front, poprzecinali telefony. Słychać było strzały i zastrzelili inspektora. Były zamieszki. Przyjechał czołg i w jednej chwili tyle domostw ostrzelał. Paliło się. Cały obóz i sąsiedzi puciekali w pola i do lasu. Zabili wtedy 2 dziewczynki u Terłagi i jego matkę poranili, a 3-cią dziewczynkę poranili. My wtedy uciekli, dużo ludzi uciekało. Bydło gnaliśmy i uciekaliśmy aż za Cmolas do lasu do Porąb. Krowy się pasły na łąkach. My udręczeni baliśmy się wrócić, że nas zabiją. Tydzień my tam mieszkali. Spaliśmy na polu na trawie i patrzyliśmy w niebo. Wszędzie było słychać strzały, czołgi i inne pojazdy. Po tygodniu wróciliśmy. Tyle budynków było popalonych. Wszędzie wojska radzieckie, ale Niemców już nie było. Już tyle lat od tamtych wydarzeń minęło, ale mam to ciągle w myśli. Tego się nie da zapomnieć i opisać. Jedynie żeśmy przeżyli ten okrutny czas Bogu niech będą dzięki.

## Szkoła

U nas we wsi była dawniej szkoła z drewna, ale we wsi był wielki pożar i wtedy ta szkoła się spaliła. Moja mama opowiadała, że się w tej starej szkole uczyła. Później wybudowali te szkołę co jest obecnie. Ja już chodziłam do tej nowej szkoły. 4 lata przed wojną nas uczyła nauczycielka Waleria Stolarska. Była to bardzo dobra Pani.

Wszyscy ją bardzo lubili. Przyjechała z Rzeszowa jako młoda nauczycielka i w Świerczowie pracowała aż do emerytury. Mnie uczyła 3 lata. Jak odjeżdżała, to myśmy ją bardzo żalowali i dzieci i rodzice, bo to była naprawdę bardzo dobra Pani i że tyle długich lat żyła w naszej wsi i nas uczyła, a religii uczył nas ksiądz Władysław Świder. Też był dobry ksiądz. Jak wybuchła wojna już my do szkoły nie chodzili, bo nie było nauki. Gdy odjechała pani Stolarska, to przyjechała inna pani.

### **Moje koleżanki i koledzy ze szkoły**

Fryc Józef, Fryc Stanisław, Kasak Jan, Chmielowiec Bronisław, Piórek Jan, Czachor Genowefa, Kulig Rozalia, Stobierska Bronisława, Jadach Agnieszka, Jagodzińska Stanisława, Kosiorowska Stefania, Fryc Zofia, Antos Józefa. Nie ma już nikogo z mojego rocznika we wsi. Jest tylko Józef Tokarz coś my się razem uczyli. Bogu dziękuję, że jeszcze żyjemy.

Nasza nauczycielka lubiła tę młodzież. Bo ona ich wcześniej uczyła jak byli jeszcze dziećmi. Oni ją też lubili, zawsze w szkole robili przedstawienia. Ona im zezwalała, mamy wszystkie też były zaproszone. Na te mikołajki wszyscy się lubili, tak zawsze było wesoło, zawsze była zgoda. Na te zabawy przychodziły młode małżeństwa i starsi też posłuchać muzyki.

We wsi zawsze było wesoło. Przed wojna młodzież zawsze urządzał jakieś przedstawienia, jakieś granie. Gdzie była duża izba to zamówili i sprowadzili muzykę, z nauczycielką dobrze żyli to w klasie pozwoliła im żeby było można przedstawienia robić, bo ona ich wcześniej uczyła. A mikołajki jedna dziewczyna czytała i myśmy podchodzili po prezenty.

### **Wychowanie i zasady w życiu**

Najważniejsze zasady w życiu to jest wiara i miłość. Gdy się kocha Boga i ludzi. To jest najważniejsze. Ja żyję w tym Świerczowie tyle lat i nie narzekam, ludzie o mnie dbają. Gdyby nie mieli Wiary,





*Siedzą: Józefa Maciąg, Stanisław Maciąg, Joanna Antos i Michał Antos. Stoi pierwsza z prawej Lucyna Krakowska, reszta nierozpoznana.*

to gorzej by na pewno było. Gdy idę do Kościoła to mnie zawsze ktoś do samochodu weźmie. Nie gardzą, nawet pan Andrzej Karkut, Jan Karkut i wielu innych. Nawet w tym roku mnie sąsiedzi zaprosili na Wigilię i byłam. I gdyby nie było miłości do drugiego to inaczej by było, bo dawnych sąsiadów już nie mam. Ale są inni i oni o mnie pamiętają. Świerczów jest to moja ulubiona wioska I dobrze mi się tu żyje tyle lat. Dzięki Bogu i ludziom, z którymi żyje na co dzień i na Dzień Seniora mnie wołają.

### **Zimy na Świerczowie**

Zimy były bardzo ciężkie i mroźne. Najgorzej było rznąć sieczkę dla bydła. Były takie zębate koła od sieczkarni, a mrozy całą zimę trzymały, kilka miesięcy, ok. -30 stopni. Trzeba było siekać ziemniaki do sieczki i bydłu dawać karmę i wodę nosić wiadrem do stajni dla bydła. Nic się nie kupiło. W czasie wojny całe miasto było spalone, nie było sklepów, to nic nie kupił. Czasem drewniaki robili, ale i o to było trudno. Trzeba było mieć cholewki ze starych butów

i drewno kupić u stolarza. Drewniaki słynęły nie tylko w Świerczowie ale i w Krakowie. Proszę posłuchać te słowa. Słyszałam w telewizji, które powiedział Papież Jan Paweł 2. Czy ktoś by pomyślał, że ten chłopak, który chodził w drewniakach będzie kiedyś Papieżem.

### **Kilka słów o Świętach Bożego Narodzenia**

Przed świętami chodziliśmy na Roratki. Jeszcze byłam dzieckiem, ale już nie małym. Umawialiśmy się co wieczór z dwóch albo trzech domów. Kto pierwszy się obudził, to budził drugich. Ale najpierw to nas budził kogut, gdy zapiał drugi raz tośmy wstawali a kogut nigdy nie zawiedzie. To jest prawda. Szliśmy przez pola i zagony. Drogi nie było, ani przez błonie, ani dalej. Szliśmy zawczasu żeby zdążyć na godzinki.

We Wigilię też się schodziliśmy z dwóch albo trzech domów. Jedliśmy razem. Zawsze było 12 potraw. Dwie świeczki świeciły się na stole. Łamaliśmy się opłatkiem i była choinka ładnie ubrana. Był łańcuch, robiłyśmy go wieczorami i różne zabawki i aniołki, ciastka jabłka i orzechy. I cukierki i świeczki. To było przed wojną. Gdzie była dziewczyna to zapraszała chłopaka na Wigilie. Śpiewaliśmy kolędy, a później szliśmy na pasterkę. Jak pięknie śpiewali, aż cała Kolbuszowa szumiała. Był chór w kościele, ale wszyscy pięknie śpiewali. Przed wojna była jedna wielka parafia w Kolbuszowej, wszyscy należeli Werynia, Górna, Domatków, Bukowiec, Nowa Wieś, Dolna, Świerczów, to miał kto śpiewać. Zimy były ciężkie, ale było bardzo wesoło. Wtedy proboszczem był ks. Antoni Dunajewski.

### **Kolęda**

*Filozof laseczką wygrażał,  
Żydzie gdzie się narodził Bóg,  
Żyd czytał, ale nie wiele wiedział.  
Filozof mówi Żydzie, Żydzie ja cię tu nauczę,  
raz cie z przodu, raz cie z tyłu tym kijem wygrzmocę.  
Żydzie Żydzie, Mesjasz się rodzi,*

*Żyd nie wiem o tym.*

*Żyd mówi, wiem ja o tym witać się go nie godzi.*

*Żydzie Żydzie w Betlejem miasteczku leży*

*On tam leży On tam w żłóbku na wianeczku*

*I bił Żyda i gonił dookoła izby, śpiewał*

*Żydzie Żydzie Króle go witają,*

*Złoto, mirę i kadzidło podobno mu dają.*

*A Żyd wiem ja o tem, wiem ja o tem,*

*bo już u mnie byli.*

*Trochę miry i kadzidła u mnie zakupili.*

*Żyd się przewracał, bo filozof mu laskę pod nogi podkładał.*

*Żyd sobie kolana obwiązał szmatami, żeby się nie poobijał.*

*A teraz anioł zaśpiewał Herodowi.*

*Dużo mówili o Bożym Narodzeniu,*

*Anioł śpiewał królu Herodzie.*

*Wielka przyczyna chciałeś trafić na Jezusa, trafiłeś na syna.*

*Bo gdy zabijali młodzianków to Herodowi syna zabili,*

*bo go nie ukrył.*

*Teraz przyszła kostucha.*

*Herod jej obiecuje złoto i purpurę.*

*Odejdź ode mnie a ona ja w purpurach*

*nie chodziła i chodzić nie będzie.*

*A królów herodów ścinałam i ścinać ich będę.*

*I założyła mu kosę na głowę,*

*aż ucięła i poleciała na korytarz.*

*A diabeł z widłami go pogonił.*

## **Zwyczaje świąteczne**

Chłopaki przychodzili wieczorem w Boże Narodzenie po śmieciach i przywozili taczkami sieczkę albo jakieś śmiecie i rozwalali po izbie. Później sprząтали, a dziewczyna musiała za to sprzątanie zapłacić, ale nie pieniędzmi tylko flaszeczkę postawiła. Było śmiechu. To było po śmieciach chłopaki przynosili miotły ze słomy i zamiatali.

A w świętego Szczepana chodzili śmieciarze. Rano sypali owsem w domu, czasami jeszcze w łóżku. Chłopcy takie szkolniki i mówili:

Na szczęście, na zdrowie, na ten nowy rok. Na te pamiątkę bo św. Szczepana zabili kamieniami. To się sypie owsem na szczęście. A w Nowy Rok chłopcy chodzili po stodrokach wieczorem i mówili, Stodrocki, kołocki powiadali. No ładna Pani, ładna Pani, daj nam chleba kromkę. Żeby się wam udały kury czubate, gęsi siodłate, a w komorze, żeby było zboże.

Te stodrocki to naprawdę były takie bułeczki mniejsze od pączków, pieczone w piecu i dawali tym chłopcom.

### **W święto Trzech Króli**

Chodzili chłopcy kolędnicy z gwiazdą i śpiewali kolędę, a kolęda chodziła kilka dni. W jeden wieczór to 5 albo 6 domów obeszli. Gdy odgrywali jasełka, to trochę schodziło, a gdy całą wieś obeszli uzbierali pieniędzy to urządzali opłatek.

### **Wigilia**

Jest to największa tradycja naszej wiary. Od narodzenia Syna Bożego na ziemi. Na wigilię zawsze było 12 [potraw]. Opłatek, siano pod obrusem i pod stołem i snop żyta w mieszkaniu. Biały obrus, a w tym sianku tata schował pieniądze. Kto znalazł był szczęśliwy. Odmawialiśmy pacierz, 2 świece się świeciło. Składaliśmy sobie życzenia nawzajem. Jedno krzesło stawiał tato dla gościa, przy każdej potrawie, gdyśmy już jedli pociągaliśmy się za włosy. Wiąż się żytko, a przy ziemniakach wiążcie się ziemniaczki. Przy kapuście stawaj się kapustko i tak przy każdej potrawie. Niektórzy dość mocno pociągali się za włosy, a gdyśmy już zjedli to gospodarz szedł z opłatkiem do stajni do zwierząt. Były opłatki dla bydła, zielone, różowe, bo przecież pan Jezus urodził się pomiędzy bydłętami. Każdemu bydłęciciu dawali opłatek.

Śpiewaliśmy kolędy a dzieci pod stołem leżały na sianie, a gdzie była dziewczyna to zaprosiła narzeczonego na Wigilie i gdy już była godzina na pasterkę, to już wszyscy szli po śpiewie kolęd. Choinka się też świeciła, były świeczki z wosku i żabki żelazne przypinało się na gałązkach i wpinało się świeczki. Były łańcuchy cośmy robiły wieczorami. Były cukierki, orzechy, jabłka czerwone, ciastka swego wypieku, aniołki z bibuły, twarżyczki były kupione w sklepie i różne koszyczki, zabawki były robione. To była choinka, było co zerwać i co zjeść. Dzieci małe nie mogły zerwać cukierków, bo były mocne nici, to wyciągały cukierki z papierków i papierki na niciach wisały na choince.

*Obyczaj stary według przodków  
naszej wiary w dniu Bożego Narodzenia  
Chcemy przesłać wam życzenia na ten Nowy Rok  
Żeby wam się udała kapusta i groch  
Pszemica jak rękawica jak dębowe pniaki  
I proszę żeby dzieci nie chodziły boso  
Żeby wam się darzyło w komorze, żeby było zboże.*

## Wesela na Świerczowie

U panny młodej śpiewali piosenkę:

*Przyjechał Jasio pod okienko,  
zapukał, wyjdź moja najmilejsza,  
posłuchaj, przywieźliśmy ci parę ładnych chusteczek.  
Wybieraj sobie nadolna dziewczyno, którą chcesz.  
Ona wybiera i wybiera powoli.  
My tu som pod okienkiem w niewoli.*

Wtedy wszedł gospodarz i zaprosił ich do domu. Wtedy zaśpiewali życzenia:

*Przed ślubem śpiewały dróżki  
 Kremowa sukienka złoty pas zbieraj się Kasinko bo już czas  
 U twojej mamy w ogrodzie cztery pary koni w powozie  
 I przyjechał Jasio na Kasię zawołał  
 Teraz pojedziemy na ślub do kościoła  
 Kasiu spojrzysz się na obrazy, pokłoń się rodzicom trzy razy i pojechali  
 A gdy przyjechali dziewczyny zaśpiewały  
 Siadła pszczołka na jabłoni i otrzępuje kwiaty  
 Czemuś mi moja miła zawiązała ten świat  
 Jam Ci świata nie wiązała, zawiązał ci go ksiądz  
 Jam cie tylko pokochała, a tyś mnie musiał wziąć*

*Dobra twoja mama, co cię wychowała  
 A ta druga lepsza, co ci syna dała  
 Leci ptaszek górą i pisze litery  
 jużci się Kasieńko skończyły spaceru*

## **Przedstawienia**

Przed wojną u nas we wsi zawsze było wesoło. Młodzież urządziła jakieś prywatki, przedstawienia. Na św. Mikołaja mikołajki, a na święta kolędy. Po kolędzie opłatek, w jednym domu się gościli, a w innym tańcowali. W lecie urządzali festyn w lasku koło Mośka, tu gdzie Piechota mieszka.

Był dom, mieszkali tam Żydzi, mieli sklep, chodziliśmy tam do sklepu. To był sklep spożywczy. Było wtedy wesoło, była podłoga, i był bufet i losy do wygrania. Ten festyn przyciągał nie tylko młodzież, ale i starszych. Muzyka grała na wolnym powietrzu, to daleko było słyhać, nawet dzieci naschodziło się z całej wsi. U nas we wsi była jedność, wszyscy bardzo się lubili i razem się zgadzali. Janek Stobierski prowadził te zabawy i zarządzał. We wsi istniało Koło Młodzieży. W zimie były Mikołajki. Pani Stolarska z młodzieżą zawsze prowadziła. Janek był zawsze Mikołajem, zapraszali księdza i przywoził go Kośmider. Siedzieli za stolikiem z panią Stolarską. Na stoliku leżały dary w pudełkach od mikołaja. Młodzież śpiewała:

*Z niebieskiego raju święty Mikołaju  
zejdź w te niskie progi, błaga lud ubogi  
Idzie święty boski nasz ludek świerczowski  
Niesie darów krocie, pociechy łakocie*

A gdy wszedł druga pieśń:

*Witaj święty mikołaju w ten nasz niski próg  
Z niebieskiego schodzisz raju, śle cie do nas dobry Bóg  
Pobłogosław wszystkie dzieci, pociągnij na drogę swą  
Niech się u nas miłość roznieci i ogarnia mocą swą  
Ojczy tyś za dni żywota miłosierdziem świecił nam  
Niech i nas ta zdobi cnota i do niebios wiedzie bram  
Pobłogosław wszystkie dzieci, pociągnij na drogę swą,  
niech się miłość w nas roznieci, niech ogarnia mocą swą*

## **O Pierwszej Komunii**

W tym dniu poszliśmy z rodzicami do kościoła na nabożeństwo. Cieszyliśmy się bardzo, że przyjmujemy pana Jezusa do swego serca. Po przyjęciu komunii św. i po nabożeństwie księża zabrali nas na plebanie. Były bułeczki z marmoladą i kawa z mlekiem i cukrem. Wesoło nam było żeśmy gościli z księżmi. Otrzymaliśmy obrazki pamiątki pierwszej komunii świętej. Dzieci były pobożne i pokorne. Cieszyliśmy się, to był dzień uroczysty, pamiętany na zawsze. Nie było żadnych prezentów, to była dla nas największa uroczystość. W naszym życiu wyrosliśmy na dobrych ludzi. Po tej gościnie przyszliśmy do domu. Mama ugotowała obiad, a my bawiliśmy młodsze dzieci, a po południu paśliśmy krowy. Było bardzo wesoło, chodziłyśmy jeszcze kilka dni do szkoły, potem były wakacje.

## **Muzykowanie**

Mój mąż Stanisław miał skrzypce i na nich grał. U nas zawsze było granie, bo Zieliński zawsze przychodził i Sitarz z Bukowca.

Wtedy Zieliński był młody, to lubił grać i chodzili po wsi, gdzie były imieniny, to pod oknem grywali i czasem w niedziele po południu i zawsze parę złotych dostawali. Chłopaki przychodzili z dziewczynami i tańcowali. Grali u Świdra na weselu córki. Zawsze w lecie te potańcówki robili i tak z tego grania się poznawali i potem Sitarz u Zielińskiego się ożenił.

### **O mieszkańcach Świerczowa**

Z moich dziecięcych lat pamiętam trochę z życia naszych mieszkańców Świerczowa. Ludzie byli religijni, pracowici. Jedni drugich szanowali. Wtedy gospodarzyli i z tego się utrzymywali. Ludzie odwiedzali się wieczorami i w niedzielę do kościoła chodzili i jak pielgrzymki szły, ładnie się ubieraliśmy i do kościoła chodziliśmy pieszo. W polu też się spotykaliśmy, jedni drugim pomagali. Motyka, sierp, kosa to były narzędzia rolnicze. Sierpem żnęli zboże, kosą kosili łąki, a motyką uprawiali ziemniaki. Najdłużej były żniwa, a po żniwach urządzali dożynki. Przygotowywali coś do jedzenia i do wypicia, a muzycanci zawsze we wsi byli, to ich zamówili i całą noc grali i tańcowali żniwiarze.

### **Festyny na Świerczowie**

W lecie robili festyn w lasku koło Mośka, przy szosie był dom w nim mieszkał Mošek i jego rodzina Mańcia, Gołdzia, Jankiel i Berek. Mieli sklep spożywczy. Ludzie przychodzili kupować w sklepie, a Żydzi przychodzili do wsi kupowali kury i cielęta na mięso i tak my z nimi żyli przed wojną.

O festynie podłoga była na polu w tym lasku były ławki, stoliki, był bufet i były losy, do wygrania. Koło młodzieży i młode małżeństwa razem urządzali. I pięknie muzyka grała na otwartym powietrzu, pięknie było słyhać, daleko przychodzili goście i z innych wsi i dzieci z całej wsi, żeby popatrzeć i coś wylosować, losy były. Dużo było tych fantów, był nawet królik w klatce, w drugiej 2 gołębie i różne rzeczy i było bardzo wesoło.



## Kapliczka Matki Boskiej z Lourdes

Matka Boża to miejsce wybrała, i z nami tu zamieszkała. Kapliczka znajduje się na posesji w ogrodzie u Lucyny i Zbigniewa Krakowskich. W parafii brata Alberta w Świerczowie przy drodze do kościoła. Tę kapliczkę wybudował Zbigniew Krakowski i Edward Terlaga, który wykonał tę szafkę w której umieszczona jest Matka Boża z Lourdes. Wybudowana jest w 1982 roku. Trzy ścianki w tej szafce są ze szkła, a czwarta i daszek z blachy. Na szczycie jest krzyżyk. Wymalowana jest na białło. Edward sta-



*Stanisław Mokrzycki*

rannie tę szafkę wykonał, za to mu dziękuję. Jest taka historia tej kapliczki. Jeszcze z wojny. Jak była w Polsce wojna, to w innych krajach i we Francji też. Mój wujek Stanisław, brat mojej mamy wyjechał przed wojną do Francji i tam się ożenił i mieli córeczkę. Gdy ta dziewczynka miała rok, to Krysia, wujka żona, przywiozła ją do Polski, do mojej mamy, żeby ja wychowywała, bo oni oboje chodzili do pracy.

Za parę miesięcy wybuchła II wojna światowa. We Francji wujka wezwali do wojska. Był młody, 20 parę lat miał, i był w wojsku, w patrolu. Jeździli na motorach i zbierali informacje dla dowództwa o sytuacji na froncie. Wujek jechał na motorze w górach w Szwajcarii i wpadł do jakiejś przepaści. Nikt tego nie widział, bo każdy jechał osobno. Już nie miał żadnej nadziei na życie, front poszedł dalej. Samoloty szukały rannych i jeden pilot zauważył, że ktoś jest w przepaści. Odratowali, ale osiwiął i był całkowicie wycieńczony. Jednak go odratowali i dożył starości. Jego córeczka u nas mieszkała i chodziła tutaj do szkoły. Jak był front to wszyscy ucieka-



*Józefa Maciąg z kuzynką Krystyną  
z Francji*



*Kapliczka Matki Boskiej z Lourdes*

liśmy, aż za Cmolasy. Szczęśliwie skończyła się wojna. Wujek opłacił samolot dla swojej córki, tata zawiózł ją do Warszawy i poleciała do Francji. 2 lata temu była nas odwiedzić, ale mojej mamy, która ją wychowywała, już nie było. Ona mówi, pisze i czyta po polsku. Przywiozła syna i synową, aby pokazać im szkołę, w której się uczyła. Ale wróć jeszcze do tego wydarzenia, czyli uratowania wujka. Uznajemy na pewno, że to był cud, że uratowała go Matka Boska, która objawiała się we Francji. On ją błagał o ratunek, o pomoc. I Ona go uratowała. Piszę o tym, jak ludzie ze Świerczowa mają niesamowite przeżycia. Bo on był ze Świerczowa, tutaj się urodził, tutaj tyle lat żył i chodził do szkoły. Za te wszystkie łaski i za ten cud uratowania życia tę kapliczkę wybudowaliśmy.

Mój Tato przybył do Świerczowa z Weryni w 1928 roku, było ogłoszenie, że szukają dróżnika. Zapisał się w Kolbuszowej i pracował w tym zawodzie cały czas, aż do emerytury. Dawniej drogi i szo-

sy były robione z drobnego kamyka. Ciągłe trzeba było je poprawiać. Tato zamawiał kilku ludzi ze wsi i robili na tej szosie. Naprawiali te dołki, bo wtedy było dużo furmanek i wozy żelazne i konie kopytami wybijały te dołki. Ludzie tymi wozami jeździli na jarmark we wtorek. Ludzie wieźli świnki na sprzedaż i krowy gnali.

W 1948 roku wzięliśmy ślub i mieszkaliśmy w Świerczowie. Trzeba było wybudować dom. Mój mąż Stanisław pochodził z Poręb Dymarskich. Grał na skrzypcach. Schodziła się młodzież, bo to była taka nowość po wojnie. Przychodził Bryk z Borku bębnić i Zieliński. Taka była orkiestra. W niedziele robili potańcówki i tak bawili się młodzi.

Mąż pracował z Janem Staniszewskim i Janem Piórkiem. Budowali w okolicy domy. Tak było kilka lat. To były domy z drewna. Później zabroniono budowy z drewna i wtedy poszedł Stanisław do pracy z Władysławem Stobierskim, Piotrem Brykiem i z Leonem Margańskim i pracowali na budowie szpitala w Kolbuszowej, aż do emerytury. W polu jeszcze po godzinach pracował i tak te lata szybko minęły.

Niestety pani Józefa Maciąg nie doczekała publikacji książki. Zmarła 28 kwietnia 2019 roku.

Nazwiska uczestników zabaw i festynów oraz kolędników w Świerczowie sprzed wojny:

- Stanisław Stapor,
- Drzał Florian,
- Franciszek Partyka,
- Stanisław Lenart,
- Helena Stobierska,
- Jan, Stanisław i Maria Fryc, dzieci Józefa Fryca,
- Bronisław Cudo,
- Józef Fryc, syn Jakuba,
- Michał i Maria Smoleń, od Jana Smolenia,
- Mieczysław Jachyra,
- Jan i Piotr Tokarz,

- Stanisława Bąba,
- Jan i Genowefa Stobierscy,
- Władysław i Weronika Piórek,
- Piotr i Jan Smoleń, synowie Marcina,
- Józefa i Helena Bajor,
- Władysław i Stefan Terлага,
- Jan, Józef i Stanisława Tracz.

### **Powstanie Parafii Brata Alberta**

Wiersz Józefy Maciąg

*Ksiądz Proboszcz pojechał wtedy zagranicę  
Ażeby wybudować w parafii kaplicę  
Przychodzili wierni do Nowej Kaplicy  
Ażeby zaśpiewać Godzinki Najświętszej Dziewicy*

*Czy to było lato albo ostra zima  
To w tej pielgrzymce nikt nas nie zatrzymał  
Szlęśmy zawsze rano jeszcze ciemno było  
Bo nam się na msze świętą tak zawsze śpieszyło*

*Przeszliśmy przez lasek dalej droga zasypana  
I szliśmy w tym śniegu nawet po kolana  
Idziemy dalej samochody stoją  
One się teraz mandatów nie boją  
I szliśmy tą drogą chociaż śniegu wiele  
Bośmy się chciały modlić podczas mszy w kościele  
A gdy już byliśmy bliźniutko kościoła  
Słyszemy głos dzwonu  
Na mszę świętą woła  
A gdyśmy wracały, wielkie zasy były  
Myśmy się do domu wcale nie śpieszyły  
I przyszedł Marek Barć miał wysokie buty*

*Ubrany był dobrze, bo wtedy był luty  
Przeprowadzał jedną i drugą z nas, bo w śniegu stała  
Każda na to przeprowadzenie poczekać musiała  
On wtedy nie myślał nawet o śniadaniu  
Bo pomagał kierowcom przy tym odśnieżaniu*

*Dziękujemy Bogu za wszystkie podróże  
I prosimy abyśmy wszyscy żyli jak najdłużej  
A gdy wracaliśmy słońeczko wschodziło  
Nam tak z Helką Końką wesoło było  
I tak rok po roku, te lata mijały  
A myśmy się obie postarzały  
Księdzu Proboszczowi podzięką nie minie  
Co wybudował tę piękną świątynię  
Wszystkiego Dobrego życzymy, życzymy  
I zdrowia i szczęścia i błogostawieństwa  
Przez ręce Maryi Proboszczu kochany  
Bo tyś jest od Boga tej parafii dany  
Niech będzie chwałą  
Bogu Najwyższemu  
Ojcu i Synowi  
I Duchowi Świętemu  
I Matce Najświętszej  
Niech będzie chwałą  
Bo nas w życiu  
Zawsze wspomagała*

*Bogu dziękuję za długie życie  
A ludziom za życzliwość, pomoc i każde dobre słowo  
Szczęść Boże*

# Maria Madura

## Szkolne lata

Szkoła podstawowa w naszej wsi liczyła cztery klasy. Gdy chodziłam do drugiej klasy (były to lata powojenne) zachorowałam na ciężką chorobę oczu - jaglicę. Nieleczona, każdego pozbawia wzroku. Od drugiej klasy byłabym niewidoma. Zauważyła to nasza nauczycielka i każdego tygodnia prowadziła mnie do przychodni w piątek i we wtorek. Dzieciom zadawała zadania wysyłała do domu i szła za mną na piechotę do okulisty. Był to lekarz w mundurze wojskowym. Kupowała leki za swoje pieniądze i każdego dnia zakraplała mi oczy dwa razy dziennie. Nie mogłam chodzić do szkoły przez dwa i pół miesiąca, aby nie zarazić innych dzieci. Mile wspominam tę nauczycielkę i jestem jej bardzo wdzięczna do tego czasu. Nazywała się Klementyna Golis. W obecnym czasie byłoby to nie do pomyślenia, żeby nauczycielka dwa razy szła z jedną uczennicą do okulisty. Była wtedy u nas jedna nauczycielka. Uczyła 4 klasy.

## Wojna

Wydarzyło się to nocą pod koniec wojny. Jakież 70 metrów od mojego rodzinnego domu został zamordowany niemiecki dowódca polskich junaków. Junacy zanim uciekli do swoich rodzin powiadomili nas co się stało. I poradzili wszystkim blisko mieszkającym, żeby uciekli jak najdalej, bo Niemcy nas wybiją co do nogi.

Wyjechaliśmy furmanką do lasu i tam jakoś przez krótki czas przebywaliśmy. A gdy zrobiło się zimno pojechaliśmy do znajomych rodziców i spaliśmy w jednoosobowej izbie na podłodze, blisko krowy, która służyła za centralne ogrzewanie. Kiedy nocą głośno ryczała szybko zrywaliśmy się na równe nogi, gotowi do ucieczki, bo wydawało się nam, że to bombowiec przelatuje obok tej chaty, a był to

tylko ryk krowy. Gdy wszyscy się dowiedzieli, że Niemcy uciekają z Polski ścigani przez Rosjan, to wróciliśmy do domu. Wracaliśmy przez głęboki las, ale ten powrót sprawiał problemy. W pewnym momencie spotkaliśmy rosyjskiego żołnierza siedzącego na starym pieńku drzewa, a obok stał koń, który z wyczerpania nie dawał rady przestawiać nóg. Żołnierz rosyjski szybko podbiegł do mojego ojca i mówi „Chadziaj dawaj oszaka”. Mój ojciec umiał po rosyjsku trochę mówić, bo był kilka lat w niewoli rosyjskiej. Prosił tego żołnierza, że ma jeszcze długą drogę do domu i tym jego koniem wyczerpanym nie dojdzie. Żołnierz rosyjski natychmiast przystawił ojcu lufę karabinu do głowy i krzyknął „dawaj oszaka, strylam”. Tatuś błyskawicznie odpiął konia od furmanki, a ten żołnierz zarzucił mu siodła wskoczył na konia uderzając go mocno kolbą karabinu w bok popędził przez las jak błyskawica. A moja cała rodzina ciągnęła tę furmankę wraz z tym koniem, który ledwo przedstawił nogi. Wszyscy pchali tę furmankę, oprócz mnie, bo byłam za mała. Po jakimś czasie dotarliśmy do domu. Była to wielka radość że wracamy po tym uchodźctwie do swojej chaty. Byliśmy głodni, zmarznięci i brudni jak kominiarze. Ale bardzo wszyscy się cieszyli, że uszliśmy z życiem. Pomimo że byłam małym kilkuletnim dzieckiem, ale mocno to utkwilo w mojej pamięci, jakby to było bardzo nie dawno. A co do zakładu fryzjerskiego, to się wesoło uśmiełam, znajdował się w kuchni, a fryzjer ze mnie żaden. Wygodę miał tylko mój mąż Jan, bo strzygłam go długie lata, aż do zakończenia jego ziemskiego biegu.

## Czesława Tokarz

Dawniej jak nie było w domach prądu, świeciło się lampą naftową. Prało się na pracze. Żelazka były na węgiel drzewny albo grzało się na kuchni. Nie było lodówek, mleko wpuszczało się do studni. Świnie, jak się zabiło, to się wyroby soliło dobrze i wieszało na strychu. Chleb piekło się od pokoleń. Były żarna. Mielilo się żyto, pszenice, jęczmień. Do sklepu chodziło się tylko po sól, cukier, zapalki i naftę.

Każda gospodyni robiła sama w domu przetwory z wszystkich owoców. Były piwnice, zwane grubami, tam były trzymane wszystkie owoce, ziemniaki. Każdy gospodarz miał zrobioną na zimę beczkę kiszonej kapusty i ogórków. W polu sadziło się wszystko, groch, kapustę, marchew, buraki. Siało się tatarke, proso. Wszystko w domu było swoje.

Krowa była w każdym domu. Dużo gotowało się na mleku, kasze, kluski. Ser suszyło się na polu. Masło trzymało się w glinianych garkach i okładało pokrzywami.

Nie było herbat. Suszyło się kalinę, chmiel, jabłka, śliwki. Sadziło się buraki cukrowe kroilo w paski, suszyło na blasze i tak robiło się kawę z mlekiem.

Pierwszy telewizor był u Tadka Nogi, drugi u Leona Fryca. Radio było na słupie tzw. bojcorz. Było go słycać w całej wsi. Potem było w każdym domu. Samochód był tylko w nadleśnictwie. Potem był już polonez. Pierwszy u Tadka Nogi i u Stanisława Kusika.

Telefon był w Nadleśnictwie, potem w szkole, a następnie u Komendanta Straży Tadeusza Nogi, a jak Noga wyjechał, Komendantem był Stanisław Kusik i telefon został przeniesiony do nowego komendanta.

Zimy były duże, piece były z cegły, potem dopiero kaflowe. Paliło się drzewem, szyszkami. Chłopy chodziły do lasu. Zbierali gałęzie i nosili na plecach do domu. Jedzenie gotowało się na blasze i było smaczniejsze.



Wieczorami schodzili się sąsiedzi na pogawędki, opowiadali o wojnie, grali w karty. Mężczyźni robili homonta, drewniaki, koszyki ze słomy. Kobiety przędły, skubały pierze, robiły na drutach, czapki, szale, skarpety rękawice.

Panie z całej wioski schodziły się w wolnych chwilach i działały w Kole Gospodyń Wiejskich. Koło samo musiało na siebie zarobić. Robiły przedstawienia i jeździły po wioskach i zarabiałały. Wszystkie zrobiły sobie szkołę rolniczą przez 3 lata z egzaminami. Były nauki kroju i szycia, jak robienia przetworów, haftowanie, robienie na drutach, wyszywanie, robiły kwiatki wieszane jako ozdoby w oknach i na ścianach. Robiło się wieńce dożynkowe i jeździło się na dożynki wozem.

Do koła gospodyń wiejskich należały:

- Śpiewak Stanisława
- Stobierska Zofia
- Ślęzak Władysława
- Lenart Józefa
- Stobierska Józefa
- Kusik Alicja
- Chruściel Zofia
- Tokarz Czesława
- Drzał Maria
- Karkut Stanisława
- Tracz Stanisława
- Bryk Zofia
- Piórek Władysława
- Margańska Helena
- Noga Helena
- Cynar Helena
- Stapor Genowefa

## Mieczysław Margański

Jestem wnukiem Jana i Honoraty Bajor, z domu Smoleń, którzy mieszkali w Świerczowie, gdzie obecnie zamieszkują Zofia i Jan Wróblowie. Babcia Honorata Smoleń była rodowitą mieszkanką Świerczowa. Niestety nie jest mi wiadomo ile miała rodzeństwa. Wyszła za mąż za Jana Bajora, który pochodził z Przedborza. Posiadali gospodarstwo rolne, z którego utrzymywali rodzinę. Wychowali dwie córki Józefę i Helenę. Józefa wyszła za mąż za Józefa Cynar i zamieszkali wraz z dziadkami Honoratą i Janem Bajor.

Helena Bajor wyszła za Leona Margańskiego pochodzącego z Kolbuszowej Dolnej. Moja Mama, czyli Helena Margańska, urodziła się w 1923 roku. Ojciec urodził się w 1926 roku, był najstarszym dzieckiem Władysława i Wiktorii Margańskiej z d. Kozłowska. Dziadek Władysław był cieślą, a babka Wiktoria zajmowała się wychowaniem dzieci, a mieli ich siedmioro. Mój Ojciec w czasie II drugiej wojny światowej był wywieziony do Niemiec na roboty. Pracował wraz z innymi w gospodarstwach rolnych. W okolicach Trzebnicy. Po wojnie wrócił do domu rodzinnego, ale wraz z innymi osobami ponownie wyjechał na ziemie odzyskane. Następnie pobrali się moi rodzice i wyjechali na zachód. Zamieszkali w poniemieckim domu jednorodzinym we wsi Witków Śląski, gdzie było sporo osób pochodzących z okolic



*Rodzina Margańskich*

Kolbuszowej. Wieś ta jest położona koło Kamiennej Góry. Ojciec pracował w kopalni węgla, na powierzchni, a mama zajmowała się domem i wychowaniem dzieci. Ja urodziłem się w 1954 roku w Kamiennej Górze.

Po narodzinach mojego brata w porozumieniu z dziadkiem Janem Bajorem rodzice postanowili wrócić na Świerczów. Otrzymali od dziadka pole i zaczęli budowę małego domku. Najpierw przyjechała mama z dziećmi, a ojciec jakiś czas pracował jeszcze w kopalni.

Następnie wrócił do Świerczowa i pracował w ekipie remontowej, która była jakby początkiem Gospodarki Komunalnej. W tym czasie prawie wszyscy mieszkańcy zajmowali się pracą na roli, hodowlą zwierząt i z tego się utrzymywali, niewielu mieszkańców pracowało poza rolnictwem. Z tego czasu pamiętam, że droga przez wieś była piaskowa, ale fajnie się chodziło latem boso po piasku. Na polu Stefana Piórka stał wiatrak do mielenia zboża, a drugi był na polu Skowrońskiego. Latem gdy byłem jeszcze mały to dzieci kąpały się w stawie Smoleniów, a gdy podrosłem to kąpaliśmy się w rzece koło mostu. W tym czasie rzeka była kręta z zakolami, dołkami, co roku rozlewała się na łąki. Most był drewniany i w czasie kąpieli starsi chłopcy skakali z poręczy Mostu do wody.

Droga relacji Mielec–Kolbuszowa była żwirowa po której jeździło dużo wozów na żelaznych kołach. Do szkoły Podstawowej w Świerczowie poszedłem w 1961 roku mając 7 lat. Wraz ze mną do pierwszej klasy chodzili: Tadeusz Czachor, Irena Stąpor, Edward Czachor, Teresa i Danuta Jagodzińskie, Krystyna Partyka, Stanisław Gorzkowski, Marian Cudo, Zofia Stobierska, Ryszard Tracz, Jan Jadach, Mieczysław Margański, Elżbieta Fryc. Jak na obecne czasy był to liczna klasa. Nauka odbywała się w klasach łączonych i też na zmiany.

Uczyła nas Pani Alfreda Mytych, która wraz z rodziną zamieszkiwała w szkole. W tym czasie wybudowano nowy betonowy most wraz z nowym nasypem. Jako dzieci przyglądaliśmy się budowie drogi i mostu.

W późniejszym czasie wykonano nawierzchnię asfaltową na drodze relacji Mielec–Kolbuszowa. Oraz wykonano elektryfikację wsi. My jako dzieci przyglądaliśmy się wykonywanym pracom.

Było to wszystko takie nowe i bardzo ciekawe. Po czterech latach nauki w Świerczowie dalszą naukę kontynuowaliśmy w Kolbuszowej Dolnej. W tym czasie przedsiębiorstwo melioracyjne wykonywało prace melioracyjne przy regulacji rzeki Świerczówki. Prace trwały kilka lat i wielu mieszkańców tam pracowało, również mój Ojciec. Nie pamiętam kiedy założono kółko rolnicze, ale gdy byłem mały to posiadało ono młockarnię i siewczarnię mechaniczną. Wydaje mi się, że pierwszym omłotowym był Władysław Terлага. Ojciec w początkowym okresie był prezesem Kółka Rolniczego.

Po lekcjach trzeba było pomagać w pracach polowych, domowych paść krowy. Ponieważ Ojciec pracował w delegacji roboty w gospodarstwie było bardzo dużo. Jednak w niedzielę mogłem sobie pograć w piłkę, ponieważ nie miałem wiele obowiązków.

Graliśmy przeważnie na górze przy drodze relacji Świerczów-Cmolas. Piłkę w początkowym okresie posiadał tylko Tadeusz Orlewski, a ponieważ lubił grać to mogliśmy z nim grać przez całe popołudnie. Zimową porą graliśmy w hokeja na stawie za kuźnią u Juliana Terłagi. Nie wszyscy mieliśmy łyżwy, ale graliśmy trochę na butach, jak kto mógł. Kije strugaliśmy z zakrzywionych gałęzi, w późniejszym czasie pojawiły się hokejki ze sklejki. Pierwszy telewizor mieli Nogowie. Sąsiedzi przychodzili oglądać filmy, mecze. W późniejszym czasie powstał Klub Rolnika wyposażony w telewizor, stoliki i krzesła w świetlicy oraz był sklepik typu Ruch, gdzie można kupić słodycze, zeszyty i inne towary. W świetlicy odbywały się zebrania wiejskie, potańcówki, całe życie towarzyskie wsi.

Po ukończeniu szkoły podstawowej poszedłem do LO w Kolbuszowej, które ukończyłem w 1973 roku. Razem ze mną do LO chodzili ze Świerczowa: Ela Fryc, Irena Stapor i Marian Cudo. W tym czasie panowała moda na mini, chłopcy nosili długie włosy i spodnie dzwony. Modne były adaptory, magnetofony szpulowe i radia tranzystorowe. Ciągłe było słycać muzykę zespołu Czerwone Gitary, Trubadurzy, Niebiesko-Czarni, ABC, przebojem festynów była Beata z Albatrosa. Po ukończeniu LO poszedłem do pracy, a następnie od kwietnia 1974 roku do kwietnia 1976 roku odbywałem służbę wojskową. W 1975 roku zmarła moja Mama, a ojciec z bratem mu-

sieli sobie jakoś poradzić. W 1977 r. wziąłem ślub z moją żoną Stanisławą z domu Chudzik i zamieszkaliśmy na Świerczowie. W 1978 roku urodził się nasz syn Mariusz, a w 1980 r. Daniel. Żona moja pracowała w fabryce mebli w Kolbuszowej, a ja w nieistniejącej już firmie Transbud w Kolbuszowej. Od 1980 roku przenieśliśmy się ze Świerczowa. W 1984 r. urodziła nam się córka Magdalena. Dzieci się wykształciły, pozakładały swoje rodziny. Synowie mieszkają w Kolbuszowej, natomiast Magdalena mieszka w Krakowie. Doczekaliśmy się pięcioro wnucząt. My z żoną jesteśmy emerytami, lubimy aktywnie spędzać czas na pieszych wycieczkach po lasach i górach. Zdobyliśmy koronę gór polskich. W swoich wspomnieniach zakończyłem opis Świerczowa na 1980 roku, by nie przekreślać faktów z historii wsi, gdyż miałem już od tej pory luźniejsze kontakty, chociaż często bywałem u Ojca by pomagać mu w pracach polowych. Ojciec mój zmarł w 2005 roku.



*Leon Margański z wnuczką Mateuszem*



## Danuta Partyka-Szypuła

W Świerczowie się wychowałam i dorastałam. Na początku wsi pod nr. 5. Kończyła się tu droga przez wieś, bo drogi w kierunku kościoła Brata Alberta jeszcze nie było. Mieszkali tu Maria i Marcin Świder, moi przybrani dziadkowie. Mieli córkę Annę. To oni wychowali mojego tatusia Adama Partykę, gdy jego mama Zofia zmarła podczas porodu bliźniaczego, jego tata zmarł rok później. To oni zastąpili mi prawdziwych dziadków. To byli życzliwi i dobrzy ludzie, nie bali się ciężkich warunków życia i stworzyli mojemu tacie prawdziwy dom. Traktowali go jak syna, a on ich szanował i kochał jak prawdziwych rodziców. Maria i Marcin Świder sprowadzili się do Świerczowa przed Drugą Wojną Światową. Kupili kawałek parceli od Państwa Stobierskich i wybudowali dom drewniany wraz z zabudowaniami gospodarczymi. Przed domem od strony zachodniej w kierunku Nowej Wsi rosły jabłonie. Z dala widać było zabudowania Państwa Kochanowskich, Zielińskich, Ciśłów. Obok domu była drewniana



*Marcin Świder*



*Maria Świder*

studnia, gdzie nigdy wody nie brakowało – stoi ona do dziś. Wokół rosły różnego rodzaju grusze, babcia suszyła je w domu, na wybielonym na biało piecu, na kompot. Wokół domu rosły akacje i niebieskie bzy, które jak zakwitły to unosił się cudowny zapach. Był mały ogródek, gdzie kwitły wysokie żółte kwiatki.

W czasie drugiej wojny światowej we wsi stacjonowały wojska niemieckie, a ludność zbiegła do Trzęsówki. Babcia Maria została z moim tatą w Świerczowie, a dziadziu przebywał z córką Anną na robotach w Niemczech. Pewnego dnia, gdy ich dom był zajęty przez wojsko niemieckie mój tata jako mały chłopiec pobiegł zobaczyć czy ich dom jeszcze stoi. Został złapany przez wojsko i był w niebezpieczeństwie. Wiadomość dotarła do babci Marii, przybiegła prosić o darowanie mu życia, a że znała język niemiecki, bo przed wojną pracowała w Niemczech i potrafiła się porozumieć, oficer niemiecki spojrzawszy łaskawym okiem i puścił ich wolno – dostali jeszcze cze-



*Marcin Świder i Adam Partyka z rodziną*

koladę - „co to była za radość”. Gdy wojska niemieckie opuściły Świerczów, powrócili do domu. Niedługo potem znów przez wieś przeszły wojska rosyjskie i znowu musieli uciekać. Z wojskiem rosyjskim, jak tata wspominał, wędrował mały niedźwiadek.

Po wojnie dziadziu z córką powrócił do domu. Anna wyszła za mąż i osiedliła się w okolicach Krakowa. Dziadkowie mieli mały kawałek ziemi i z tego żyli. Dziadziu był pierwszym wozakiem mleka we wsi, gdy zrobiono punkt (zlewnie) u Urszuli i Władysława Przybyło. Babcia zajmowała się domem, dobrze gotowała. Zapach strawy unosił się po całym domu. Przychodziłyśmy z siostrą Grażyną do nich co dnia. Obok mieszkali sąsiedzi Julia i Władysław Stobierscy. Byłam tam częstym bywalcem, ponieważ ich córka Halina była moją koleżanką z klasy. Mieszkali też Państwo Antosowie (rodzice pani Józefy Maciąg), Państwo Maciągowie, Państwo Staporowie, Państwo Czachorowie, Państwo Jagodzińscy, Państwo Chmielowcowie, Państwo Zubrowie, Państwo Kuligowie.



*Imieniny w domu rodzinnym*



Babcia należała do kółka różańcowego w kościele pod wezwaniem Wszystkich Świętych w Kolbuszowej. Przełożoną była Pani Czachorowa (mama sióstr zakonnych). Dziadziu zabierał mnie z siostrą w niedzielę do kościoła i na lody do Stolarza w Kolbuszowej. Jeździliśmy co roku wspólnie na odpust do Cmolasu i do Poręb Dymarskich, skąd pochodzi moja mama. Zabieraliśmy Panią Józefę Maciąg, ponieważ stamtąd pochodził jej mąż Stanisław. To był cudowny czas. Obecnie Pani Józefa Maciąg zmarła, była osobą pobożną i w Świerczowie prowadziła modlitwy różańcowe, a jej piękny głos było słychać w kościele. Moi dziadkowie zmarli w latach 70-tych tamtego wieku. Po śmierci dziadków posiadłość została sprzedana i wróciła do dawnych właścicieli. Na cześć dziadzia Marcina, mój syn Marcin Szypuła nosi imię. W domu dziadków Świdrów mieszkałam w początkowym okresie życia. Moi rodzice Adam i Czesława Partyka wybudowali swój nowy dom na rodzinnej posiadłości mego taty, po drugiej stronie drogi pod numerem 18. Naprzeciwko niegdyś mieszkali moi pradiadkowie Lenartowie, a później dziadkowie Zofia i Antoni Partyka, którzy przed II Wojną Światową zmarli. Po śmierci babci, dziadziu ożenił się powtórnie, ale żył tylko jeden rok. Mieli 5 dzieci. W czasie II wojny światowej w domu rodzinnym



*Rodzina Partyków*

mojego taty mieszkała druga żona mojego dziadka Antoniego – Agnieszka z synem Florianem i jego rodzeństwem (Franciszkiem, Stefanią, Stanisławem). Po II wojnie w rodzinnej posiadłości zamieszkał wuj Stanisław z żoną Julią. Obecnie mieszkają tam moje kuzynki Maria i Krystyna ze swoimi rodzinami.

Moi rodzice Czesława i Adam stworzyli mi i moim dwóm siostrą Grażynie i Zofii ciepły i bezpieczny dom. Pobudowali zabudowania, tato był bardzo pracowitym człowiekiem. Znał fach budowlany i dużo samodzielnie zrobił. Rodzice dbali o dom i o nas. Dążyli, aby dzieci dostały dobre wykształcenie. Za wszystko jestem im bardzo wdzięczna.



*Czesława i Adam Partyka*

Niedaleko była szkoła czteroklasowa. Pani Alfreda Mytych była nauczycielką – to wspaniała pedagog. Wychowała pokolenia Świerczowian, nauczyła nas pisać i czytać, za co wszyscy są jej na pewno wdzięczni. W szkole była jedna sala, na środku kwadratowa katedra i tam siedziała Pani Alfreda. Wzdłuż sali poustawiane były drewniane dwuosobowe ławki z oparciami, a w nich kałamarze. Przy ścianie stał duży kaflowy piec. Po drugiej stronie 3 duże okna w stronę domu Państwa Gorzkowskich. Woźną była Pani Cudowa. Później chodziliśmy do szkoły do Kolbuszowej Dolnej. Obok szkoły chodziliśmy na religię do domu Pani Heleny Koń. Przyjeżdżał ksiądz proboszcz Ludwik Curyło i w salce były lekcje religii. Wychodziliśmy pod przystanek autobusowy i czekaliśmy na księdza proboszcza. Zawsze częstował cukierkami. To on przygotował mnie do Pierwszej Komunii Świętej. Moja klasa liczyła 6 osób: Teresa Stąpor, Barbara Książek, Maria Koń, Adam Lenart, Leszek Noga i ja Danuta Party-

ka. We wsi była świetlica, w niej telewizja, mała biblioteczka i kiosk. Sprzedawał Pan Kasak a później Pani Jasia. W niedziele było gwarno i wesoło. Wieś nawiedził obraz Matki Boskiej Częstochowskiej – dla wszystkich to było ogromne przeżycie. Wieś nawiedził również Biskup, mieszkańcy wsi przyjęli go godnie.

Tato Adam pracował w Bieszczadach, następnie w Kolbuszowej w fabryce Kolbet. Wielu mężczyzn tam znalazło zatrudnienie. Pracował wraz z Stanisławem i Franciszkiem Tokarzami. To była ciężka praca. Doczekał emerytury. Przeżył 75 lat. Mama Czesława zajmowała się gospodarstwem i jeszcze żyje, znajduje się pod moją opieką. Obok mieszkali Lenartowie, Białkowie, Wróblowie, Jagodzińscy. Mieszkańcy wsi chodzili do kościoła Wszystkich Świętych w Kolbuszowej. Z bocznych dróg dochodziliśmy do drogi mieleckiej od strony Kolbuszowej Dolnej. Ludzie nie mieli samochodów i szli pieszo. Spotykali się i to była prawdziwa integracja. Na jagody chodziliśmy do lasu w stronę Izdebnika. Pomagaliśmy rodzicom w pracach polowych. We wsi istniała Ochotnicza Straż Pożarna, która organizowała różne zawody i zabawy taneczne dla mieszkańców.

Świerczów odwiedzam wraz z mężem Adamem i dziećmi Mađią, Marcinem i Arturem. Znajduje się tam rodzinna posiadłość. Wracamy wspomnieniami. Mieszkam nieopodal w Kolbuszowej.



*Wizyta księdza biskupa Ablewicza z Tarnowa w Świerczowie. W tle dom rodziny Koniów.*

## Mieczysław Fryc

Jestem rocznik 1933 i pamiętam jak pewnego dnia w naszym domu pojawili się Niemcy w liczbie około 40, dowódcą tego oddziału był kapitan, chcieli zanocować, rozmawiali z moim tatą (tata służył w armii austriackiej 8 lat i dobrze znał język niemiecki). Wbrew faktom, które znamy ze stosunku Niemców podczas II wojny do Polaków, ci Niemcy nie zrobili nam krzywdy poczęstowali czekoladą, chlebem, posprząтали podwórko, na drugi dzień opuścili nas kierując się na Moskwę. Niemcy posiadali duże działo, które ciągnęły 4 konie.

Byłem również świadkiem upadku rakiety V-2, spadła koło mostu, ścięła kilka drzew i zatrzymała się przy Jagodzińskim, zaraz wylądował mały samolot na drodze Świerczów-Cmolas. Wysiadło kilku Niemców otoczyło teren i wysadziło tą raketę.

Pamiętam również rodzinę żydowską mieszkającą w Świerczowie, byli to Mosiek, ojciec rodziny, jego synowie Jankiel, Sija, Berek i córki Gouda i Nancia.

Niemcy chodzili po domach i zmuszali dorosłych do pracy w lesie. Pamiętam jak koło Rzeszutka Niemcy przywieźli 16 budynków i stworzyli obóz Junaków (Baudienst). Obóz ten został zniszczony przez rosyjski czołg który przypadkowo wystrzelił pociski w kierunku domów Terłagi i Stąpora zabijając dwie córki Terłagi.

Kiedy Rosjanie wyzwalali nasze tereny to w Świerczowie stworzyli szpital, który znajdował się u Jachyry i w szkole. Zmarłych chowano w lesie za Komanieckim, później ich przeniesiono na cmentarz do Majdanu.

Szkoła przed wojną była 7-klasowa i uczęszczało do niej około 70 uczniów z Dąbrówki, Dubasu i Kolbuszowej Dolnej oraz Świerczowa. Bawiliśmy się w tzw. babę, graliśmy szmacianą piłką.

Mój ojciec Władysław był stolarzem, Julian Terłaga kowalem, Józef Tracz oraz Józef Tokarz byli szewcami.

Po wojnie wyjechałem na wschód i powróciłem dopiero w latach 60-tych poślubiając Felicję Fryc, z domu Czachor, pochodzącą z Werynii. Byłem przewodniczącym Rady Sołeckiej.



*Ślub Mieczysława i Felicji*

## Małgorzata Karkut Tokarz

Dawniej dzieci bez problemu potrafiły znaleźć sobie zajęcie, były bardzo pomysłowe i znały mnóstwo zabaw. Nie potrzebowały drogich, reklamowanych i firmowych zabawek. Radziły sobie bez komórek za pomocą, których mogłyby się komunikować ze sobą. Ktoś mówił „dzisiaj robimy...”, a cała reszta kompanów do zabawy wiedziała, gdzie i o której ma być. W każdej grupie zazwyczaj jest jakiś pomysłodawca, dawniej było tak samo. W mojej grupie rówieśników takimi pomysłodawcami najczęściej był Janusz (Tokarz) i Roman (Kusik) - zostało im to do tej pory.

Któregoś lata na wakacjach zorganizowali obóz (znajdował się na podwórku Tokarzędów wśród pięknych, zadbanych i pachnących drzew owocowych). Zostały rozstawione dwa namioty i co rano po teleranku odbywała się zbiórka wszystkich dzieci, które chciały uczestniczyć w takim obozie. Było mnóstwo zabaw, a więc i chętnych było sporo (dwa namioty i wyobrażenia – to nam wystarczyło).

Poza tym dzieci chodziły prawie codziennie kąpać się nad rzekę Świerczówką. Co fajniejsze dziewczyny były wrzucane do wody, graliśmy w piłkę, nikt nie tracił czasu na zabawę telefonem.

Wieczorem wszyscy spotykali się w klubie, który znajdował się pomiędzy Tokarzędami a Jachyrami. Starsi oglądali telewizję, grali w karty i rozmawiali. Dzieci zaś bawiły się na zewnątrz. Często organizowaliśmy sobie zawody i biegaliśmy wokół klubu. Nie był to profesjonalny tor biegowy, zdarzało się, że ktoś przy okazji wpadł np. w pokrzywy, ale nikt nie przejmował się bąblami na nogach i zabawa się nie kończyła.

Żniwa również sprawiały dzieciom niemałą frajdę. Jedynie dorośli byli mniej zadowoleni, kiedy rano po naszych nocnych zabawach w kryjówek musieli od nowa stawiać dziesiątki ze zboża.

Bawiliśmy się też np. w wojnę i podchody. To wcale nie było takie łatwe, ponieważ najpierw trzeba było samemu zrobić sobie pistolet. W taki sposób powstawały prawdziwe arcydzieła. Niektórzy

dopracowywali najdrobniejsze szczegóły.

Dzieciaki grały w gumę, skakały na skakance, grały w klasy, w chłopka i w wyścigi (kolarzami były kapsle). Chodziło się też na jagody do lasu - tam również nie można było się nudzić. Jeśli ktoś miał radio to zabierał je do lasu i słuchaliśmy wspólnie audycji „lato z radiem” i relacji z mistrzostw w piłce nożnej.

Nieco młodsze pokolenie (pokolenie 1990 plus) również było kreatywne. Sami, bez pomocy dorosłych budowali np. drewniane domki. Były to prawdziwe „budowle” z oknami i drzwiami. Z reguły mieściło się w nich kilka osób. Nie było to łatwe, ponieważ gwoździe zdobywali ze starych płotów, później je prostowali i dopiero wtedy mieli materiały do budowy. Deski rżnęli ręczną piłą do drewna. Moje dzieci w takim domku zrobiły nawet laboratorium, w którym produkowały m.in. perfumy z polnych kwiatów. Tam powstawały bazy, które trzeba było odbijać sobie nawzajem. Wszyscy mieli z tego ogromną frajdę. Cieszyli się tym co mieli, pomimo, że wtedy nie mieli zbyt wiele.

Teraz dzieci bawią się gotowymi, modnymi, rozreklamowanymi zabawkami, tabletkami, telefonami i ciągle się nudzą.

Do szkoły uczęszczali ze mną:

Z rocznika 1968:

Zbyszek Kulig

Grzesiek Terłaga

Wiesiu Chruściel

Darek Bryk

Dorota Wróbel

Bogusława Stąpor

Leokadia Ciszek

Janusz Rzeszutek

Z Roczника 1967:

Marta Terłaga

Janina (Jagoda) Gorzkowska



Halina Fryc  
Władek Michałek  
Staszek Zuber  
Małgorzata Ciszek

oraz z rocznika 1969:

Andrzej Michałek  
Gienek Fryc  
Beata Noga

Mam nadzieję, że nikogo nie pominęam.

W latach 90-tych świerczowska młodzież organizowała się w zespoły młodzieżowe, które uczestniczyły w dożynkach oraz innych uroczystościach. W dożynkach brali udział: Barbara Krakowska (Polek), Halina Jagodzińska, Danuta Jagodzińska (Suszek), Beata Karkut (Narowska), Jolanta Pośluszny (Marut), Małgorzata Tokarz (Karkut), Mariusz Wilk, Adam Czachor, Marek Pośluszny.

W zespole dożynkowym w 1996r. brali udział: Koczot Bogdan, Czachor Adam, Wróbel Agnieszka, Tokarz Elżbieta, Czachor Tomasz, Wilk Mariusz, Gazda Małgorzata, Gazda Bogusława i Karkut Izabela.



*Zespół dożynkowy ze Świerczowa, lata 90-te.*



*Zespół dożynkowy, Izabela Karkut, Jolanta Postuszny i Małgorzata Tokarz.*



*Świerczowska młodzież podczas Sylwestra w latach 80-tych. Bogdan Lenart, Jan Chruściel, Kazimierz Komaniecki, Marek Postuszny, Ludwik Karkut, Jan Zuber, Fryc Stanisław, Stobierska Halina, Jerzy Stobierski, Stanisław Kopeć, Adam Drzał, Wiesław Chruściel, Bogdan Rzeszutek, Jolanta Postuszna, Małgorzata Tokarz, Janina Gorzkowska, Janusz Tokarz, Jan Szypuła.*

## Zbigniew Fryc

Odnosnie sportu to stworzyliśmy na początku lat 90 tych XX wieku drużynę piłkarską która rozgrywała mecze z tzw. „dzikimi drużynami” (Cmolas, Kolbuszowa, Niwiska, Nowa Wieś, Mielec) oraz z zespołami ligowymi, które grały w B klasie, jak Błękitni Siedlanka oraz Vigor Trzęsówka. Na początku trenowaliśmy na boisku leśnym „na szkółce leśnej”, „pod Klubem”, na „łące u Marka Krakowskiego”. Natomiast wszystkie mecze z drużynami rozgrywaliśmy na boisku „za rzeką”, był to teren udostępniony przez Radę Sołecką. Sprzęt w miarę możliwości organizowaliśmy sami, byliśmy samoukami, bo- wiem nie mieliśmy własnego trenera, ale każdy z nas potrafił kopać w piłkę w jakimś tam w stopniu, więc w tych meczach radziliśmy sobie całkiem nieźle. Dodam, że zorganizowany został mecz między oldboyami, a drużyną młodych mieszkających w Świerczowie, do oldboyów w tamtym okresie należeli m.in. Władysław Michałek, Andrzej Michałek, Bogdan Rzeszutek, Eugeniusz Fryc, Janusz Rze-



*Zdjęcie przedstawia uczestników na tle ruin w Krzyżtoporze: Bogdan Kopeć, Marek Terłaga, Artur Fryc, właściciel Suzuki nie znam nazwiska, Dariusz Tabisz oraz Zbigniew Fryc.*

szutek. Po zaciętym meczu wygrali oldboye w rzutach karnych 4:3. Skład naszej drużyny ciągle się zmieniał, nie jestem w stanie wymienić wszystkich, ale tych pamiętam, że byli to: Dariusz Tabisz, Łukasz Szymański, Bartłomiej Peret, Artur Fryc, Rafał Kiwak, Marek Terłaga, Marek Krakowski, Darek Blicharz, Jacek Blicharz, Mariusz Drzał, Rafał Drzał, Artur Karkut, Władysław Michałek, Andrzej Michałek, Bogdan Rzeszutek, Zbigniew Fryc oraz Bogdan Kopeć, który mieszkał w Kolbuszowej Dolnej, ale grał z nami trenował oraz pomagał nam logistycznie i sprzętowo.

Organizowaliśmy również rajdy rowerowe do miejsc związanych z historią naszego kraju, min. ruiny zamku w Iłży które znajdują się 140 kilometrów od Świerczowa oraz do ruin zamku Krzyżtopór w Ujeździe (64 kilometry od Świerczowa).

Dodam, że również graliśmy w siatkówkę na boisku koło domu Marka Terłagi „na górce”, dodam że największym fanem tej dyscypliny był Dariusz Opaliński.

# HISTORIE RODZIN



# Rodzina Stobierskich i Kusików

**Na podstawie opracowania Tadeusza Stobierskiego**

Dom na fotografii to symbol miejsca, siedliska, ojcowizny rodu Stobierskich. Został on zbudowany w 1917 roku po pożarze, który zniszczył prawie całą wieś. Dzisiaj stuletni dom wielokrotnie modernizowany stanowi własność Zofii Maciąg praprawnuczki Jana Kośmidra właściciela gospodarstwa o pow. około 20 hektarów pola położonego w Świerczowie pod nr 15.

To od Jana Kośmidra udaje się ustalić genealogie rodu w oparciu o księgi parafialne urodzeń, ślubów.

Jan Kośmider urodził się w roku 1782 w Świerczowie. Związek małżeński zawarł w 1802 roku z Marianną Lenart urodzoną 1774 roku w Świerczowie. Ich dzieci to:

- Andrzej ur. 22 listopada 1803 roku,
- Jan urodzony 5 października 1807 r., zm. 21 luty 1808 r.,
- Wincenty ur. 3 kwietnia 1809 roku zm. 3 czerwca 1809 roku,
- Katarzyna ur. 22 kwietnia 1812 roku,
- Józef ur. 17 stycznia 1817 roku
- Marcin ur. 22 października 1819 roku.





Nie znane są losy wszystkich dzieci Jana i Marianny. Jan Kośmider zmarł 28 stycznia 1848 roku, a jego żona Marianna zmarła 11 sierpnia 1850, roku.

Najmłodszy syn Marcin ożenił się w 1846 roku z Magdaleną Stąpor ur. 6 czerwca 1819 roku w Świerczowie. Marcin przejął całe gospodarstwo rolne po swoich rodzicach. Mieli liczne potomstwo przedstawione w kolejności urodzeń:

Pierwszy syn Stanisław ur. 26 października 1847 roku zawarł związek małżeński z Marianną Piórek w 1873 roku. Mieszkali i prowadzili gospodarstwo pod numerem 11 w Świerczowie. Mieli troje dzieci: Józef ur. 2 luty 1875 roku wyjechał do Ameryki i tam pozostał na pobyt stały. Anna ur. 16 kwietnia 1877 roku po zawarciu związku małżeńskiego zamieszkała w Nowej Wsi. Najmłodsza córka Joanna ur. 16 lipca 1879 roku wyszła za Władysława Cudo przejmując całe gospodarstwo po rodzicach. Stanisław zmarł 8 lutego 1919 roku. Drugi syn Marcina Paweł ur. 9 maja 1851 roku wyjechał do Ameryki i tam zaginął około 1905 roku. Trzeci syn Józef ur. 11 grudnia 1857 roku przyszły spadkobierca o jego losach informacje na dalszych stronach. Córka Zofia ur. 3 stycznia 1861 roku zawarła związek małżeński z Andrzejem Stąporem z Nowej Wsi i tam zamieszkała. Po śmierci męża ponownie wyszła za mąż za Walentego Sukiennika z Trzęsówki. Troje dzieci Marcina zmarło: Katarzyna ur. 7 lipca 1853 roku zmarła 13 października 1856 roku Teresa ur. 28 lipca 1855 roku, zmarła 7 września 1855 roku, Andrzej ur. 23 października 1862 roku zm. 12 grudnia 1862 roku. Żona Marcina Magdalena zmarła 30 listopada 1862 roku. Marcin ponownie ożenił się z Marią Blicharz ur. 4 sierpnia 1840 roku z Zarębek. W tym małżeństwie przyszło na świat czworo dzieci. Katarzyna ur. 14 października 1865 roku zawarła związek małżeński z Janem Sukiennikiem z Trzęsówki, bratem męża jej siostry, w dniu 16 lutego 1887 roku i zamieszkała Trzęsówce. Kolejny syn Marcina – Jan ur. 30 marca 1868 roku wyjechał do Ameryki i tam po wielu latach pracy dorobił się domu w którym zamieszkał wraz z rodziną i założył zakład Pogrzebowy „Stobierski” w Brooklynie. Obecnie zakład prowadzi jego wnuczka Rita Lucas. Syn Andrzej ur. 10 września 1870 roku, brak

informacji o jego losie. Najmłodsza córka Marcina – Anna ur. 14 października 1875 roku zawarła związek małżeński ze Stanisławem Tokarzem, otrzymała część gospodarstwa rodziców i zamieszkała w ich sąsiedztwie.

W istniejących księgach parafialnych urodzeń, ślubów i zgonów nie znaleziono sposobu oraz terminu zmiany nazwiska Kośmider na Stobierski. Wszystkie dzieci Marcina i Magdaleny w księgach parafialnych wpisywane były pod nazwiskiem Kośmider, ale syn Jan wyjechał do amerykańki jako Stobierski. Józef zawierając związek małżeński w 1886 roku występował jako Stobierski vel Kośmider. Przy akcie zgonu drugiej żony Marii z 14 grudnia 1879 roku wpisany jest mąż jako Marcin Stobierski vel Kośmider. Wszystkie dzieci Józefa w księgach urodzeń występują już pod nazwiskiem Stobierski. Pod koniec 1890 roku drugi człon nazwiska Kośmider używany w latach 1870-1890 zanika, stąd wniosek, że zmiany nazwiska swojego i swoich dzieci dokonał Marcin przed 1870 rokiem. Marcin Kośmider vel Stobierski zmarł 31 sierpnia 1899 roku a jego druga żona Maria zmarła 14 października 1879 roku. Gospodarstwo po Marcinie objął syn z pierwszego małżeństwa – Józef ur. 11 grudnia 1857 roku.

## Józef

Józef ożenił się 4 czerwca 1886 roku z Ewą Siwiec ur. 12 listopada 1868 roku. Małżeństwo to przeżyło wiele tragedii rodzinnych. Najokrutniejsza to śmierć siedmiu dzieci w ciągu dziesięciu lat w tym troje dzieci w jednym dniu. Przyczyną ich śmierci była najczęściej szkarlatyna. Oto ciąg tragedii rodzinnych Józefa i Ewy:

- 11 czerwca 1895 roku zmarł Walenty ur. 24 maja 1895 roku.



*Józef w 1933 roku.*



*Rok 1933 - siedzą od lewej: Jan, Paweł, Józef (ojciec), Stanisław i Michał; stoją żona Pawła – Józefa i żona Stanisława - Zofia. Zdjęcie wykonano po zawarciu małżeństwa Pawła z Józefą Blicharz z Niwisk.*

*Wtedy Józef rozporządził swoim gospodarstwem. Połowę przepisał notarialnie Pawłowi i jego żonie, zaś drugą połowę wraz z budynkami zostawił dla najmłodszego syna Michała, wtedy jeszcze kawalera. Józef zmarł 2 kwietnia 1942 roku. Pochowany został w grobie obok żony i siedmiorga dzieci.*

- 22 lutego 1897 roku zmarły Maria ur. 1 stycznia 1893 roku, Stefania ur. 28 sierpnia 1896 roku,
- 1 listopada 1904 roku zmarli: Piotr ur. 25 maja 1898 roku, Bronisław ur. 7 kwietnia 1901 roku i Władysław ur. 26 lutego 1904 roku.
- 17 grudnia 1905 roku zmarł Adam urodzony w tym samym dniu.

Małżeństwo Józefa i Ewy doznało jeszcze jednej poważnej straty. Wszystkie zabudowania wraz z zapasami zniszczył pożar w kwietniu 1917 roku. Odbudowa potrwała wiele lat. Czterech synów przetrwało te trudne lata byli to: Stanisław, Jan, Paweł i Michał. Żona Józefa – Ewa zmarła 19 lipca 1925 roku.

## Stanisław

Stanisław ur. 20 marca 1888 roku zawarł związek małżeński w 1914 roku z Zofią Podgóorską ur. 30 sierpnia 1894 roku. Po kilku letnim pobycie w USA zamieszkali w Świerczowie. Stanisław zmarł 26 grudnia 1972 roku, a Zofia 7 lipca 1972 roku.

## Jan

Jan ur. 28 lipca 1890 roku zawarł związek małżeński z Marią Klimek w dniu 16 sierpnia 1919 roku. Po zakończeniu wojny polsko-rosyjskiej za pieniądze otrzymane od ojca zakupił gospodarstwo na Ukrainie koło Stanisławowa w woj. lwowskim i tam zamieszkali wraz z rodziną. W 1940 roku został wraz z rodziną wywieziony do Kazachstanu. W drodze zmarła żona Maria oraz dwoje dzieci. Po zakończeniu wojny z żoną rosjanką powrócił do polski jako repatriant osiedlając się w Radakowicach woj. Wrocławskie. Ocalało troje dzieci: Stanisław, ur. w 1926 roku, Józef ur. w 1930 roku i córka Stanisława ur. w 1935 roku.

## Paweł

Urodził się 17 maja 1908 roku. Ukończył istniejącą w Świerczowie 4 klasową szkołę Powszechną. Tu spędził młodość, pracując na gospodarstwie ojca. Ożenił się 12 sierpnia 1933 roku z Józefą Blicharz urodzona 22 listopada 1912 roku córka Jana i Karoliny zamieszkałych w Niwiskach. Ojciec Józefy Jan Blicharz zginął w czasie I wojny Światowej. Matka Karolina wyszła ponownie za mąż za Józefa Łakomego. Ojciec Pawła Józef połowę gruntów swojego gospodarstwa przekazał notarialnie i udzielił finansowej pomocy do budowy domu i budynków gospodarczych małżonkom Pawłowi i Józefie. Otrzymali również wsparcie od matki Józefy Karoliny w postaci drzewa i pieniędzy. Utrzymanie rodziny z dochodów z posiadanego, gospodarstwa w tamtych czasach było bardzo trudne. Dlatego Paweł musiał zadbać o dodatkowe dochody podejmując różne prace

poza gospodarstwie. Najczęściej podejmował prace przewozu furmanką towarów i osób do stacji kolejowej w Sędziszowie oraz drzewa tartacznego z lasu w Świerczowie do tartaku lub do Nowej Dęby. Zimą pracował w lesie przy wyrębie drzew, gromadząc przy okazji opał dla domu. Szczególnie trudnym dla Pawła i jego rodziny był okres okupacji. Nałożone kontyngenty na rolników i obowiązujące restrykcyjne prawo pozbawiło mieszkańców jakiegokolwiek egzystencji. Ponadto Paweł został wyznaczony do przewozu własnym wozem konnym towarów



*Zdjęcie ślubne Pawła i Józefy.*

i materiałów pomiędzy obozem pracy „Bałdienst” w Świerczowie a firmami budowlanymi w Cmolesie, Biesiadce i Nowej Dębie. Nie otrzymywał za to żadnego, wynagrodzenia. Czasem szef obozu mając dobry humor darował Pawłowi chleb lub jakąś część ubrania. W lipcu 1944 roku w miejsce niemieckiego okupanta weszła Armia Czerwona. W Świerczowie od lipca do stycznia stacjonował pułk piechoty rozlokowany w większych domach oraz w lesie w ziemiankach. W domu Pawła utworzono sztab pułku. Całą rodzinę przeniesiono, do domu Tracza. Kiedy nastały mrozy urzędujący oficer nakazał ogrzewanie budynku i zgodził się aby w części kuchni oddzielonej szafą mogły przebywać dzieci a Paweł z żoną mogli spać w oborze. W styczniu 1945 roku wojska rosyjskie opuściły Świerczów udając się na front. Powojenne lata były bardzo trudne dla rolników praktycznie cały ciężar odbudowy kraju położono na rolników ustalając obowiązkowe dostawy płodów rolnych po bardzo niskich cenach. Zniesiono je dopiero w latach 70-tych. Paweł ponownie podjął trud utrzymania rodziny pracami poza gospodarstwem w lesie przy wy-

rębie drzew i wywózce do Sędziszowa lub Nowej Dęby. Woził kupców do Majdanu i Sędziszowa. Pracował też jako palacz centralnego ogrzewania przez kilka sezonów zimowych w państwowej firmie. Paweł starał się też uczestniczyć w działalności społecznej i gospodarczej wsi. Jeszcze w latach 30-tych brał udział w wiecach protestacyjnych i strajkach chłopskich. Po zakończeniu wojny (odzyskaniu niepodległości) nie potrafił początkowo zrozumieć polityki nowych władz. Dopiero po przeprowadzeniu reformy administracji państwowej w 1952 roku włączył się aktywnie do działalności społecznej. Został wybrany radnym Gromadzkiej Rady Narodowej, ale tylko przez jedną kadencję. Unikał udziału w działalności politycznej. Podjął natomiast aktywna działalność jako członek Rady Nadzorczej Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Kolbuszowej Górnej. W swoich działaniach miał zawsze na uwadze dobro i rozwój miejscowości Świerczów. Był organizatorem starań o przeprowadzenie elektryfikacji wsi, przebudowę drogi melioracji pól oraz regulacji rzeki i melioracji przyległych łąk. Wspólnie z kilkoma sąsiadami założył koło samopomocy sąsiedzkiej, którego celem było wprowadzenie do prac rolnych nowoczesnych maszyn. Za zgromadzone środki członków koła dokonano zakupu maszyn wykorzystując możliwe ulgi. Zakupione maszyny używali tylko członkowie koła a po rozwiązaniu koła członkowie mogli maszyny zakupić po obniżonych cenach. Przez wiele lat Paweł sprawował funkcje Terenowego Opiekuna Społecznego powoływanego przez Gminę. Pomimo wielu zajęć zawsze znajdował czas aby pogłębić swoją wiedzę rolniczą prenumerując prasę i czytając książki o tematyce rolniczej. Radio było jego dodatkowym źródłem informacji. Od czasu zorganizowania 1965 roku OSP w Świerczowie przez wiele lat pełnił funkcje wozaka OSP. Jego obowiązkiem było natychmiastowe podstawienie furmanki w wypadku ogłoszenia alarmu pożarowego i przewiezienie sprzętu przeciw pożarowego i strażaków do pożaru. Stąd-tak liczny udział strażaków i Pocztów Sztandarowych na jego pogrzebie. Żona Pawła Józefa zajmowała się prowadzeniem gospodarstwa domowego wychowaniem dzieci oraz dbaniem o wszelkie hodowane zwierzęta. Pod koniec lat 70-tych ciężko zachorowała, i nie była zdolna do żadnej pracy na gospodar-

stwie, wymagała stałej opieki. Paweł również nie cieszył się dobrym zdrowiem. Małżonkowie postanowili swoje gospodarstwo przekazać córce Alicji w zamian za rentę rolniczą wg wówczas obowiązującego prawa. Józefa zmarła 25 września 1983 roku. Paweł dożył sędziwego wieku 97 lat zmarł 5 kwietnia 2005 roku. Najstarsza córka Alicja posiadając niezbędne kursy rolnicze przejęła całe gospodarstwo rodziców, za co otoczyła ich opieką do końca życia.



*Dom rodzinny Pawła i Józefy wybudowany w 1934 roku (na zdjęciu po wielu modernizacjach)*



*Paweł i jego żona Józefa*



*Józefa i Paweł Stobierscy z córką Alicją i synem Tadeuszem, pierwsza z lewej córka sąsiadów - zdjęcie z 1947 roku.*



Paweł i Józefa mieli troje dzieci Alicję, Tadeusza i Stanisława. Paweł zmarł 15 kwietnia 2005 roku żona Jozefa 25 września 1983 roku.

## Alicja

Najstarsza córka Alicja urodzona 27 maja 1934 roku ukończyła 7 klas Szkoły Powszechnej. Dzieciństwo i całe swoje dorosłe życie spędziła w Świerczowie. W 1956 roku wyszła za mąż za Stanisława Kusika z Kolbuszowej Dolnej. Z tego związku mają troje dzieci synów Andrzeja i Romana i córkę Marię. Alicja zajmowała się prowadzeniem gospodarstwa domowego, które otrzymała od swoich rodziców ponadto zajmowała się obrządzeniem zwierząt domowych. Przez kilkanaście lat wykonywała prace chałupnicze dla Zakładu Obuwniczego w Kolbuszowej, które polegały na szyciu cholewek skó-



*Alicja z mężem Stanisławem Kusik*

rzanych do butów produkowanych w tym zakładzie co pozwalało podratować budżet domowy. Oboje dokładali wszelkich starań by w tamtym trudnym czasie zapewnić rodzinie dobre warunki. Alicja zmarła w 2013 roku. Stanisław Kusik urodził się w 1930 roku w Kolbuszowej Dolnej, jako trzecie dziecko Marii i Jakuba Kusik, miał dwóch braci i jedną siostrę. W dzieciństwie jak wszyscy w tym czasie pomagał rodzicom w prowadzeniu gospodarstwa rolnego. Po ukończeniu szkoły powszechnej podjął naukę zawodu czyli szewstwa. W kolejnych latach zdobył Dyplom Mistrzowski w tym zawodzie co znaczyło że sam wyrybiał obuwie. Na co dzień pracował w Zakładach Obuwniczych w Kolbuszowej na różnych stanowiskach od ucznia w zawodzie do pracownika w wydziale doświadczalnym, który to zajmował się przygotowaniem nowego wzoru obuwia do produkcji. Pod koniec lat 70-tych Stanisław i Alicja przejęli całe gospodarstwo rolne Pawła Stobierskiego, wówczas to zakupił używany ciągnik rolniczy Ursus C-411, który wyremontował i służy on do dziś. Był człowiekiem zdecydo-



*Alicja ur. 27 maja 1934 roku.*



*Paweł z córką Alicją i prawnukiem Pawłem Kusik*

wanym, odważnym w swoich działaniach, podejmującym odważne decyzję, które były trafne, angażował się w życie społeczne wsi łatwo odnajdywał się w nowym środowisku. Był jednym ze współzałożycieli OSP w Świerczowie w 1965 roku, w której to jednostce pełnił różne funkcje. Zmarł po ciężkiej chorobie w wieku 59 lat.

Alicja i Stanisław Kusik mieli troje dzieci Andrzeja, Marie i Romana. Alicja zmarła 27 czerwca 2013 roku, a mąż Stanisław 31 października 1989 roku.

## **Andrzej**

Andrzej Kusik ur. w 1957 w Kolbuszowej. Dzieciństwo spędziłem w rodzinnej miejscowości, jak większości dzieciom na wsi czas upływał na pomocy rodzicom. Do moich obowiązków należało wychowywanie młodszego rodzeństwa, co całkiem dobrze mi wyszło. Edukację rozpocząłem w Szkole Podstawowej w Świerczowie, a następnie w Szkole Podstawowej w Kolbuszowej Dolnej. Przez pięć lat uczęszczałem do szkoły średniej w Weryni. Jako niespełna 21-letni młody człowiek podjąłem służbę wojskową w marynarce wojennej w Świnoujściu, która trwała trzy lata. Na jednym z urlopów poznałem swoją obecną żonę Wiesławę mieszkankę Kolbuszowej Górnej, gdzie obecnie mieszkam. Związek małżeński zawarłem w 1982 r., mam dwoje dzieci: córkę Katarzynę ur. 1984 i syna Krzysztofa ur. 1989.

Córka zawarła związek małżeński z Romanem. Co zaowocowało moimi dwiema wspaniałymi wnuczkami Gabrysią lat 10, i Dominiką lat 4. Mieszkają razem ze mną i pracują w Kolbuszowej.

Syn Krzysztof żonaty z Pauliną mieszkanką Kolbuszowej. Obecnie mieszkają i pracują w Krakowie.

Przez większą część swojego życia prowadziłem własną działalność gospodarczą co zapewniło mi i mojej rodzinie dach nad głową. Obecnie pracuje jako instruktor nauki jazdy. Pomagam w wychowaniu jak na razie dwóch wnuczek i czekam godnej emerytury.



*Andrzej z żoną Wiesława i dziećmi Katarzyną i Krzysztofem*

## Maria

Urodziłam się czternastego marca 1964 roku w Kolbuszowej jako drugie dziecko Alicji i Stanisława Kusik. Według przekazu dziadków i rodziców marzec w tym roku był wyjątkowo śnieżny tak, że samochód, którym wzięli mnie rodzice od porodu zatrzymał się na dzisiejszym przystanku autobusowym przy ul. Mieleckiej i resztę drogi rodzice z nowo narodzonym dzieckiem pokonali saniami, którymi powoził dziadek Paweł Sobierski. Zamieszkałam w domu z rodzicami i starszy bratem Andrzejem, w którym zamieszkuję do dziś. Szkołę rozpoczęłam w wieku 7 lat w Świerczowie wówczas do I klasy uczęszczali ze mną Dorota Ciszek, Grażyna Micek, Zofia Partyka, Renata Surowiec, Janusz Tokarz i Antoni Karkut. Dziś z tych osób tylko dwie zamieszkuję w Świerczowie reszta rozpieczęła się po świecie. Zajęcia szkolne odbywały się w Szkole Podstawowej w Świerczowie, później była to filia Szkoły Podstawowej w Kolbuszowej Dolnej. Sala szkolna mieściła dwie klasy w jednym rzędzie uczyła się I klasa a w drugim II klasa, po prostu klasy łączono. W centralny miejscu



*Maria z mężem Tadeuszem oraz córkami Magdaleną i Martą.*

klasy znajdowało się podwyższenie, na który stało biurko nauczycielki pani Alfredy Mytych. W sąsiednich pomieszczeniach szkoły znajdowało się mieszkanie nauczycielki i jej rodziny. Do szkoły w Świerczowie uczęszczałam przez trzy lata później szkoła została zlikwidowana i naukę kontynuowaliśmy w Kolbuszowej Dolnej. Początkowo jeździliśmy taksówką którą prowadził pan Bolesław Ziętek, była to piękna jak na tamte czasy bordowa Wołga, później woził nas Nysą pan Czachor, a w klasie VII i VIII dojeżdżaliśmy do szkoły rowerami jeżeli ktoś posiadał rower. W okresie zimowym było dużo frajdy po drodze zaliczaliśmy wszystkie rowy, ślizgawki i zasypy śnieżne, które w tamtych czasach były nawet do wysokości płotów. Po zakończeniu nauki w szkole podstawowej kontynuowałam naukę w LO w Kolbuszowej i znów środkiem transportu był rower i autobus, często przepelniony lub własne nogi. Po 4 latach nauki w liceum przyszedł czas na podjęcie decyzji co robić w życiu. Wówczas zdecydowałam się na Studium Medyczne w Rzeszowie i w 1984 roku uzyskałam dyplom Higienistki szkolnej. Po uzyskaniu dyplomu podjęłam pracę w swoim zawodzie na terenie przynależącym do Ośrodka Zdrowia



*Na zdjęciu Magdalena i Wojciech z dziećmi Antoniną, Leonem i Anielką oraz siostra Magdaleny Marta z mężem Grzegorzem*

w Przedborzu obejmującym szkoły podstawowe w Przedborzu, Domatkowie, Bukowcu, Leszczach i Hucie Przedborskiej. Od września 1985 roku pracuje na terenie gminy Cmolasy i mam pod opieką dzieci ze szkół podstawowych na terenie tej gminy. W czasie 35 lat pracy spotkałam na swej drodze wielu oddanych nauczycieli i dyrektorów szkół. W 1985 roku wyszłam, za mąż za Tadeusza Perlickiego pochodzącego z Kolbuszowej Górnej, który pracuje jako kierownik. Z tego związku 12 maja 1986 roku urodziła się nam córka Magdalena, która z zawodu jest fizjoterapeutką, mieszka obecnie w Świerczowie z mężem Wojciechem Machowskim i są rodzicami Antoniny ur. w 2013 roku, Leona ur. w 2015 roku i Anieli ur. w 2016 roku. W 1993 roku przyszła na świat druga nasza córka Marta która z zawodu jest technikiem dentystycznym mieszka obecnie w Kolbuszowej z mężem Grzegorzem Mazurkiem i są rodzicami córki Lenki ur. w 2017 roku.



*Marta i Grzegorz z córką Lenką.*

## Roman

Przyszedłem na świat 21 czerwca 1966 roku jako trzecie dziecko Alicji i Stanisława Kusik i dzięki temu mój dziadek Paweł Sobierski nie musiał rzucać kapeluszem a miał taki zwyczaj gdy w rodzinie przychodziła na świat dziewczynka. Po ukończeniu 6 roku życia poszedłem do szkoły w Świerczowie gdyż w roczniku 65 było tylko czworo dzieci a to było za mało na jedną klasę. Dlatego dzieci z mojego rocznika tj. Elżbietę Terлага i Roman Grabiec dołączono do starszego rocznika. Nasza klasa przetrwała tylko rok gdyż nastąpiła likwidacja szkoły w Świerczowie i przeniesiono nas do szkoły w Kolbuszowej Dolnej gdzie klasa liczyła 24 uczniów. Dzieciństwo upływało pomiędzy szkołą, pracą na gospodarstwie tj. pracach przy inwentarzu, a każdym gospodarstwie we wsi było co najmniej dwie lub trzy krowy, koń kilka świń nie licząc kur, kaczek, gęsi i innego ptactwa domowego a pracami polowym. Ja miałem to szczęście, że dla moich rodziców ważna była nauka, odrobienie lekcji a później praca. Ale i tak pomiędzy tym wszystkim znalazł się czas na spotkania w Klubie Prasy i Książki Ruch, który prowadziła Janina Mokrzycka a po zamknięciu klubu jeszcze ognisko z koleżankami i kolegami ze wsi. Nie ważne było kto był, z którego końca wsi wszyscy się znali. Przez wieś chodziło się na piechotę lub jeździło się na rowerach i dzięki temu każdy mógł porozmawiać z każdym a nie jak dziś przejeżdża się samochodem z nikim nie rozmawiając. Ponadto ludzie pomagali sobie przy pracach rolnych dzięki temu spotykali się rozmawiali ze sobą niejednokrotnie chodziło się do innych gospodarzy na tak zwany odróbek, nie płaciło się za pomoc przy pracach tylko odrabiało się na rzecz innego gospodarza. Najczęściej takie prace dotyczyły żniw, zbierania ziemniaków i omłotów. Pola w tym czasie były w całości uprawiane a w chwili obecnej widać tylko niewielkie uprawy poprzedzielane brzozą samosiejką. Po pracach polowych w lecie najczęściej spotykaliśmy się w naszej Łażni to jest rzece Świerczówka, najpierw trzeba było spiętrzyć wodę budując tamę z płytek brukowych a później były kąpiele, skoki do wody, nie potrzebny był basen, a zabawa była pierwszej klasy. Po ukończeniu szkoły podsta-





*Na zdjęciu od lewej Roman, Krzysztof mąż córki Natalii, syn Paweł, Dawid mąż córki Eweliny z dziećmi Natanem, Nadia i Alanem, córka Ewelina, żona Helena, synowa Dominika i córka Natalia.*

wowej rozpocząłem naukę w Liceum Zawodowym w Kolbuszowej o profilu Mechanik Obróbki podyktowane to było dużym zapotrzebowaniem na pracowników przez pobliskie duże zakłady takie jak WSK Rzeszów, WSK Mielec, ZM Nowa Dęba. Jak się później okazało doszło do zmian w naszym kraju i zakłady te znacznie ograniczyły produkcję i zapotrzebowanie na pracowników. Po ukończeniu nauki w 1984 roku podjąłem pracę w Zakładach Obuwniczych w Kolbuszowej na stanowisku mechanik maszyn do szycia. W październiku 1985 roku zacząłem obowiązkową służbę wojskową w jednostce saperkiej w Dębicy która to trwała wówczas dwa lata. Po zakończeniu odbywania służby wojskowej wróciłem do zakładów obuwniczych. W 1987 roku zawarłem związek małżeński z Heleną Kuna z Huty Przedborskiej. W 1988 roku rozpoczęliśmy budowę naszego domu na miejscu domu dziadka Pawła Stobierskiego w tym roku urodziła się nam pierwsza córka Ewelina obecnie żona Dawida Fitał ze Świerczowa, rodzice trójki naszych wnuków Alana ur. w 2009 roku, Nata-

na ur. w 2011 roku i Nadii ur. w 2014 roku. W 1991 roku przychodzi na świat nasza druga córka Natalia, która w 2015 roku wychodzi za mąż za Krzysztofa Rachwałę z Ropczyc. Obecnie oboje mieszkają i pracują w Sztokholmie w Szwecji. W 1992 na świat przychodzi nasze trzecie dziecko Paweł, który w 2018 roku żeni się z Dominiką Szydełko z Domatkowa. W międzyczasie dochodzi w naszym kraju do zmian ustrojowych i gospodarczych. Zakład Obuwniczy, w którym pracuje upada. Poszukując pracy trafiam do Komendy Powiatowej Policji w Kolbuszowej i tam zostaje na 26 lat. Początkowo pracuję w Referacie Ruchu Drogowego następnie w Wydziale Dochodzeniowym by w 2017 roku odejść na emeryturę ze stanowiska Kierownika Posterunku Policji w Raniżowie, które pełniłem przez 5 lat. Do Raniżowa trafiłem w 2008 roku oddelegowany przez ówczesnego Komendanta Powiatowego Policji w Kolbuszowej a pochodzącego ze Świerczowa Mieczysława Margańskiego. Obecnie zajmuję się prowadzeniem gospodarstwa, które w części odziedziczyłem po swoich rodzicach ponadto zajmuję się działalnością społeczną w założonym w 2016 roku Stowarzyszeniu Rozwoju Wsi Świerczów. Moja żona Helena również pracowała w Zakładach Obuwniczych w Kolbuszowej z przerwami na wychowywanie naszych dzieci. Po upadku Zakładu Obuwniczego pracowała w reaktywowanej na krótki okres szkole w Świerczowie, a obecnie pracuje jako kucharz w barze w Świerczowie.

## **Tadeusz**

Syn Tadeusz po ukończeniu szkoły średniej i odbyciu zasadniczej służby wojskowej podjął prace w administracji państwowej w Kolbuszowej, najpierw w Urzędzie Powiatowym a po jego reorganizacji w Urzędzie Miasta i Gminy pełniąc różne funkcje zawodowe. Od 1981 roku przeszedł do pracy w Państwowym Przedsiębiorstwie „RUCH”, a od 1992 roku prowadził aż do przejścia na emeryturę Zakład Obuwniczy Sankro w Kolbuszowej. Tadeusz zawarł związek małżeński w 1964 roku z Danutą Dykas urodzoną w Gliniku Średnim pow. Strzyżowski. Po zawarciu małżeństwa zamieszkał w Kol-



*Paweł z synami Tadeuszem i Stanisławem*

buszowej Danuta pracowała przez 25 lat w zakładach Obuwniczych w Kolbuszowej. Mają dwie córki Barbarę i Agnieszkę, wnuczkę Małgorzatę córkę Barbary i wnuka Pawła syna Agnieszki. Barbara mieszka Kolbuszowej, pracuje w Urzędzie Poczтовым natomiast Agnieszka mieszka w Nowej Wsi i pracuje w Urzędzie Powiatowym w Kolbuszowej.

### **Stanisław**

Stanisław najmłodszy syn Józefa i Pawła urodził się 1 maja 1948 roku, ukończył Szkołę Podstawowa w Kolbuszowej Dolnej i Technikum Rolnicze w Weryni. Prace zawodowa rozpoczął w 1969 roku w Centrali Nasiennej w Kolbuszowej, gdzie pracował aż do przejścia na emeryturę pomimo, że zakład ten w międzyczasie zmienił nazwę i właścicieli. W 1970 roku zawarł związek małżeński z Zofią Sukiennik z Kolbuszowe Górnej. Mają córkę Ewę i syna Piotra oraz wnuczki Justynę i Martynę córki Ewy i Zbigniewa Białek, którzy mieszkają w Przedborzu i wnuczkę Julię córkę Katarzyny i Piotra Stobierskiego, którzy obecnie mieszkają w Anglii.

## Michał

Najmłodszy syn Józefa i Ewy – Michał urodził się 24 grudnia 1910 roku. Zawarł związek małżeński z Joanną Augustyn ur. 24 lipca 1910 roku. W dniu 31 stycznia 1935 roku ojciec Józef przekazał mu gospodarstwo.

Michał zmarł 30 listopada 1988 roku, a jego żona Joanna 19 lutego 1995 roku.



*Michał i Joanna z dziećmi z prawej Melania, z lewej Eugeniusz, w środku Stanisław i najmłodsza Zofia. Zdjęcie wykonane w 1958 roku.*

## Melania

Urodziła się 26 listopada 1935 roku, wyjechała do Wrocławia, wyszła za mąż za Jana Abel. Melania zmarła 6 grudnia 2004 roku we Wrocławiu.



## Eugeniusz

Urodził się 7 stycznia 1939 roku, wyjechał do Radakowic do stryja Jana i podjął pracę we Wrocławiu. W 1967 r. zawarł związek małżeński z Marią Jaworską i zamieszkali koło Wrocławia. Eugeniusz zmarł w 1993 roku.



*Eugeniusz z żoną Marią i dziećmi Alicją, Januszem.  
Mieli jeszcze dwoje dzieci Annę i Krzysztofa.*

## Stanisław

Stanisław urodził się w 1947 roku.



*Stanisław zawarł związek małżeński z Marią Augustyn w dniu 19 sierpnia 1972 r. i zamieszkał w Zarębkach*



*Stanisław z córkami Bogusławą i Bożeną na zdjęciu brak córki Anety, która urodziła się później.*

## Zofia

Zofia urodziła się w 1954 roku. W 1978 roku zawarła związek małżeński z Janem Maciąg.



*Zofia i Jan Maciągowie*



*Na zdjęciu Zofia z dziećmi Markiem, Romanem, Damianem, Grzegorzem i Waldemarem*

## Rodzina Terlagów i Ciszaków

Rodzina ze Świerczowa mieszkająca pod numerem 126 to ród wywodzący się z rodziny Terlaga. Maria i Piotr Terlaga to nestorzy niniejszego pokolenia.

Piotr Terlaga był kowalem i właścicielem kuźni nad stawem. Maria i Piotr byli rodzicami sześciorga dzieci: Cecyli, Weroniki, Władysława, Stefana, Franciszka, Juliana. Założyli oni własne rodziny i zmienili miejsce zamieszkania. W Świerczowie pozostali Władysław, Franciszek i Julian.

Julian wraz z bratem Franciszkiem uczyli się kowalstwa w kuźni ojca Piotra. Julian pozostał na ojcowiźnie i tym samym przejął kuźnię, w której to pracował całe życie. Założył rodzinę i wraz z żoną Karoliną miał czworo dzieci (Jan, Zofia, Emilia, Salomea). Praca w kuźni była nie tylko dla niego środkiem utrzymania, ale również jego pasją. Był człowiekiem bardzo pracowitym, jednakże w wolnych chwilach potrafił znaleźć czas na realizowanie swojego hobby. Pamiętam jak ładnie rysował oraz robił mi figurki z gliny i plasteliny. Pamiętam również jak podczas długich zimowych wieczorów po skończeniu obowiązków związanych z kuźnią zrobił dla nas skrzypce. Julian był kowalem nie tylko z wyuczenia, ale posiadał smykałkę do tego zawodu i niesamowite wyczucie, co i jak dopasować czy gdzie i w co uderzyć. Nigdy nie szedł na łatwiznę (spaw, lutowanie) tylko prace wykonywał ręcznie. Często ludzie z okolicznych miejscowości przyjeżdżali do niego, aby poprawiał narzędzia oraz maszyny po innych, a do kucia koni ustawiały się kolejki jednakże Julian musiał czasami odmawiać, ponieważ jego organizm dawał o sobie znać.

Rodzina Juliana i Karoliny została bardzo doświadczona przez życie. Podczas drugiej wojny światowej na polu Juliana znajdował się obóz, w którym stacjonował inspektor niemiecki. Pracowali tam również młodzi chłopcy, w ówczesnych czasach nazywani „junakami”. Dziadek Julian pomagał tym chłopcom. Pozawalał im



na przechowywanie w swoim domu jedzenia, które przywozili sobie od rodziców, ponieważ ich przełożony nie pozwalał im na to. Matka moja pamięta jak po latach jeden z tych chłopców już jako dojrzały mężczyzna poszukiwał tego człowieka i pytał się dziadka czy wie gdzie on przebywa. W zamian za informację chciał się odwdziżyć, ale dziadek, pomimo iż wiedział gdzie mniej więcej znajduje się ta osoba postąpił jak człowiek honoru, nigdy na nikogo nie donosił i tym razem też tego nie zrobił. Na wskutek mylnej informacji, która mówiła o tym, iż niniejszy Niemiec nadal znajduje się w tym miejscu (już nie żył) wojska ostrzeliły ten obiekt z czołgu. W wyniku ostrzału zginęły dwie córki Juliana i Karoliny (Zofia i Emilia) natomiast Salomea i matka Juliana (Maria) zostały ranione odłamkiem pocisku. Na wskutek odniesionych ran Maria zmarła. Tymczasem rodzice przez cały rok nosili ranną córkę na opatrunki do lekarza w Kolbuszowej. Było to poświęceniem zwarzywszy na fakt, iż w ówczesnych czasach nie było żadnych środków lokomocji i jedne, co pozostawało to wynajem furmanek.

Imiona wszystkich trzech ofiar rodziny Teralga znajdują się w przedsionku kościoła pw. Wszystkich Świętych w Kolbuszowej, jednakże ktoś je mylnie zapisał na tablicy upamiętniającej.

Rodzina doświadczyła nie tylko ogromnej straty najbliższych osób, ale również strat materialnych. Spaliły się wszystkie budynki gospodarcze. Pożar był tak wielki, że widać go było w odległości kilku kilometrów (m.in. Kolbuszowej Dolnej czy Weryni). Natomiast dom został podziurawiony i wyglądał niczym sito. Pomimo przeżytej traumy Julian pozostał człowiekiem pogodnym z poczuciem humoru.

Pozostałe dzieci Karoliny i Juliana założyły własne rodziny. Salomea została na ojcowiznie, zaś Jan zamieszkał z żoną Zofią.

Salomea i Stanisław Cizek to moi rodzice, a także Małgorzata i Doroty. Salomea i Stanisław mieszkali i pracowali w Świerczowie, wychowywali swoje córki, mając jak każdy zainteresowania i pasje. Oprócz pracy zawodowej i uprawiania roli Stanisław pasjonował się końmi, które z zamiłowaniem hodował.

Ja wraz z siostrami, gdy dorosłyśmy założyłyśmy rodziny (Małgorzata z Mariuszem, Dorota ze Stanisławem, Leokadia z Hen-

rykiem). Na ojcowiznie pozostałam ja (Leokadia). Zdolności plastyczne po dziadku Julianie pozostały we wszystkich późniejszych pokoleniach, jednakże kuźnia została zamknięta.

## Rodzina Staporów

Stanisław Stapor urodził się w 1919 r., a zmarł w 1987 r. Żonaty był ze Stefanią Stapor. Miał pięcioro dzieci, cztery córki i jednego syna. Od dzieciństwa był pracowity. Przede wszystkim był rolnikiem, prowadził gospodarstwo o powierzchni 11ha. Posiadał dużo dodatkowych umiejętności tj. stolarstwo. Zaczynał od strugania drewnianych łyżek. Robił sobie i mieszkańcom Świerczowa okna, drzwi, wozy drewniane posiadając na wyposażeniu warsztatu tylko heblarkę i grubościówkę. Był także dobrym masarzem, bił świnie i cielęta robiąc wyroby wędliniarskie. Umiał też robić i wypalać cegły. Posiadał na własne potrzeby pasieki z których robił wspaniały miód.



*Stapor Stanisław*

Był człowiekiem bardzo uczynnym i miał duże poczucie humoru. Przez mieszkańców wsi postrzegany był jako bardzo pogodny i zacny człowiek. Bardzo cenił sobie rodzinę. Pamiętam do dziś te coniedzielne spotkania przy ognisku i zabawie.

Najstarsza jego córka to Maria, zamężna z Edwardem Terlaga. Ciocia Marysia prowadziła dom, a wujek Edek był kowalem. Mają trójkę dzieci: Martę, Wieska i Ewę. Następna córka to Janina zamężna z Julianem Michałkiem z pochodzenia z Weryni. Ciocia Janina pracowała w przedszkolu w Kolbuszowej, a wujek Julian był weterynarzem. Mają dwójkę dzieci: Władka i Andrzeja. Następnie wujek Stanisław Stapor żonaty z Teresą Stapor. Wujek pomagał dziadkowi w gospodarstwie i warsztacie, Mieszka w rodzinnym domu. Mają trójkę dzieci: Roberta, Madzię i Marka. Następnie moja mama Danuta Terlaga i śp. Stanisław Terlaga. Mama pracowała w fabryce mebli w Kolbuszowej, a tata w Nadleśnictwie Kolbuszowa na Świerczowie. Jest nas trójka. Marek jest geodetą ma własną firmę. Mieszka w Siedlcach koło Nowego Sącza, żonaty i ma trójkę dzieci: Pawła, Piotrka i Wojtka. Ja z mężem Markiem mieszkam w rodzinnym domu i mam dwójkę dzieci Mikołaja i Amelię. Mąż prowadzi własną działalność gospodarczą w Świerczowie. I ostatnia córka dziadzia to Irena Piekarz zamężna z Marianem Piekarz. Mieszka w Dębicy. Pracowała tam w Urzędzie Miasta i Gminy, a wujek był policjantem. Mają dwójkę dzieci Alinę i Mirka.

Urszula Blicharz

## Rodzina Jagodzińskich

W Fabryce Mebli pracowałam od 1973 roku do 1986 roku. Pracowałam na przeźylni płyt do mebli i szlifowaniu w maszynie, a potem to szło wszystko na maszynownię i lakierkę do lakierowania i z tych płyt na montaż. Składali meblościanki na takich rolkach przesuwanych i dalej do szlifowania. Po przeszlifowaniu wywozili na maszynownię, lakiernię i montaż do składania mebli. Potem przenieśli mnie na pakowanie, gdzie pakowaliśmy po dwa kredensy, kładliśmy na podestach, owijaliśmy w legninę, papier szary, tekturę i ściągaliśmy taśmą metalową i wywoziliśmy na magazyn. Potem samochody wywoziły w Polskę. U nas w Kolbuszowej za moich czasów robili tylko meblościanki, a kanapy przywozili z Sędziszowa i też u na spakowali. A jak nie było co robić, to zbijaliśmy podesty.

W 1986 roku za porozumieniem stron przenieśli mnie do w Kolbuszowej do Urzędu Telekomunikacji. Tam byłam sprzątaczką, bo poprzednia Pani przeszła na emeryturę. Pracowałam też w Urzędzie Pocztowym na ½ etatu, ale ciężko było pracować w dwóch miejscach. Tam też pracowała moja siostra bliźniaczka Danuta Jagodzińska-Hodor, ale ona pracowała w Biurze Obsługi Klienta. Pracowała do samej emerytury w Telekomunikacji. Mąż ma z Zarębek, Jana Hodora, ma jedną córkę Barbarę, ur. w 1987 roku, wyszła za mąż za Dawida Wróbla z Niwisk. Maja trójkę dzieci Amelię, Marcela i Nikodema.

Moi Rodzice to Władysława z domu Kiwak i Józef. Tato pochodził ze Świerczowa, a mama Władysława z Nowej Wsi. Mama pracowała na gospodarce. Tato pracował w Urzędzie Telekomunikacji w Kolbuszowej, jako monter telefonów, ale jeszcze wcześniej pracował na budowie w Nowej Dębie. W telekomunikacji pracowali razem z nim ze Świerczowa Bronisław Chmielowiec, Stanisław Augustyn i Tadeusz Nog. Pracował do emerytury.

Mój Tato też był przez sołtysa wysłany przymusowo na roboty do Niemiec jako 15 letni chłopiec do miejscowości Ludwigsburg.

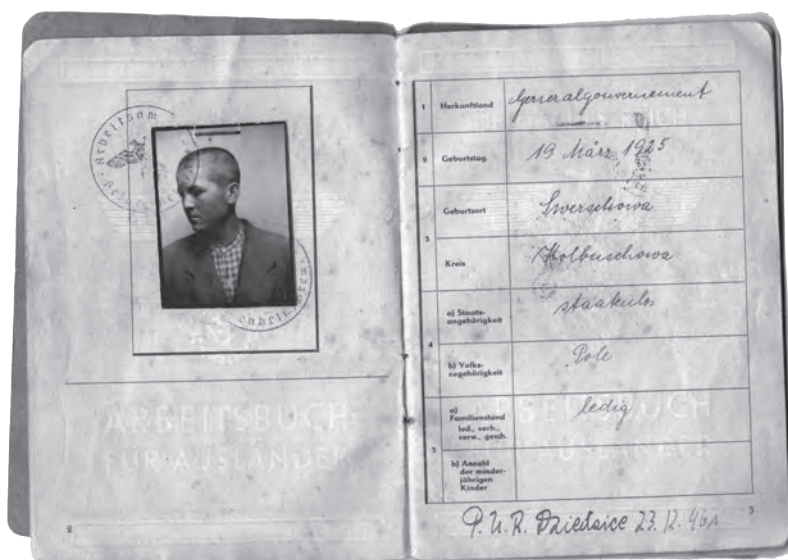
To był rok 1945. Tam pracował w Fabryce na jakiejś maszynie, robili jakieś zapalniki zbrojeniowe, a on nawet nie wiedział co robi. Opowiadał, że Niemcy strasznie mścili się na ludziach. Mieszkali w barakach, gdzie były pluskwy. Niemcy rano wchodzili i strzelali do góry i każdy musiał wstać i szybko się ubierać. Tato opowiadał, że oni po niemiecku, jak ktoś nie rozumiał, to kopa i spadali ze schodów. A jak dostali bochenek chleba na cały dzień, to musieli zjeść w jednym dniu, bo jeden drugiemu zabrał. Ale mówił, że jeszcze tak źle nie było, bo ten chleb był, a inni to jedli te łuski z obierek z ziemniaków tak byli głodni. Ale jakoś wytrzymał. Tato Józef w Niemczech w niewoli był 31 miesięcy.

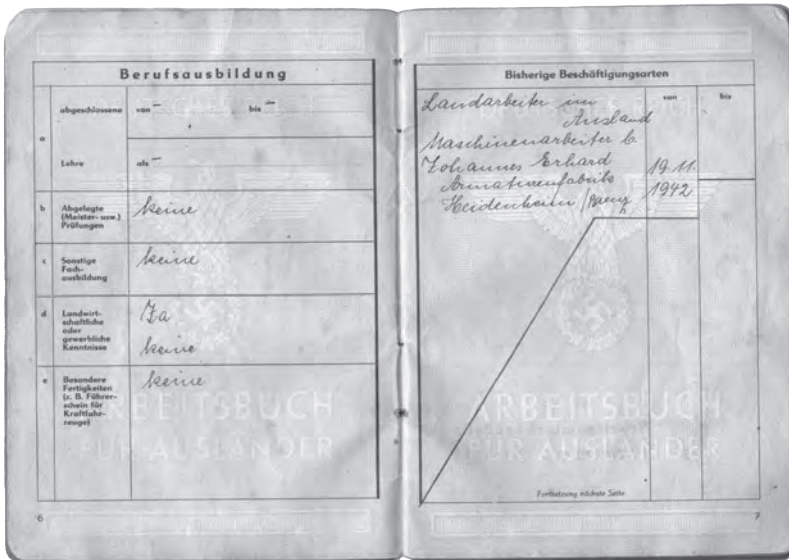
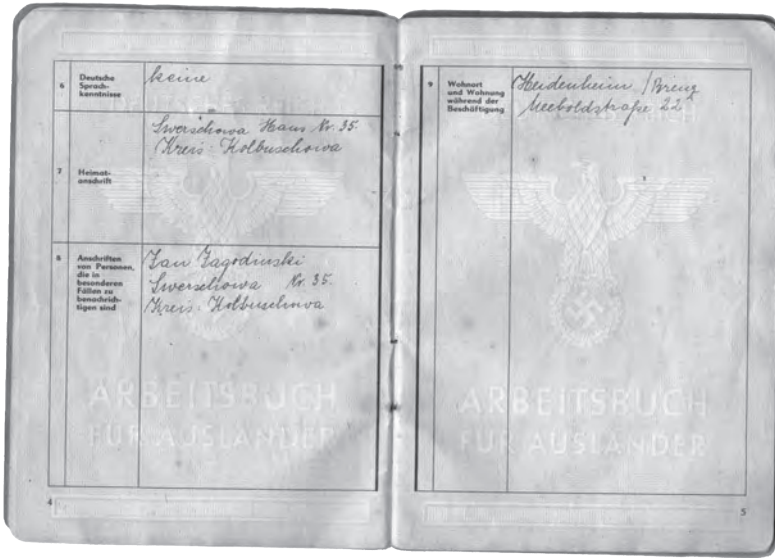


*Józef Jagodziński*

Mama opowiadała jak uciekali przed Niemcami do lasu. Jak wrócili to nic nie było, wszystko Niemcy zabrali, zniszczyli. Coś tam zakopali w ziemi to zostało, ale mówiła że takiej biedy nie było, bo

Städtisches Krankenhaus Ulm a. D.		Entlassungsschein	
Name (bei Frauen nach Geburtsname):		Nachname:	Vorname (einschließlich):
<b>Jagodziński Józef</b>		<b>aldarbeiter</b>	<b>25</b>
Geburtsort, Straß., Stadt (einschließlich):		Geburtsort, Straß. und Hausnummer:	Tag der Aufnahme:
<b>Ulm</b>		<b>Bölkenserne</b>	<b>15.11.45</b>
Geburtszeit (Tag, Monat, Jahr):		Schwestern, Straß., Stadt (einschließlich):	Entlassungs-Nr.:
<b>19.3.1925</b>		<b>Wierozun/Polen</b>	<b>57 096</b>
Staatsangehörigkeit:		Verheiratet:	Tag der Entlassung:
<b>poln.</b>		<b>led.</b>	<b>kath.</b>
Der Entlassene:	Name, Straß. und Wohnort bei Entlassung oder bei Eltern:	Wohnort bei Entlassung:	
Mr. des Rückgehens:	Mitteilungen an:	Berechtigter Str.:	
Datum d. Befreiung:	Arztbescheinigung:		
Medizinische Diagnose: <b>Oberarmfraktur li.</b>			
wurde im hiesigen Krankenhaus versorgt und am letzten Tag - nach beendeter Beobachtung - geheilt - gebessert - nicht gebessert - auf eigenen Wunsch - gegen ärztlichen Rat - arbeitsunfähig - arbeitsfähig - in ambulante Behandlung - entlassen. (Zutreffendes unterstreichen.)			
Belehen:		Ulm a. D., den _____ 19__	
Städtische Krankenhausverwaltung:		Chirurgische Abteilung: i. V. Dr. _____	
Dieser Schein ist der Krankenakte bzw. der abblenden Stelle abzugeben.			
Kreuz Nr. 11/1 M. Entlassungsschein. 58		B. Weichmann, Personalverf. 58	







**RZECZOSPOLITA POLSKA**  
Ministerstwo Administracji  
Państwowy Urząd Repatriacyjny

Wzór Nr. 3

(dla mężczyzn w wieku od lat  
16 do 50)

Punkt Przyjęcia  
w DZIEDZICACH.

**Zaświadczenie** № 197805

Zaświadcza się niniejszym, że ob. Jagodajński Józef w. Jan  
(nazwisko, imię, inicjały)  
19. 3. 1925 r. Świerczów pow. Kolluszowa  
(rok i miejsce urodzenia)  
przybył do Polski z terytorium Niem. Ludwigsbürg  
i dnia 23. 12. 1945 r. zarejestrował się na Punkcie  
Przyjęcia w DZIEDZICACH

Obecnie udaje się do Świerczów pow. Kolluszowa wj. Pleszew  
(dokładny adres)

Na podstawie zarządzenia Rady Ministrów z dnia 5. V. 1945

ob. Jagodajński Józef ma pierwszeństwo i prawo  
jednorazowego bezpłatnego przejazdu wszelkimi środkami lokomocji do

Pleszew  
Władze Państwowe i samorządowe są proszone o udzielenie jaknajdalej  
możliwej pomocy okazicielowi niniejszego.



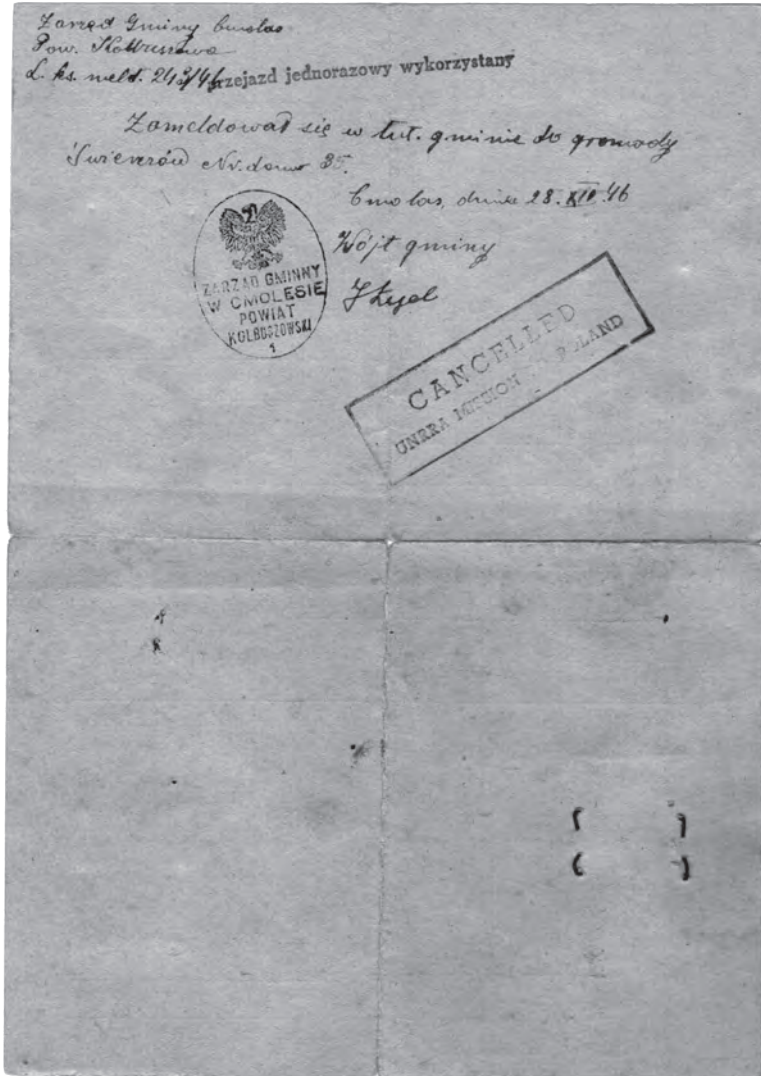
**U W A G A:**  
Okaziciel niniejszego zaświadczenia obowiązany jest  
zameldować się Milicji Obywatelskiej w terminie  
do 14 dni od daty wystawienia zaświadczenia  
i do 3 dni po przybyciu na miejsce zamieszkania.  
2. Po upływie terminu ważności, zaświadczenie winno  
być wymienione w miejscu stałego pobytu – na  
dowód tożsamości.

Kierownik Punktu Przyjęcia

Wydano d. 23. 12. 1945 r.

w DZIEDZICACH  
*[Signature]*

Ważne do dnia 6. 1. 1946 r.



jej tato Piotr pracował w młynie to coś tam mąki wziął i coś tam w domu zrobili. A resztę mieli z gospodarki. Mama mojej mamy zmarła, jak moja mama Władysława miała 12 lat, zachorowała, a dawniej się tak nie leczyli. Moja mama miała jeszcze 3 siostry: Emilię, Janinę, Stanisławę.

Emilia i Janka wyjechały na służbę, do roboty do Wrocławia. Ciotka Janka tam w jakiejś rodzinie bawiła dziecko, była też tu u Tracza na Świerczowie, bo chciała sobie parę groszy zarobić albo dostać coś do jedzenia od takich bogatszych ludzi. Tam zapoznały mężów. Ciotka Janka Bolesława Lewandowskiego (mają troje dzieci Janusza, Teresę i Dorotę). A ciotka Milka wyszła za mąż za Stanisławą Brachacza (mieli 2 synów Wiesława i Stanisława). Dziadek mój to Jan Ślęzak, pochodził ze Świerczowa, babcia moja to Maria Jagodzińska z Weryni.

Babcia Maria miała pierwszego męża Lenarta, który zginął na wojnie. Miała z nim 2 dzieci Helenę i Stanisława Lenart. Potem wyszła za mąż za Jana Ślęzaka i miała dwóch synów Piotra i Józefa. Pracowali na roli, chowali konia i krowy.

Mój mąż Zbigniew, pochodzi z Zarębek, nasze dzieci to Mariusz, Dorota i Łukasz. Mariusz chodził do Szkoły na mechanika samochodowego i pracuje w tym zawodzie, prowadzi warsztat, ma żonę Bernadettę Zięba z Trześni, mają 3 synów Mateusza, Bartosza, Dominika. Córka Dorota ma męża Krzysztofa Kochanowicza z Kolbuszowej i mają syna Błażeja. Krzysztof prowadzi działalność gospodarczą.

Syn Łukasz chodził do szkoły zawodowej na piekarza do Mielca. Pracował u Edmunda Ozimka w piekarni. A potem u Jana Stobierskiego w Swierczowie. Teraz ma własną działalność gospodarczą i jeździ po całej Polsce i układa płytki w dużych sklepach. Żonę Natalie ma z Chorzelowa, mają dwoje dzieci Tymosława i Maksymiliana. Łukasz chodził do szkoły podstawowej w Kolbuszowej Dolnej, a potem do zawodówki, a Dorota do LO w Kolbuszowej.

Ciotka Stanisława Kiwak Skiba wyszła za mąż za Jana Skibę z Brzezówki. Mieli troje dzieci Janninę, Marie i Elżbietę. Janina wyszła za mąż za Jana Augustyna i mieli troje dzieci Tomasza, Barbarę

i Sławomira. Maria Skiba wyszła za mąż za Zenona Kardysia z Weryni i mają troje dzieci Pawła, Kamila, Gabriela.

Elżbieta Skiba wyszła za mąż za Jerzego Dąbka z Niwisk i ma dwóch synów Michała i Przemysława. Jan Skiba pracował w Okręgowym budownictwie Mieszkaniowym /OBM/

Moja mama Władysława, jako dziewczyna chodziła do ludzi zamożniejszych sprzątać, aby zarobić sobie parę groszy, albo dostać mleka, albo parę jajek. Raz albo dwa razy do roku biliśmy świnie, żeby było co zjeść, a przeważnie na święta. Na święta Bożego Narodzenia, czy na Wielkanoc mama piekła placki /bułkę drożdżową, serowiec, makowiec/

Chodziliśmy do lasu na jagody razem z rodzicami i na grzyby i z tego utrzymywaliśmy się, nie tak jak dziś. Jest wszystkiego pod dostatkiem. Dawniej ludzie skromnie żyli, chyba że były jakieś wyjątki, że się im dobrze powodziło. Dziś dzieci moje by tego nie jadły co się dawniej jadło. Bo dawniej to była tylko kapusta z grochem, Pamulą czyli zupa owocowa, polewki, zacierki na mleku, zupy na wodzie bez rosółu, kwaśne mleko do ziemniaków. Chleb się piekło w piecu, 4 bochenki na tydzień, podpłomyki mama piekła.

Ja i siostra Danuta też chodziliśmy po ludziach ażeby zarobić sobie parę groszy. Na przykład chodziliśmy zbierać ziemniaki do Zenona Jagodzińskiego, Mierzejewskiego, Ciska, Margańskiego. Wilka z Kolbuszowej Dolnej. Zbieraliśmy truskawki u Pana Fury na Dolnej. Chodziliśmy na omlot zbóż maszyną, która młócił Kostuj z Nowej Wsi, aby odrobić młócenie zboża u siebie. Ciężko się pracowało. Wynieśli gospodarze w pole na miedze śniadanie, kawę zbożową z mlekiem i chleba z masłem i się pojadło i dalej zbierało ziemniaki.

Telewizorów we wsi nie było, to pamiętam. Telewizor miał Tadeusz Noga to chodziliśmy do nich oglądać film Czterej Pancerni i Pies. Telefonów też nie było. Jak trzeba było zadzwonić to chodziliśmy do Alicji Kusik (jeden telefon we wsi) w razie potrzeby. Potem był telewizor w klubie, to ludzie przychodzili oglądać dzienniki i filmy. Najczęściej przychodził Franek Tokarz.

Teresa Jagodzińska Wilk

## Rodzina Drzałów

Historia rodziny Drzałów rozpoczyna się z chwilą kiedy to Agnieszka Drzał wychodzi za mąż za Partykę, sprowadzając się z Pogwizdowa wraz z synem Florianem w 1937 roku - było to drugie małżeństwo. Do 1941 roku Florian wspólnie z Partykami pracował w gospodarstwie, następnie został złapany przez Niemców na targu w Kolbuszowej i wywieziony do Niemiec. Wcześniej, gdy Niemcy kompletowali więźniów do wywózki przebywał wraz z kompanami przez 7 dni w areszcie w Rzeszowie, przetrzymywani byli w obskurnych warunkach, karmieni byli zupą z bru-



*Florian Drzał*

kwi, co powodowało u zatrzymanych straszne biegunki. W drodze do Niemiec na dworcu w Krakowie Florian usiłował zbiec chowając się w stercie skrzynek, ale sprawny nos niemieckiego psa spowodował, że został wytropiony i ponownie załadowany do wagonu, za ten wybryk otrzymał od Niemców solidną zapłatę - pobito go do nieprzytomności. Podróż na miejsce wraz z postojami trwała 8 dni, tam został przydzielony do pracy do gospodarstwa. W gospodarstwie tym obszczał inwentarz żywy w tym dwie pary koni. Konie pracowały na zmianę jedna para do południa, druga po południu, tylko furman-oracz Florian nie był zmieniany, ale mimo tego wszystkiego Florian nie narzekał na baora - traktował go on w miarę przyzwoicie. Gdy wojna się skończyła Florian Drzał miał możliwość pozostania na gospodarstwie, bowiem baor w tym czasie był w starszym wieku, a nie

posiadał swoich następców. Florian Drzał podjął decyzję o powrocie do kraju rodzinnego, Niemiec - baor w zamian za dobrą pracę dał mu na drogę wyprawkę w postaci: prowiantu, bryczki i pary koni, którymi dojechał do Poznania, tam spotkał na swojej drodze braci ze wschodu, którzy to ograbili go ze wszystkiego nie pozostawiając mu nic. Nie mając w kieszeni żadnych pieniędzy wyruszył pieszo w drogę do Świerczowa, w jedynym ubraniu koloru żółtego, jaki podarował mu baor, tak doszedł do Kielc tam był już tak umęczony i wygłodzony, że stracił przytomność, przeżył dzięki starszej pani, która to przygarnęła go, nakarmiła i dała prowiant na dalszą drogę. Jak wspominał po czasie jego dobry kolega Mieczysław Jachyra, gdy zobaczył Florka, bo tak go później nazywali, to go nie poznał, był tak wychodzony, brudny, słaby i zarośnięty, ale zapewne szczęśliwy, bo powrócił do swojego kraju, do swej wsi. W tym samym czasie co Florian na terenie Niemiec przebywała jego przyszła żona Maria z domu Fryc, z którą to dochował się dziewięcioro dzieci 4 dziewczyny i 5 chłopców. Maria posiadała też liczną rodzinę, ale wszyscy oprócz niej wyjechali za lepszym na ziemię odzyskane w rejonie Kamiennej Góry. Florian miał jeszcze jedną przygodę, mało przyjemną, z władzą PRL-u. Gdzieś w latach sześćdziesiątych sprzedał cielaka postronnej osobie, która miała go oddać do skupu, za to zastał aresztowany i przetrzymany w areszcie 48 godzin, tego cielaka sprzedał, bo jak po czasie powiedział, Wilkowi Janowi z Kolbuszowej Dolnej, który produkował wyroby z betonu, robił betony do studni i dachówkę na pokrycie dachów. Florian nie powiedział komu. Za to też otrzymał nagrodę, ale od swoich w postaci „czarnych pleców” zbitych pałami.

Z rodziny Drzałów pięcioro rodzeństwo rozjechało się po Polsce. Najmłodszy syn Adam wraz z siostrą Józefą mieszka w domu rodzinnym, Zdzisław na swoim prowadzi interes, a Ryszard na swoim pracuje w Kolbuszowej. Po zmianach ustrojowych w Polsce, w 1992 r., Ryszard zostaje radnym przez trzy kadencje pełniąc w Radzie Miasta Kolbuszowa odpowiedzialne funkcje za co został odznaczony przez Radę „Zasłużony dla Miasta i Gminy Kolbuszowa”. Działając wspólnie z nieżyjącym już sołtysem wsi Tadeuszem Czachorem, doprowadzili do wybudowania we wsi wodociągu, gazociągu i linii te-

lefonicznej. W tym czasie została przygotowana dokumentacja pod rozbudowę Szkoły Podstawowej, nawet zostały wykonane fundamenty pod rozbudowę, ale zbyt mała ilość dzieci we wsi spowodowała, że obiekt nie został zrealizowany, przygotowana została dokumentacja pod drogę przez wieś, którą to wykonano w późniejszym czasie. Po zakończeniu działalności społecznej Ryszarda pochłonęła w całości pasja - gołębie pocztowe, wciągając do niej jeszcze brata Zdzisława. Ich gołębie pokonują w sezonie lotowym ogromne ilości kilometrów zdobywając nagrody na wszystkich szczeblach. Ryszard pełni w Związku kierownicze Funkcje.

Ryszard Drzał

## Rodzina Cudów

Dziadek Jan Cudo mieszkał z rodziną w Świerczowie koło Szkoły Podstawowej, którą wybudowano na działce przekazanej przez Niego bezpłatnie. W Ameryce urodziła mu się córka Adela i mój Ojciec Bronisław. Po powrocie do Polski około 1914 roku miał córkę Helenę i Stanisławę oraz synów Mieczysława, Stanisława i Stefana. Brał udział w I-szej wojnie światowej, pojechał z domu końmi i wozem, bo takie dostał powołanie. Całe życie pracował z rodziną na dużym gospodarstwie rolnym. Syn Mieczysław został postrzelony przez Niemców w czasie II wojny światowej w bitwie o Kolbuszowe i zmarł.

Stanisław zgłosił się na ochotnika i przeszedł cały front II wojny światowej od Lenino do Berlina. Później walczył z UPA. Opowiadał jak bandy podpałały domy, a Polaków mordowali. Po wojnie był Burmistrzem i Dyrektorem Zakładów Obuwniczych, Zakładów Produkcyjnych koło Opalińskiego, pracował w RSOP i ZOZ Kolbuszowa. Poza tym miał gospodarstwo rolne, które po kilkukrotnym dokupieniu doszło do 10 ha.

Syn Stefan prowadził prywatny sklep, zajmował się rolnictwem, a później założył w Świerczowie koło Plizgi Zakład Wikliniarski, który podlegał Zakładowi z Rudnika. Zatrudniał ludzi z okolicy i chałupników, którzy po przygotowaniu wyplatali wikliny kosze, krzesła i inne wyroby. Fabryka upadła po prywatyzacji.

Córka Stanisława była pielęgniarką. Przepracowała w zawodzie ponad 40 lat. Pracowała na oddziale chirurgii Szpitala Wojewódzkiego przy ul. Szopena w Rzeszowie. Dopiero pod koniec w Szpitalu w Kolbuszowej /starym/. Otrzymała dom rodzinny i część pola na którym pracowała do końca życia. Posiadłość przejął syn Bogdan, który zmarł w 2018 roku.

Córka Helena wyjechała na ziemie zachodnie i tam mieszkała z rodziną. Córka Adela z rodziną mieszkali blisko domu rodzinnego i utrzymywali się z rolnictwa. Obecnie mieszka tam syn Stefan z rodziną.



Mój ojciec Bronisław pracował w młynie w czasie II-giej wojnie światowej, często uciekał z domu przed Niemcami, bo chcieli go wywieźć na roboty. Dostał od swojego ojca niedużo pola.

W rolnictwie pracowali wszyscy, zarówno rodzice, jak i siostry Józefa i Janina, brat Stanisław i ja, Marian. Była to praca słabo zmechanizowana i ciężka. Pole było obrabiane końmi, używano kos, motyk, maszyn do młocki-śmieciarek. Żywność pochodziła z gospodarstwa, bo nie było pieniędzy na jej zakup /ale była zdrowa/. Hodowane były krowy, trochę świń i kury. Oprócz tego ojciec dorabiał w lesie przy zrywce drzewa końmi. Siostra Józefa pracowała w Zakładach Obuwniczych w Kolbuszowej, później po zamieszkaniu w Jagodniku w Zakładach Metalowych w Nowej Dębie. Prowadzili z mężem gospodarstwo rolne.

Brat Stanisław pomagał ojcu od 7-mego roku życia w polu, później w lesie, a także dorywczco, aż do emerytury w Zakładzie Kolbet Kolbuszowa. Przejął w 1990 roku gospodarstwo rolne od ojca. Kupił ciągnik i maszyny, pobudował budynki gospodarcze, wybudował nowy dom. W 2016 roku dom, budynki gospodarcze przekazał



*Po środku Bronisław Cudo*

synowi siostry Janiny Andrzejowi Mazurowi. Brat Stanisław pracował z rodzeństwa najczęściej.

Siostra Janina w wieku 18 lat zamieszkała w Siedlance i przez cały czas prowadzili gospodarstwo rolne z mężem i dziećmi. Obecnie jest na emeryturze.

Obecnie wszyscy wymienieni wujkowie i ciotki, moi rodzice nie żyją. Brat Stanisław po ciężkiej chorobie zmarł na początku 2018 roku. Obie siostry są obecnie wdowami.

Ja byłem najmłodszym z rodzeństwa, chodziłem do 4-ro klasowej Szkoły Podstawowej w Świerczowie, później od 5 do 8 klasy w Kolbuszowej Dolnej. Do liceum Ogólnokształcącego w Kolbuszowej chodziłem z Elżbietą Fryc, Ireną Stąpor, Mieczysławem Margańskim. Inni uczyli się w różnych szkołach średnich. Po szkole zacząłem pracować, bo nie było pieniędzy. Najpierw w Powiatowym Związku Gminnych Spółdzielni SCh w Kolbuszowej, w dziale produkcji-mieszalni pasz. Oprócz mieszalni Zakład posiadał hurtownie towarów spożywczych, mebli, porcelany i szkła, materiałów i części do wody i gazu oraz sklepy: towarowy/pawilon/ z meblami,



*Po środku Zofia Fryc, po prawej Bronisław Cudo*

wyposażenia wewnątrz domów, spożywczy, wodno kanalizacyjny oraz składnicę maszyn rolniczych - z maszynami, ciągnikami i częściami zamiennymi. W mieszalni byłem kolejno referentem, technologiem i kierownikiem. Ogólnie trzeba było podnosić kwalifikacje. Ukończyłem Studium Ekonomiki i Obrotu Rolnego w Krakowie, kursy technologów i kierowników. Mieszalni Pasz, państwowych było w województwie jeszcze 4, w Mielcu, Strzyżowie, w Łańcucie i Grodzisku Dolnym. Produkowaliśmy od 1300 do 1500 to mieszanek dla krów i trzody chlewnej i kur. Zaopatrywaliśmy teren województwa samochodami i wagonami. Oprócz tego przyjmowaliśmy zboże, produkty zbożowe, śruty nasion oleistych z kraju i z zagranicy, dodatków paszowych. Zboże było śrutowane na miejscu.

Pracowali tu ludzie z okolicznych wiosek. Była to praca ciężka i odpowiedzialna, często w soboty i niedziele. Później pracowałem w Rejonowej Spółdzielni Ogrodniczo Przeszczelarskiej na stanowisku kierownika magazynu. Po przeszkoleniu w zakresie skupu i składowania, odbioru i jakości owoców i warzyw. Skupowaliśmy w dużych ilościach ziemniaki, marchew, pietruszkę i cebulę, fasolę, ogórki, truskawki, jabłka od okolicznych producentów i z zewnątrz. Zaopatrywaliśmy własną przetwórnice, sklepy, żłobki i stołówki szpitalne. Truskawki i jabłka-spady sprzedawaliśmy do Horteksu w Leżajsku. Ziemniaki na eksport. Rolnicy ze sprzedaży mieli stałe źródło dochodu.

W latach 90-tych, gdy Zakłady prywatyzowano Spółdzielnia upadła, a ludzi zwolniono. Obecnie należę do rodziny Orzechów z Kolbuszowej. Do emerytury pracowałem w swoim gospodarstwie rolnym. Mieszkam w Świerczowie.

Świerczów 06.05. 2019 Marian Cudo

## Rodzina Fryców

Władysław Fryc służył 8 lat w armii austriackiej, 4 lata na froncie podczas I wojny światowej. Był kilka miesięcy w niewoli rosyjskiej. Jego żona Henryka Fryc zmarła w 1947 roku. Władysław został sam wychowując samotnie 5 dzieci. Zmarł w 1979 roku

Brat Władysława - Walenty Fryc mieszkał w Krakowie i pracował w żandarmerii wojskowej

Michał, syn Władysława, pracował przy elektryfikacji wsi. Zginął tragicznie podczas pracy porażony prądem mając 25 lat w roku 1955. Brat Michała Walenty był pułkownikiem Ludowego Wojska Polskiego, obecnie mieszka w Olsztynie. Kolejny brat Stanisław to pracownik Służby Celnej w Gdańsku, obecnie tam mieszkający.



*Walenty Fryc - brat mojego dziadka*



*Henryka Fryc - moja babcia. Zdjęcie wykonane w okresie II WS*



*Władysław Fryc - mój dziadek*



*Józef Fryc, ciekawe zdjęcie bowiem jest wykonane w formie pocztówki, pisze do rodziny z Rosji, prawdopodobnie z niewoli*

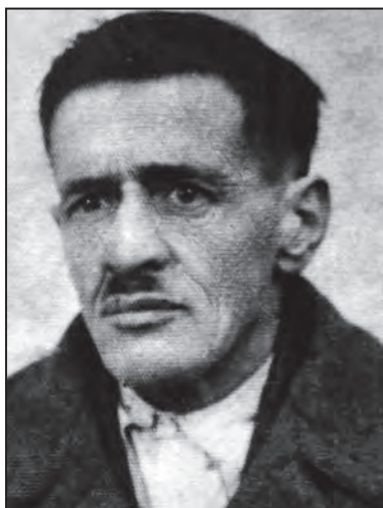


*Bracia mojego taty Mieczysława - Michał, Walenty, Stanisław.*

Opisał Zbigniew Fryc

## Rodzina Tokarzów

Na Świerczowie wschodziło słońce i zachodziło słońce. Tutaj się zaczynał świat i tutaj się kończył. Tu była babcia, jest Mama, jest cała rodzina. Piękne drzewa, spokojnie płynąca rzeka i połacie łąk i łąny zbóż. Lasy i wąska droga przez wieś. Zaczęło się pewnie ze 150 lat temu. Pradziadkowie Jakub i Anastazja. Nasz dziadek Stanisław Tokarz.

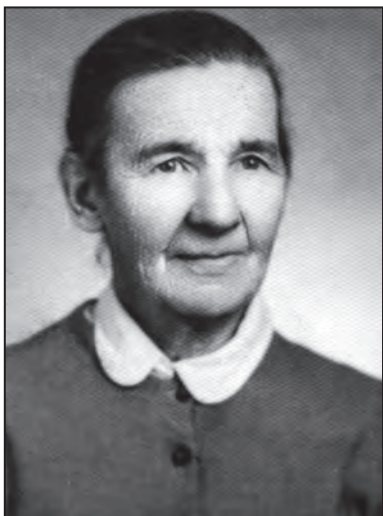


### Dziadek Stanisław Tokarz

Był to mężczyzna dosyć postawny, zaczesany do tyłu, nosił niewielki wąsik. Był miłośnikiem polskiej kultury, tradycji, zwyczajów i obyczajów. Był religijny. Przede wszystkim interesowało go, aby każdy z synów miał jakiś zawód praktyczny i użyteczny, dlatego każdego wysyłał do przyuczenia w rzemiośle. Dom który stworzyli z babcią Heleną, był bardzo otwarty i gościnny, do którego wszyscy wracali, a wła-

ściwie nie chcieli z niego odchodzić. To w ich domu schodziła się młodzież wieczorami. Można powiedzieć, że był to wiejski dom kultury. Dziadek wymierzył i odciął działkę z własnego podwórka i przekazał jako plac pod budowę szkoły wiejskiej, później mieścił się tam klub, świetlica i remiza. Był to człowiek, który chociaż sam niewiele miał, to oddał na rzecz wspólnoty swojej miejscowości. Prowadził gospodarstwo rolne, dodatkowo był krawcem, szył kożuchy, palta i płaszczki. Miał 3 siostry. Weronika wyszła za kowala Franciszka Terlagę, Stefania za Franciszka Kasaka, Helena za Józefa Piórka z Dolnej.





### Babcia Helena Tokarz

Babcia Helena Tokarz, z domu Ozimek, pochodziła z Nowej Wsi. Miała 4 braci i 3 siostry. Wychowała się w pięknym otoczeniu lasów, nad rzeką, cieszyła się bardzo dobrym zdrowiem. Właściwie nigdy nie chorowała. To ona wybudowała drewniany dom na Świerczowie, kryty strzechą. Mieściła się w tym domu kuchnia z dużym piecem chlebowym. W kuchni stał stół i ława. Kredens drewniany zrobiony przez Władysława Fryca.

Mała szafka z miednicą do mycia. W kuchni stało w rogu, wysoko na półce, radio, które magicznymi głosami, nie wiadomo skąd, z innego świata wносиło wielkie ożywienie w domu. Rozwijało niesamowitą ciekawość, to było jedyne urządzenie dające wtedy dostęp do innego odległego świata. Dla mnie to radio było najciekawsze. Słuchałem muzyki i aktualności. O godz. 16 w niedzielę słuchaliśmy z babcią słuchowiska „W Jezioranach”. To słuchanie razem z babcią radia zrodziło we mnie pasję do radia.

Babcia miała 7 synów i jedną córkę. To duża rodzina i właściwie sami mężczyźni. Cieszyła się wielkim szacunkiem swoich synów. Właściwie to Ona stworzyła rodzinę po śmierci dziadka Stanisława w czasie wojny. Była dla nich całkowitym autorytetem. Nigdy nie krzyczała na swoich synów. Nie wiele mówiła, bardziej słuchała. Była dumna ze swojej rodziny i swoich dzieci. Oni często ją odwiedzali, nawet co niedzielę.

Ten dom był skromny, ale tętnił życiem. Od rana do nocy. Tutaj było mnóstwo zajęć związanych z gospodarstwem, a wieczorami przychodzili ludzie z wioski. Rozmawiali, a młodzież czasami robiła potańcówki. Starsi ludzie rozmawiali o przeżyciach, o wojnie i o codzienności. Najczęściej przychodzili Józef Tracz, który miał

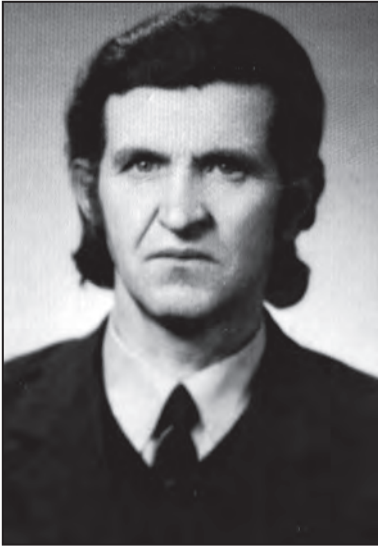
zakład szewski oraz Władysław Fryc, który robił drewniane łyżki i meble kuchenne. Był on długi czas w Wiedniu, gdzie widział cesarza Franciszka Józefa. Przychodziły także Eleonora Jachyra oraz Maria Ślęzak, która w czasie wojny była w Niemczech na robotach. Opowiadali o wojnach, a także o zmianach na świecie jakie przyjdą. Wiele z ich przepowiedni się sprawdziło. Dla mnie to było wszystko fascynujące.

Całe podwórko to był istny zwierzynek. Koń, krowy, mnóstwo gęsi, kaczek, kur, pantarek, koty, pies. To wszystko chodziło po podwórku, a nawet wchodziło do domu, chodziło po izbie. Było też mnóstwo gołębi na dachu. I te bociany na gnieździe na lipie. Raj na ziemi.

Babcia była bardzo gościnna, każdego musiała ugościć i poczęstować jedzeniem. Jeszcze dawała jakieś zawiniątko na drogę: a to biały ser, kilka jajek, czy kawałek swojskiego chleba.

Dzieci Zofii Skowron (Tokarz) z Kolbuszowej Dolnej często przyjeżdżały na Świerczów do babci Heleny Tokarz. Marysia Skowron wspomina, że babcia miała zawsze biały ser w prezencie, ale szczególnie jej utkwiło w pamięci, że miała gotowane jajka, którymi obdarowywała każdego. I zapamiętała bociany. Świerczów kojarzy się jej z bocianami. Krysia Skowron wspomina białą kapliczkę u Stobierskich, przestrzenie zielonych pól i piaszczystą drogę wijącą się przez wieś i właśnie tę kapliczkę przy drodze. Wspomina też zabawy taneczne na Świerczowie. Na te zabawy ludzie przychodzili całymi rodzinami. Szli rodzice prowadząc swoje dzieci za rękę. Zabawy na Świerczowie to była wielka atrakcja dla całych rodzin i całej okolicy.

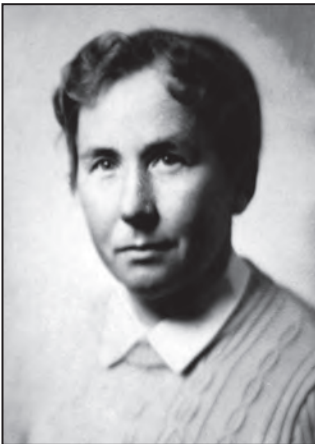
Mietek Skowron wspomina jak przyjeżdżał jako dziecko do babci to zabierał taki rzutnik (projektor) i wyświetlał filmy, a właściwie bajki. I wtedy ściągał ludzi z ciekawości, żeby to zobaczyć. To było takie pierwsze kino. Dostawał w prezencie gołębia, odwozili ich furmanką na Dolną. a potem mu ten gołąb uciekał i wracał z powrotem do Świerczowa.



### **Józef Tokarz**

Z zamiłowania rolnik, niesamowicie dokładny i opanowany w pracy. Do wszystkiego co robi podchodzi z zamiłowaniem. Jest urodzonym gospodarzem, bardzo odpowiedzialny. Potrafi wykonywać wiele prac, jest we wszystkim samoukiem. Wykonywał roboty budowlane, układał podłogi. Uprawiał tytoń i jeździł po jarmarkach, aby go sprzedać. Z wykształcenia szewc. Robił bardzo dobre buty. Dodatkowo był palaczem w kotłowni. Bardzo dobry tancerz. Niesamowicie

towarzyski. Lubi zabawy, niasiadówki, wesela. Niesamowicie dokładny i pedantyczny. Był gospodarzem w Straży. Na zabawach strażackich sprzedawał napoje. Umie ujeżdżać konie i jest ich pasjonatem. Cały czas w ruchu, aby nie zmarnować żadnej chwili. Ma 9 chrześników. Nie opuszczał wioski. Mówił, że tutaj jest wszystko co do życia jest potrzebne.



### **Maria Tokarz**

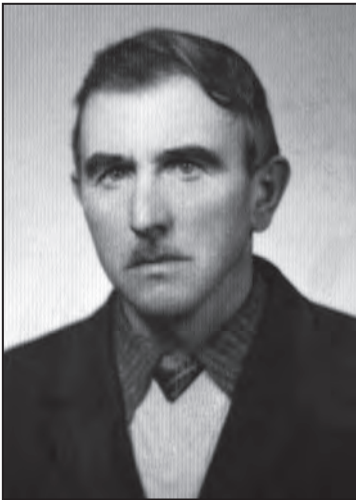
Żona Józefa, z domu Salach z Kosów. Od najmłodszych lat pracowała na roli. Z wujkiem Józkiem połączyła ją pasja rolnictwa i zamiłowanie do koni. Miała najpiękniejszego konia pociągowego, najładniejszego w całej okolicy. Bardzo pracowita. Miała bardzo życzliwe podejście do ludzi i rodziny.



### **Franciszek Tokarz**

Franek był bardzo inteligentnym człowiekiem. Codziennie kupował po pracy gazetę i czytał ją przy jedzeniu. Był niezwykle pracowity, wstawał ze wschodem słońca i pracował przed pójściem do pracy. Pracował w Kolbecie przy produkcji płyt drogowych. Jeździł tylko rowerem. Czytał dużo książek, interesował się nauką i fantastyką. Bardzo interesowały go filmy i kino.

Oglądał filmy francuskie, znał nazwiska francuskich aktorów. Był bardzo przystojny, postawny, najlepiej zbudowany, właściwie jak amerykański aktor. Marzył o lepszym, życzliwym świecie i o Ameryce. Niezwykle opanowany i spokojny. Bardzo koleżeński i bardzo lubiany. Był krawcem z wykształcenia, szył spodnie i garnitury. Uczył się rzemiosła krawieckiego od Jana Frankiewicza z Kolbuszowej Dolnej. Miał maszynę krawiecką. Bardzo pomocny i oddany dla rodziny i swoich braci.



### **Stefan Tokarz**

Kochał las i pole, lubił zbierać drzewo w lesie. To był człowiek zafascynowany lasem, codziennie jeździł rowerem przez las do pracy. Był uzdolniony artystycznie i plastycznie. W młodości lepił garnki z gliny, pisał teksty np. do jasełek. Umiał też malować. Był bardzo wyczulony na tle zdrowia, bardzo pedantyczny. W młodości uczył się na kowala. Był bardzo przywiązany do

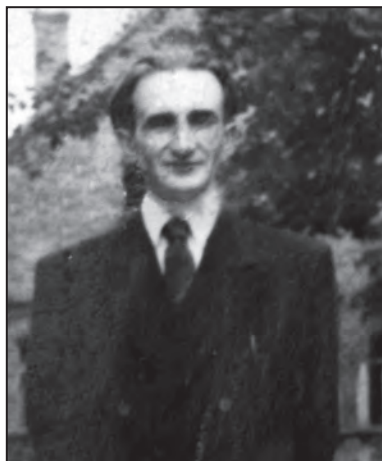
rodziny, odwiedzał wszystkich braci co niedzielę. Ożenił się na Trzęsówce z Stefanią z domu Ziętek. Ma 2 córki Cecylię i Zofię. Przez długie lata pracował jako pracownik gospodarczy w Zespole Szkół Zawodowych w Kolbuszowej.



### **Jan Tokarz**

Był najsilniejszy z rodziny. Prawdziwy gospodarz, lubił powozić końmi. W młodości grał w kolędzie, najczęściej filozofa. W młodości pracował w kaflarni i wyrabiał kafle do pieców. Później pracował w Kolbecie w Kolbuszowej, jako betoniarz. Miał gospodarstwo rolne, pięknie położone pośród lasów w Nowej Wsi (borku). Całe życie jeździł do pracy rowerem. Był bardzo spokojny i opanowany. Co niedziele, wracając

z kościoła do domu odwiedzał babcię, siostrę Zofię i braci. Dla niego odwiedzanie rodziny to była święta i oczywista sprawa. Żonaty ze Stanisławą z domu Skowrońska. Ma 2 córki i syna.



### **Piotr Tokarz**

Najstarszy z braci Tokarzew. Osiedlił się i mieszkał we wsi Siercz, w woj. lubuskim. Wioska podobna do Świerczowa. Miał zmechanizowane gospodarstwo rolne (nawet do 40 ha), wyposażone we wszystkie maszyny rolnicze. Specjalizował się w uprawie zbóż i hodowli krów, ale dodatkowo na dużą skalę w uprawie warzyw, np. kapusty, ogórków

i kopru, które jego rodzina sprzedawała na targach. Był Komendantem Ochotniczej Straży Pożarnej. Był społecznikiem. Był również szewcem. Wraz z żoną Heleną miał 4 dzieci.



### **Stanisław Tokarz**

Najmłodszy z braci. Pracował w WSK Mielec i Kolbet Kolbuszowa. Miał małe gospodarstwo, co było jego marzeniem i dawało mu największe zadowolenie. Najbardziej lubił krowy i gołębie. Uwielbiał zwierzęta, opiekował się chorymi ptakami i kotami. Pieniądze z emerytury poświęcał na zakup ziarna dla gołębi.

Był niezwykle rodzinny, utrzymywał kontakt z najdalszą rodziną, znając wszystkich kuzynów i rodzinę do 3 pokolenia wstecz. Starał się z wszystkimi utrzymywać kontakty, pisał listy albo odwiedzał ich co jakiś czas. Dla niego najważniejsza w życiu była rodzina. Był religijny, nie opuścił mszy w niedzielę w kościele. Był też koleżeński, unikał jazdy autem, jeździł rowerem, żeby przystanąć i porozmawiać z ludźmi zwłaszcza o rolnictwie. Bardzo lubił naprawiać rowery. To była jego największa pasja oprócz gołębi. Znakomicie znał się na trawie, lubił kosić i dbać o trawniki. Był urodzonym sadownikiem i ogrodnikiem. W 1987 roku odwiedził rodzinę w USA w Chicago, był tam 7 miesięcy, tam też zajmował się ogrodami.

Pasjonował go las, chodził rozbijać pnie w świerczowskim lesie, zbierać drzewo na opał. Ale był fascynatem zbierania grzybów, znał miejsca w lesie gdzie grzyby rosną. W każdą niedzielę, przez całe lato, o godz. 5 rano, jeździli z szwagrem Józefem Skowronem do lasu i zbierali kosze grzybów

Miał niezwykle poczucie humoru, lubił robić żarty, aby rozbawiać ludzi. Interesowała go przyroda i natura. Umiał przewidywać

pogodę z obserwacji przyrody. Bardzo pilnował, aby mieć przygotowany opał na zimę. Całe życie był w ruchu, cały czas pracował, nie usiedziało spokojnie.

Miał żonę Czesławę Tokarz z Jemiołów z Nowej Wsi, syna i 3 córki. Żona pracowała przez 45 lat w Zakładach Obuwniczych w Kolbuszowej. Działała w KGW. Bardzo koleżeńska. Bardzo dbała o to, aby jej dzieci zdobyły dobre wykształcenie, za co jej jestem wdzięczny.



### **Zofia Skowron z domu Tokarz**

Bardzo rodzina. Świetna organizatorka, której spotkania rodzinne zawsze miały znakomicie zastawiony stół i znakomite potrawy. Całe swoje życie poświęciła dla prowadzenia domu, wychowania dzieci i pomoc mężowi. Religijna, opanowana, niezwykle cierpliwa. Zawsze uśmiechnięta i ciepła, nigdy na nikogo nie powiedziała złego słowa, o wszystkich mówi ciepło, miło i jak najlepiej. Cały czas w ruchu.

Mieszka w Kolbuszowej Dolnej z mężem Józefem Skowron, który był mechanikiem. Ich dom tętni życiem, zawsze wszyscy do niego mile wracają żeby się spotykać. Wychowali i wykształcili 5 dzieci

\*\*\*

Mirosław Tokarz zmarł w dzieciństwie na szkarlatynę. Rodzina Tokarzków to było prawdziwe braterstwo. Wszyscy nawzajem sobie pomagali przy budowach swoich domów, w pracach polowych, odwiedzali się nawzajem. Niesamowicie się szanowali, tak byli wychowani. Tak to było prawdziwe, szczerze braterstwo.

Umiłowanie przyrody, natury, pola, lasu, zwierząt, ptaków to cecha tej rodziny. Na rodzinnym podwórku przez długie lata na

wysokiej lipie było gniazdo bocianie. Czekali kiedy bociany powrócą i ożywali. Rodzina Tokarzów żyła w zgodzie z naturą i poszanowaniem wszelkich tradycji.

Mój Tato Stanisław Tokarz zasadził dęby w rzędzie w lasku na ogrodach, na pamiątkę po każdym z braci, siostrze i rodzicach. Jak mówił tylko drzewa zostaną. Zdjęcie z 12-stoma wnukami zawiesił na ścianie. To go najbardziej cieszyło.



*Stanisław Tokarz, Władysław Ozimek, Franciszek Terlaga i Józef Tokarz*



*Czesława i Stanisław Tokarz*



*Czesława, Stanisław, Janusz  
i Małgorzata Tokarz*



Kuzynki z Kolbuszowej Dolnej często przyjeżdżały na Świerczów do babci Heleny Tokarz. Marysia Skowron wspomina, że Babcia miała zawsze biały ser w prezencie, ale szczególnie jej utkwiło w pamięci że miała gotowane jajka, którymi obdarowywała każdego.

I zapamiętała bociany. Świerczów kojarzy się jej z bocianami. Krysia Skowron wspomina Świerczów, białą kapliczkę u Stobierskich, pola, wijącą się piaszczystą drogę i kapliczkę przy drodze. Wspomina też zabawy na Świerczowie, na które ludzie przychodzili całymi rodzinami. Zabawy na Świerczowie to była wielka atrakcja dla całej okolicy.

Na tych zabawach grał zespół muzyczny rodziny Wronów z Trzęsówki. Najczęściej grali: Stanisław Wrona na saksofonie altowym, jego brat Jan na saksofonie tenorowym oraz synowie Jerzy na perkusji i Ryszard na akordeonie, do tego Jan Książek na akordeonie i skrzypcach i prof. Marian Mosior z Rzeszowa na klarncie. Wtedy nie było takiego nagłośnienia, a muzyka i tak pięknie i daleko niosła się po lesie, po całej wsi i okolicy. Te zabawy odbywały się w lasku u Michała i Pawła Stobierskich, a zabawy ściągały tłumy ludzi. To były lata 70-te. Później te zabawy odbywały się w lasku u Augustyna, a na końcu na placu za szkołą. Jednak tych zabaw w lasku z oświetlonymi drzewami nie przebije nic.

### **Rodzina Karkutów ze Świerczowa**

Małgorzata Karkut, z domu Tokarz, wraz z mężem Andrzejem Karkut, pochodzącym z Cmolasu, prowadzą gospodarstwo rolne w Świerczowie. Ich córka Paulina Karkut, jest studentką na Uniwersytecie Rzeszowskim – kierunek administracja. Syn Tomek Karkut jest absolwentem Technikum w Kolbuszowej, kierunek technik urządzeń i maszyn skrawających. Córka Marcelina Karkut uczęszcza do Liceum w Kolbuszowej, pięknie śpiewa, szczególnie w języku francuskim, jest laureatką wielu lokalnych festiwali piosenki. Syn Wojtek Karkut jest uczniem gimnazjum, zamiłowanym w rolnictwie i motoryzacji. Jest również ministrantem.

## Rodzina Tokarzów ze Świerczowa

Janusz Tokarz ukończył LO w Kolbuszowej, Policealne Studium Ekonomiczne Rzeszów – organizacja przedsiębiorstw, Katolicki Uniwersytet w Lublinie, specjalność nauki prawne, podyplomowe studia na Akademii Koźmińskiego w Warszawie. Kierował przez 10 lat Ośrodkiem Wspierania Przedsiębiorczości w Cmolasie. Obecnie pracuje w Holandii w firmie logistyczno-transportowej. Zamiłowania to polska kultura narodowa, wydarzenia kulturalne, orkiestry symfoniczne, rozrywkowe, filharmonie i koncerty. Lubi spotkania z artystami. Odwiedził blisko 30 krajów Europy i Nowy York.

Żona Janusz Krystyna Tokarz, z domu Starzec, pochodzi z Mechowca, obecnie zajmuje się budową i organizacją domu, wcześniej pracowała jako handlowiec oraz opiekunka w przedszkolu. Jej zamiłowania to śpiewanie w chórze oraz taniec. Została wybrana w 2019 roku Sołtysem Świerczowa.

Ich syn Dominik jest studentem Politechniki Rzeszowskiej, specjalność inżynieria lotnicza i kosmonautyka. Jego zamiłowania to fizyka, matematyka, komputery oraz gra na gitarze.

Drugi syn Patryk to absolwent Zespołu Szkół Technicznych w Kolbuszowej – obrabiarki numeryczne. Jego zamiłowania to motory i ich naprawa oraz samochody. Jest strażakiem OSP oraz członkiem związku „Strzelec”.

Trzeci syn Mateusz to uczeń Zespołu Szkół Technicznych w Kolbuszowej – informatyka. Uczy się grać na saksofonie.

## Rodzina Cislów ze Świerczowa

Regina Cisko z domu Tokarz, zajmuje się domem i wychowaniem dzieci. Działa w Kole Gospodyń Wiejskich w Świerczowie. Lubi czytać książki i gotować.

Mariusz Cisko, przez wszystkich nazywany Markiem, pochodzi z Zapola. Pracuje w Fabryce Felg Aluminiowych w Jelczu Laskowicach. Jego hobby to wędkarstwo, zbieranie grzybów i motory WSK.

Wychowują troje dzieci:

Krystian Cisło to absolwent Technikum Mechanicznego w Kierunku technik urządzeń i maszyn skrawających. Był w klasie mundurowej jako strzelec. Lubi motory i ćwiczenia na siłowni. Jest lektorem.

Adrian Cisło, uczeń Technikum w Kolbuszowej, jest lektorem. Zainteresowania – piłka nożna.

Karolinka Cisło uczęszcza do szkoły podstawowej w Kolbuszowej, lubi bawić się z kotkami oraz oglądać seriale telewizyjne.

### **Rodzina Jurkowskich**

Elżbieta Tokarz Jurkowska, lat 40, magister ekonomii. Księgowa w Zakładzie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Kolbuszowej. Lubi zwierzęta i czytanie książek.

Arkadiusz Jurkowski, lat 43, pochodzi z Jaczkowa, w woj. Dolnośląskim. Wnuk Wiktorii Cisek, z domu Jachyra, pochodzącej ze Świerczowa. Pracuje w Stalowej Woli, w fabryce felg aluminiowych oraz jako ratownik na Basenie FREGATA w Kolbuszowej. Lubi prace rolne. Choduje kanarki i króliki.

Julia Jurkowska, lat 11, uczy się w Szkole Podstawowej nr 2 w Kolbuszowej. Lubi rysować. Miłośniczka kotków.

Gabriela Jurkowska, lat 6, chodzi do Zerówki do przedszkola w Kolbuszowej Dolnej. Lubi samochody, interesuje się owadami.



## Rodzina Jachyrów i Krakowskich



### Stanisław Jachyra

Rodzice: Piotr i Eleonora.

Rodzeństwo: Jan, Mieczysław, Helena (Koń), Wiktoria (Jaglarz Cisek), Józef

Moja Żona Janina pochodzi z Antosów, ma rodzeństwo: Józefa, Franciszka i Stanisława.

Do szkoły chodziłem w Świerczowie. W wieku 14 lat pracowałem przy melioracji rzeki razem z kolegą Stefanem Tokarzem. Inni moi koledzy to Jan Kasak, Józef Fryc, Stanisław Fryc i Michał Fryc. Życie na wsi to robota w polu od rana do wieczora. W wolnych chwilach była gra w karty,



*Wiktoria Jachyra, Krystyna Satola (córka Stanisława) i Stanisław Jachyra*

czasami potańcówki. Domy były pokryte strzechą, pomalowane na biało wapnem. Wyposażenie gospodarstwa to sierp, pług, motyka i brony. W wieku 12 lat chodziłem na naukę do szewca Józefa Tracza. Jako 17 latek podjąłem prace w Pegeerze. Tam pracowałem do 21 roku życia, potem poszedłem do wojska

### Rodzina Krakowskich

Córka Satanisława Jachyra i Janiny Antos - Lucyna mieszka w Świerczowie. Jest członkiem KGW. Ma talent do pisania tekstów i dar do śpiewania.

Mąż: Zbigniew Krakowski

Dzieci: Barbara, Magdalena, Elżbieta, Paweł i Marek. Marek jest uzdolniony artystycznie, pracuje w Miejskim Domu Kultury w Kolbuszowej. Jest uzdolnionym rysownikiem, scenografem, rzeźbiarzem. Rysuje karykatury i komiksy



*Lucyna Krakowska*



*Marek Krakowski*



*Rodzeństwo: Wiktoria i Stanisław*

## Rodzina Traczów

Mój Ojciec Józef Tracz wywodził się z rodziny rzemieślniczej. Rodzice Jego byli tkaczami. Mój dziadek Adam Tracz pochodził z Wysokiej Głogowskiej, lecz nie wiem jakie losy przywiodły go do Świerczowa. Był weteranem I-szej wojny światowej.

Tato mój był szewcem. Zawodu tego uczył się przez 5 lat (terminował) u najlepszego mistrza szewstwa jakim był Żyd kolbuszowski w latach przed II-gą wojną światową. Tam zdobył tytuł czeladnika i miał prawo wykony-



*Józef Tracz*

wania zawodu. Następnie zdobył tytuł mistrza w tym zawodzie po złożeniu egzaminu przed Komisją Egzaminacyjną. Miał prawo używania tytułu mistrz w zawodzie szewskim jednocześnie miał prawo szkolić potencjalnych adeptów zawodu i tak robił. Najważniejszym Jego uczniem, który zdobył również u Niego tytuł czeladnika był Pan Józef Tokarz. Byli też między innymi Edward Wróbel i Stefan Biesiadecki. Warsztat szewski w moim domu był od zawsze to znaczy od kiedy pamiętam. Tato robił wszystkie buty jakie w danym czasie były modne. Pamiętam tzw. oficerki tak męskie jak i damskie, czułka na obcasie damskie, trzewiki, półbuty męskie, często na życzenie zamawiającego na skrzypiących spodach. Pamiętam, że jeden z ówczesnych księży kolbuszowskich takie sobie zamówił. Ja miałam na lato w wieku wczesnoszkolnym zrobione „rzymki” sznurowane rzemykami wokół kostki (mam w nich zdjęcie). W późniejszych czasach były „rokendrolki”. Tato, sam również projektował wzory butów. Miał w posiadaniu maszynę SINGER, na której szył wierz-



chy, a spody klepał przy małym warsztacie szewskim. Był to rodzaj obudowanego stolika z szufladami, gdzie znajdowały się wszystkie potrzebne narzędzia pracy. Jednak z upływem czasu zdrowie nie pozwalało na tradycyjną i intensywną pracę, więc zaczął zajmować się szyciem samych wierzchów dla osób, którzy zajmowali się handlem jarmarcznym obuwia, po uprzednim wykonaniu całości u innego wykonawcy. W tym czasie wraz z tatą pracował też mój brat Stanisław, następnie również młodszy brat Ryszard dołączył się do tej pracy i już w wieku 14-lat dorabiał sobie po skończonych lekcjach w szkole. Tato w swym zawodzie był bardzo dokładny. Drażniła go byle jakość wykonawstwa u innych. Będąc jeszcze małym dzieckiem pamiętam, że przyjeżdżali do Niego ludzie z dalszych okolic by zamówić buty zwłaszcza na zimę, bo w okolicy słynął jako najlepszy fachowiec. Tradycje po moim Ojcu częściowo przejął Józef Tokarz, ale i On nie długo parał się tym zawodem, bo czasy się zmieniły, coraz trudniej było o doby materiał, a w sklepach pojawiało się coraz więcej towarów, również butów. Po śmierci taty przez parę lat szyciem zajmował się nadal brat Stanisław szyjąc dla takich odbiorców jak Fr. Stec, J. Kusik z Kolbuszowej Dolnej i J. Kapusta z Nowej Wsi.

Moi Rodzice byli ludźmi z zasadami. Wpili w nas poczucie odpowiedzialności, nauczyli szacunku do innych szczególnie do osób starszych a także szacunku do pracy która wykonali inni. Dbali też o nasz poziom intelektualny. Mieliliśmy zaprenumerowane czasopismo dla dzieci Świerszczyk, z którego pamiętam pierwszy komiks dla dzieci „Tytus, Romek i A'Tomek”. W późniejszych latach „Płomyczek”. Tato prenumerował dla siebie Gromadę Rolnik Polski. Bardzo lubił również czytać książki i zaszczerpił to również we mnie. W piątek klasie Szkoły Podstawowej przeczytałem „Stara Baśń” Kraszewskiego, a następnie wiele innych, które wypożyczyliśmy w punkcie bibliotecznym przy szkole. Mama też ciężko pracowała. W młodych swych latach podczas II wojny światowej była na robotach w Niemczech, gdzie ciężko pracowała u „bauera” wraz z innymi kobietami wykonując prace polowe w zamian za mężczyzn, których brakowało, bo byli na wojnie. Mama w domu lubiła ład i porządek. Kochała kwiaty, więc sadziła je i pielęgnowała w domu

i w małym ogródku przed domem. Gospodarstwo mieliśmy małe, ale większość prac polowych wykonywane było ręcznie i to było na barkach mamy, gdy my byliśmy mali.

Czas wolny jako Małe dzieci spędzaliśmy różnie. Latem chodziliśmy do lasu na jagody, w upalne dni kąpaliśmy się w rzece Świerczowce, brat był „zapalonym rybakiem”, więc pasąc razem krowy pod lasem nad rzeką wraz ze swoim bliskim kolegą Jankiem Augustynem łowili na swój sposób ryby i raki, których było mnóstwo, a których ja bardzo się bałam. Jesienią również pasąc krowy – paliliśmy ogniska w których piekły się ziemniaki, często wykopane z pola sąsiada. Zimą chodziliśmy zjeżdżać na sankach z szosy przed mostem (starym drewnianym) w kierunku zaczynającego się kompleksu łąk. Zimy były mroźne i śnieżne.

W Świerczowie była tylko szkoła czteroklasowa, w której była tylko jedna klasa lekcyjna, gdzie uczyliśmy się w klasach łączonych – 1 i 2 oraz 3 i 4 na zmianę. W mojej pamięci zachowała mi się wspaniała nauczycielka jaka była pani Katarzyna Ziomek. Religii uczyliśmy się raz w tygodniu i ksiądz przywożony był furmanka przez jednego z gospodarzy. Do szkoły od klasy 5-tej do 7-mej ja wraz z moim bratem Stanisławem i kuzynem Józkiem Nogą chodziliśmy do Siedlanki. Kierownikiem tej szkoły wtedy był pan Gorecki. Jego żona uczyła nas języka rosyjskiego, lecz poziom tego nauczania był niezbyt wysoki, więc po skończeniu podstawówki niewiele tego języka umieliśmy. W szkole średniej musiałam nadrabiać.

Kiedy byliśmy już nastolatkami utworzyliśmy grupę nas młodych i spotykaliśmy się w tzw. sali gromadzkiej, gdzie później był klub prasy i książki. W organizowanych konkursach przez Powiatowy Związek Kolek Rolniczych w Kolbuszowej z ramienia którego opiekunem naszym był Władysław Jachyra z Dąbrówki i pod Jego przewodnictwem dwukrotnie wygraliśmy cenne dla nas wtedy nagrody. Pamiętam, że raz był to adapter, przy którym urządzaliśmy potem wieczorki taneczne. Były też nagrody indywidualne. W jednym roku zdobyliśmy też i miejsce za najładniejszy wieniec dożynkowy, nawiasem mówiąc uwity przez nasze mamy Zimowa pora wystawiliśmy również spektakl teatralny pt. „Wolowe laczki”

o tematyce szlacheckich ziemian, którzy walczą ze sobą o swoją własność, a w rezultacie sporu łączy ich uczucie i węzeł małżeństwa. Była to wesoła komedia, która bardzo się publiczności podobała.

Ja po ukończeniu szkoły średniej podjęłam prace zawodową w Kolbuszowej. Następnie po wyjściu za mąż po paru latach przenieśliśmy się do Weryni, gdzie mąż mój był nauczycielem w Technikum Rolniczym a następnie dyrektorem gospodarstwa przyszkolonego. Pięcioro naszych dzieci uczęszczało do Szkoły Podstawowej w Weryni a następnie do szkół średnich. Kilkanaście lat przebywaliśmy również w Stanach Zjednoczonych Ameryki, a po powrocie do rodzinnego mojego Świerczowa, gdzie wybudowaliśmy dom, na nowo odnajdowaliśmy się w tutejszej społeczności. Troje naszych dzieci mieszka w USA, gdzie założyli rodziny i uzyskali obywatelstwo. Córka skończyła tam studia, a synowie z zamiłowaniem pracują w swych zawodach zdobytych jeszcze tutaj, jako technicy stolarstwa meblowego, a wnuki uczęszczają do szkół amerykańskich, aczkolwiek uczą się również w polskiej szkole i doskonale mówią po polsku. Najstarsza córka – absolwentka Politechniki Rzeszowskiej pracuje w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Kolbuszowej, a syn jest współwłaścicielem i nauczycielem Ośrodka Nauki Jazdy szkoląc przyszłych kierowców.

Mój młodszy brat Ryszard mieszka ze swoją rodziną w Siedlance. Jako technik rolnictwa był w latach 80-tych prezesem Spółdzielni Kolek Rolniczych w Niwiskach, następnie wyjechał do USA gdzie przebywał 25 lat, a po powrocie będąc na emeryturze cieszy się urokami życia i własną rodziną. Starszy brat Stanisław, znakomity szewc, bardzo dobry człowiek niestety zmarł mając zaledwie 42lata.

Świerczów jest obecnie miejscowością podmiejską. Powstało wiele nowych i pięknych domów i z tego wynika, że ludzie tu mieszkający cenią sobie tutejszy klimat.

Mam nadzieję, że młodzi nowoprzybyli mieszkańcy naszej miejscowości wraz z rdzennymi Świerczowianami stworzą nasze środowisko atrakcyjne i godne zamieszkania.

Teresa Tracz Opalińska

## Rodzina Karkutów

Moje wspomnienia rozpocznę od moich dziadków Jana i Anny Bąba. Dziadek Jan był rolnikiem. Pracował na roli, a w wolnym czasie by dorobić miał warsztat, którym zajmował się wyrobem drewnianych rzeczy m.in. beczek, sani, wozów, młynków, młynków wiatrowych, stołów, cebrzyków, maźniczek i innych drobnych przedmiotów. Co więcej zajmował się budową domów z drewna. Niektóre z tych rzeczy takie jak: sanie, meble, beczki, niecki, młynek, koła są w naszym gospodarstwie, do dziś.

Babcia Anna zajmowała się gospodarstwem, pomagała mężowi i opiekowała się dziećmi - 4 synami i 1 córką. Babcia niestety zmarła w bardzo młodym wieku - 44 lat. Wówczas rolę gospodyni przejęła jedyna córka Stanisława (moja Mama) mając wówczas zaledwie 16 lat.

Będąc nastolatką została zmuszona do pracy w utworzonym na terenie Świerczowa niemieckim obozie pracy „Baudienst”. Tam poznała swojego przysłego męża Józefa Karkuta, czyli mojego Ojca, który pochodził z Kolbuszowej Dolnej, z licznej rodziny (miał 9 cioro rodzeństwa). Pobrali się w 1943 roku. Zamieszkali w rodzinnym domu mojej Mamy.

Były to ciężkie czasy powojenne. Trochę pamiętam je z opowiadań rodziców i wujków. W domu sąsiadów mieszkał radziecki generał, którego pilnowali żołnierze. Dzięki temu nasz dom był w pewnym sensie jakby chroniony. Jak wspomniała mama, żołnierze dawali jej czasem coś dla dziecka do jedzenia, coś słodkiego.

Po wojnie ludzie obrabiali serwaki. Mój tato jeździł konno furmanką, jeździł nawet do Nowej Dęby, wozził drzewo.

W latach pięćdziesiątych Tato podjął pracę w zakładzie mleczarskim w Kolbuszowej Górnej, tam już pracował do emerytury. Dzięki temu sytuacja materialna w naszej rodzinie uległa poprawie.

Co więcej mój Tato miał niezwykłą miłość do koni. Posiadał zdolności rymarskie, w wolnym czasie wyrabiał rolnikom uprzęż dla

koni - homonta, kantary, uzdy, naszelniki i lejce. Zrobienie homonta wymagało dużo wysiłku i pracy, ponieważ wszystko wykonywało się ręcznie. Najpierw trzeba było wykopać korzeń drzewa, który by się nadawał na kleszczyny do homonta. Czasem jak był ładny korzeń to udało się wyciąć nawet 4 kleszczyny. Kleszczyny składały się z dwóch połówek prawej i lewej (tworzyły po złączeniu jakby łązkę). Dalej szył ręcznie ze skóry kichę, którą nabijał słomą. Następnie łączył tę kichę z kleszczynami takimi skórzanymi rzemieniami. Na wierzchu tego homonta naszywał rzemieniami tak zwaną kapę z ozdobami. Do tego homonta przychodził podkład. Wykonywało się go z lnia-nego materiału. Najpierw szył ręcznie, a potem nabijał go świńska szczecią i dopasowywał do wielkości homonta. Te homonta wykonywał na drewnianym przyrządzie, które nazywało się „kobylica”.



Mama zajmowała się gospodarstwem, czuwała nad ciepłym domowego ogniska, zajmując się siedmiorgiem dzieci (4 córkami i 3 synami). Już od najmłodszych lat dzieci musiały pomagać w pracach polowych, pomagałem i ja, przy sianokosach, przy żniwach, wykopkach ziemniaków czy pasieniu krów, gdyż wtedy krowy pasło się na drodze polnej i miedzach. Trzymając za łańcuch.

Na wakacjach, gdy była słoneczna pogoda chodziliśmy z młodszym bratem kąpać się do rzeki. W niedzielę, gdy nie było tyle obowiązków graliśmy w piłkę. Graliśmy przeważnie na górze gminnej przy drodze Świerczów-Cmolas. Zimą zaś chodziliśmy nad staw, gdzie graliśmy w hokeja i jeździliśmy na butach.

Do szkoły w Świerczowie poszedłem w 1963 roku. Mając 7 lat. Razem ze mną do klasy uczęszczali Zdzisław Drzał, Jerzy Fryc, Halina Bryk, Józefa Gorzkowska, Marian Czachor, Jan Komaniecki, Wanda Jachyra i Czesława Stobierska. Uczyła nas pani Alfreda Mytych. Od piątej klasy chodziliśmy do szkoły w Kolbuszowej, gdyż w Świerczowie było tylko 4 klasy.

Większość mojego rodzeństwa osiedliła się w okolicach Świerczowa. Najstarsza Siostra Eugenia po ślubie zamieszkała w Nowej Wsi, ma 3 dzieci. Siostra Krystyna w Trześni ma 2 dzieci. Brat Jan na Świerczowie ma 3 dzieci. Troje rodzeństwa wyjechało do Bielska Białej. Brat Zygmunt mieszka tam do dziś, ma 1 dziecko. Zaś siostra Zofia zmarła w wieku 58 lat – 2 dzieci. Siostra Wanda nie doczekała się potomstwa zmarła w wieku 29 lat.

Ja, Mieczysław, zostałem na rodzinnym gospodarstwie na którym wraz z żoną Grażyna pracujemy po dziś dzień. Nasze gospodarstwo jest mieszane, trochę upraw, troszeczkę żywego inwentarza. Gospodarstwo to staram się ciągle rozwijać. Zakupiłem ciągnik i maszyny rolnicze, które to też ułatwiają pracę.

Oprócz pracy w gospodarstwie zajmuję się również ocieplaniem budynków. Należę do Ochotniczej Straży Pożarnej, która działa w naszej wsi. Jako Strażacy OSP, bierzemy udział w różnych zawodach i uroczystościach jakie są organizowane w naszej miejscowości i parafii. Moje hobby to hodowla gołębi.

Mamy troje dzieci: Łukasza, Mariusza, i Barbarę. Dzieci już

pozakładały swoje rodziny. Moją rodzinę zapamiętam mile i ciepło. Często odwiedzamy się wzajemnie.

Wujek Bolek (brat Mamy) był muzykalny, grał na harmonii. Za czasów młodości wujka grał on na różnych potańcówkach w domach prywatnych, na weselach i w naszym wiejskim Domu Ludowym, gdzie schodziło się dużo młodych i tak spędzali miło czas.

W tamtych czasach nie było telewizorów, komputerów, telefonów, dlatego sami zorganizowaliśmy sobie zabawy wiejskie.

W okresie świąt Bożego Narodzenia kolędnicy chodzili po domach, po tzw. kolędzie, gdzie umilali czas ludziom, pamiętam to z opowiadań wujka.

Po tych latach mogę rzec, że jestem dumny z mojej rodziny, gdyż po dziś dzień utrzymujemy kontakty i wspieramy się

Mieczysław Karkut



*Stanisław Karkut*

## Rodzina Starzaków

### **Bogdan Starzak**

Urodził się w Rzeszowie, tutaj też skończył szkołę podstawową. Jako dziecko jego hobby była piłka nożna. Często odwiedzał stadion Stali Rzeszów jako kibic. W późniejszych latach przeprowadził się wraz z mamą do Świerczowa. Kiedy skończył szkołę zawodową zaczął pracować jako mechanik samochodowy w Kolbuszowej. W roku 1981 zawarł związek małżeński z Urszulą. Razem z żoną otworzyli działalność handlową; sklep spożywczy. Parę lat później firmę transportową, a następnie działalność gastronomiczną - bar „Quick” w Kolbuszowej.

Obok domu znajdowała się powojenna kapliczka, Tacie bardzo zależało na jej remoncie. Tak też zrobił. Razem z żoną Urszulą i teściem Stanisławem odnowili krzyż z wizerunkiem Chrystusa. W 2014 podczas procesji Bożego Ciała kapliczka ta została poświęcona przez proboszcza parafii Świętego Brata Alberta Ks. Jana Pępka. Przez kilka lat w kapliczce w maju odśpiewywano pieśni Maryjne tzw. „majówki”. Tata był także przedstawicielem Akcji Katolickiej. W 2008 został pierwszym opiekunem cmentarza i kaplicy Św. Brata Alberta w Kolbuszowej.

### **Stanisława Cudo**

Mama Bogdana. Była osobą bardzo pracowitą. Prowadziła gospodarstwo rolne od świtu do nocy. Z zawodu była pielęgniarką. Przez kilkanaście lat pracowała w szpitalu w Kolbuszowej. Często pomagała innym w różnych potrzebach zdrowotnych. Robiła zastrzyki i stawiała bańki.



## Urszula Starzak

Urodziła się w Kolbuszowej, szkołę podstawową skończyła w Mechowcu. Jako młoda osoba lubiła uczęszczać na różne kursy - szycia, gotowania i pieczenia. Kiedy przeprowadziła się na Świerczów zajęła się prowadzeniem działalności spożywczej i gastronomicznej. Wraz z mężem w czasie wolnym podróżowali. Byli również uczestnikami Ruch Światło Życia i różnych spotkań małżeńskich.

## Konrad Starzak

Urodził się w Leżajsku. Skończył technikum agroturystyczne w Weryni. Następnie podjął prace w firmie informatycznej. W czasie wolnym wraz z kolegami przesiadywał godzinami w garażu podłubać różnego rodzaju pojazdy. W ramach rozrywki biegali po lasach i bawili się w tzw. „podchody”. Robili „łuki” i „proce”, które potem wykorzystywali to do dobrej zabawy. Przez kilka lat jego pasją była gra na gitarze. wraz z kolegami założył zespół. Na początku próby odbywały się w domowych przybudówkach, później grywali na scenie. W 2011 zawarł związek małżeński z Kamilą i wyjechał za granicę.

## Ewelina Starzak-Posłuszny

Ukończyłam studia z fizjoterapii. Pracuje w tym zawodzie. Czas dzieciństwa był nieustannie czymś wypełniony. Wraz z koleżankami brałyśmy udział w różnych konkursach tanecznych i muzycznych organizowanych w szkole w Świerczowie. Należałam do Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Spotkania w grupie dawały dużo przyjemności, można było tu pośpiewać, porozmawiać i popoglądać ciekawe filmy. Razem z koleżanką Patrycją Blicharz zależało nam, aby co roku w maju przy kapliczce w Świerczowie odbywały się majówki. Dlatego też rozwieszałyśmy ogłoszenia, aby każdy mógł przyjść i pośpiewać Litanie Loretańską. Przez jakiś czas śpiew upiększała nam Izabela Karkut grając na organach. W 2015 zawarłam związek małżeński z Markiem Posłusznym z Cmolasu.

Ewelina Starzak-Posłuszny



## Rodzina Staporów

Franciszek Stapor pracował 10 lat w USA przy wytopie miedzi. Po powrocie do Polski kupił grunty w Kolbuszowej Dolnej i w Świerczowie. Jego dzieci to Stanisław, Jan, Antoni, Bronisław, Władysława i Michał. Rodzina Staporów rozwinęła bardzo duże gospodarstwa rolne w Kolbuszowej Dolnej i na Świerczowie.

Stanisław Stapor przeszedł cały front w czasie II wojny światowej jako bardzo młody człowiek. Brał udział w walkach o wyzwolenie Kołobrzegu, aby zdobyć dostęp Polski do morza. Brał udział w tzw. Zaślubinach Polski z morzem. Brał udział w zdobyciu Berlina. Prowadził wielkie gospodarstwo rolne. Mieszkał za szkołą w Świerczowie z żoną Marią. Syn Jan mieszka w Warszawie. Syn Zbigniew w USA, a córka Kazimiera w Opolu.

Mój Tato, Michał Stapor prowadził gospodarstwo rolne. Miał 2 konie. Przez bardzo długie lata woził węgiel z kolbuszowskiej kolei, z wagonów na skład w rynku, za obecną strażą pożarną. Węgiel przewoził furmanką. Sam ten węgiel rozładowywał ręcznie z wagonów i potem ręcznie na składzie. Takie były czasy. Jeszcze dodatkowo czasami woził węgiel do ludzi, jak go prosili. Wszystko ręcznie. Był bardzo pracowitym człowiekiem.

Moja Mama Genowefa pochodzi z Kosiorowskich z Kolbuszowej Górnej z bardzo pracowitej i uzdolnionej muzycznie rodziny.

Moja żona Czesława, pochodzi z Poręb Dymarskich. Syn Robert jest żonaty i mieszka w Austrii. Mam trzy bardzo zdolne i wykształcone córki. Wszystkie mają tytuły magistra. Agata, Anna i Jadwiga skończyły kierunek psychologia na KUL Lublin.

Sam kocham bardzo muzykę, mam to w genach po mojej Mamie i jej rodzinie utalentowanej muzycznie. Gram na akordeonie i organach, na instrumentach klawiszowych. Kosiorowski Józef grał na perkusji. Wujek Stanisław Kosiorowski grał na trąbce i na skrzypcach. Ja uczyłem się grać u organisty Stanisława Kochanowicza. Granie w zespołach muzycznych trwało w sumie 23 lata. Tworzyłem

wiele zespołów, w coraz większych składach. Z czasem rozwijaliśmy się coraz bardziej muzycznie. Naprawdę byliśmy bardzo dobrymi muzykami, z wielką pasją do grania i śpiewania. Graliśmy w całym regionie kolbuszowskim. Na zabawach, weselach, sylwestrach, potańcówkach. Mieliśmy repertuar dla wszystkich i na każdą imprezę. W latach 70-tych piosenki Czerwonych Gitar były bardzo popularne. Bardzo popularne były też przeboje zagraniczne. Graliśmy tanga i walce i inne utwory dla starszych. Trzeba powiedzieć, że w tamtych czasach powstawały piękne melodyjne piosenki i utwory, aż chciało się grać i słuchać.

Uczyłem później wielu uczniów, m.in. Izę Karkut, która pięknie gra na akordeonie, a obecnie jest zdolną organistką i gra na organach w kościele.

Mam dwa bardzo dobre akordeony i organy i z nimi się nie rozstaje. Ja muzykę kocham i znam i chętnie bym nauczył jeszcze grać młodych ludzi, czy dzieci chętne do grania. Pomógłbym stworzyć im zespół muzyczny, żeby jeszcze ze 4 dziewczyny zaśpiewało w chórk. Coś pięknego. Ja bym chętnie takim zespołem pokierował i pomógł go stworzyć i rozwinąć.

Do szkoły w Świerczowie chodzili ze mną: Rysiek Dzał, Marysia Śpiewak, Marysia Sukiennik, Marian Książek, Ryszard Chmielowiec i Józef Chmielowiec. Uczyła nas pani Alfreda Mytych.



*Michał Stapor*



*Zbigniew Stapor i Marian Lenart*



*Czesław Magda, Ryszard Drzał, Zdzisław z Kosów i Zbigniew Stapor*



*Zbigniew Stapor*



*Zbigniew Stapor (organy) z zespołem*



*Stanisław Ozimek (wokal, saks), Julian Wilk (wokal, saks) - obaj z Cmolasu,  
Andrzej Kosiorowski, Zbigniew Stapor (organy) i Zbigniew Grabiec (gitara, wokal)*

## Rodzina Skowrońskich i Mierzejewskich

Stanisław Skowroński prowadził bardzo duże gospodarstwo rolne. Na polach stał wiatrak, który za mnie był już nie używany. Miał żonę Honoratę. Córka Józefa wyszła za mąż za Józefa Mierzejewskiego. Mają syna Stanisława, który robi dachy oraz córkę Krystynę.

Józef Mierzejewski to człowiek bardzo pracowity. Pracował w kaflarni w Kolbuszowej z Jaśkiem Tokarzem, w Fabryce Mebli w Kolbuszowej, robił pustaki budowlane w firmie Opalińskiego w Kolbuszowej. Prowadził gospodarstwo rolne. Pan Józef jest człowiekiem rodzinnym, odwiedza wszystkich członków rodziny, także kuzynów. Lubi z nimi porozmawiać. Odwiedza także sąsiadów i znajomych. Co obecnych czasach jest już coraz mniej spotykane, a takie było dawniej wychowanie w domu. Wszyscy się bardzo szanowali w rodzinie i się odwiedzali. To wszystko zależy od Człowieka. Ludzie powinni się odwiedzać, spotykać i rozmawiać. Tak kiedyś było i tak powinno być.

## Rodzina Koniów



Babcia Eleonora, Dziadek Piotr.  
Rodzice Helena i Stanisław.

Dzieci:

- Jerzy, żonaty, Werynia, 5 dzieci
- Kazimierz, Paryż
- Józef, żonaty, Przedbórz, 3 dzieci
- Maria, mężatka, Płock, 3 synów
- Paweł, żonaty, Mielec, 2 dzieci



## Rodzina Wróblów

Edward i Genowefa Wróbel pochodzili ze Świerczowa. Tu się urodzili, wychowali i mieszkali. Zajmowali się gospodarstwem i pracą. Mieli czworo dzieci: Mariana, Bogdana, Małgorzatę, która zmarła zaraz po urodzeniu oraz Ewę. Edward po śmierci żony wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie mieszkał i pracował.

Marian prowadził własną działalność gospodarczą, żona Grażyna zajmowała się gospodarstwem i hodowlą gęsi. Obecnie mieszkają i pracują w Stanach Zjednoczonych, mają szóstkę dzieci: Anetę, Agnieszkę, Izabelę, Agatę, Dawida i Alberta. Izabela, Agata i Albert mieszkają w Stanach Zjednoczonych, gdzie założyli rodziny i pracują. Izabela ma trójkę dzieci: Bellę, Dawida i Thomasa, Albert ma syna Sebastiana. Aneta mieszka w Świerczowie, stąd pochodzi też jej mąż Władysław Michałek, który prowadzi własną działal-



*Ślubne zdjęcie Edwarda i Genowefy*

ność gospodarczą. Mają trójkę dzieci: Dominika, Jakuba i Natalię. Agnieszka z mężem mieszka w Kolbuszowej, gdzie pracuje, ma córkę Igę. Dawid z żoną, która pochodzi również ze Świerczowa, Moniką Mierzejewską, mieszkają tutaj. Mają trójkę dzieci: Patrycję, Kacpra i Oliwiera. Ewa mieszka w Świerczowie. Bogdan z żoną Barbarą mieszkają w Legionowie, gdzie pracują, mają dwójkę dzieci: Monikę i Cezarego. Monika mieszka i pracuje w Warszawie, ma córkę Dominikę, Cezary mieszka też w Warszawie, gdzie pracuje i gra hobbyistycznie w piłkę nożną, ma córkę Antoninę.

Teściowie Anety - Julian i Janina, z domu Stapor, Michałkowie mieszkają w Świerczowie. Julian pochodzi z Weryni. Po ślubie przez pewien czas mieszkali w Weryni, następnie przeprowadzili się do Świerczowa. Julian pracował przez wiele lat jako weterynarz. Janina pracowała w przedszkolu. Mają dwóch synów: Władysława i Andrzeja, wspólnie prowadzą własną działalność gospodarczą.



*Grażyna i Marian Wróbel z dziećmi*

**LEGITYMACJA**  
**ZAWODNIKA PIŁKI NOŻNEJ**

**WROBEL**

---

NAZWISKO  
**Marian**

---

IMIĘ  
**24.III.1957 r.**

---

DATA URODZENIA  
**ZN 3225071**  
**Wróbel Edward**  
seria i nr dow. osobistego  
własnego — ojca — matki

Wykazowy /  
Klub /  
Wzrost /

Zobowiązuję się do gry w klub  
**MLKS "Kolbuszowianka"**

---

Dotychczas zgłoszony : **nie zgłoszony**

**Kolbuszowianka** **7. III. 72** **Wróbel Marian**  
miejscowość i data własnoręczny podpis zawodnika

---

**KOLBUSZOWIANKA** **Wróbel Marian**  
pieczęć klubu podpis sekretarza klubu

---

Potwierdzenie ROZPN : **2241**

**ROZPN**  
pieczęć ROZPN

**11 0** data **1972** nr rejestr.

## Rodzina Czachorów

### Julian Czachor

Julian był szewcem, pracował w Kolbuszowskich Zakładach Obuwniczych oraz prowadził gospodarstwo rolne. Miał 2 siostry, które były siostrami zakonnymi. Ksawera najpierw mieszkała we Wrocławiu, a później w USA, opiekowała się starszymi ludźmi. Siostra Apollinara mieszkała we Wrocławiu, później w Łodzi, opiekowała się osobami niepełnosprawnymi.

Julian miał czwórkę dzieci: Edward (mieszka w Cmolasie), Tadeusz (Świerczów), Maria (Nienadówka) oraz Józef (Świerczów)



*Tadeusz Czachor, Siostra Xawera, Stanisława Czachor, Siostra Apollinara i Julian Czachor. Siedzi Anna Czachor, matka Juliana*

## Tadeusz Czachor

Tadeusz był Naczelnikiem Ochotniczej Straży Pożarnej w Świerczowie oraz kierowcą samochodu Strażackiego. Był również Sołtysiem przez 26 lat (od 1989 roku do 2015 roku). Jako jego główne sukcesy można wymienić:

- Wybudowanie drogi asfaltowej przez wieś Świerczów
- Wybudowanie wodociągu w Świerczowie
- Wybudowanie kanalizacji wiejskiej w Świerczowie
- Telefonizację wsi Świerczów
- Kupno nieruchomości pod budowę remizy strażackiej
- Budowa grzybka, miejsca spotkań i zabawy dla mieszkańców
- Tworzenie boiska do gry koło grzybka
- Budowę boiska piłkarskiego i tworzenie drużyny Świerczowa

Tadeusz zabiegał o budowę nowej remizy. Szanował mieszkańców, przez to był lubiany, uznawany i szanowany. Pracował przez 20 lat z Zakładzie Gospodarki Komunalnej w Kolbuszowej. Miał żonę Danutę oraz dzieci: Adama, Tomasza, Elżbietę i Katarzynę.



*Stanisław Gazda, Tadeusz Czachor, ks. Jan Pępek, Antoni Koczot i Mieczysław Fryc.  
Siedzą Krystyna Koczot i Danuta Czachor*



*Górny rząd: Antoni Koczot, Jan Stobierski, Stanisław Gazda, Zbigniew Krakowski.  
Dolna rząd: Tadeusz Noga, Tadeusz Czachor, Mieczysław Fryc, Mieczysław Karkut,  
Józef Terlaga, Józef Tokarz, Józef Noga, Jan Madura i Artur Karkut*



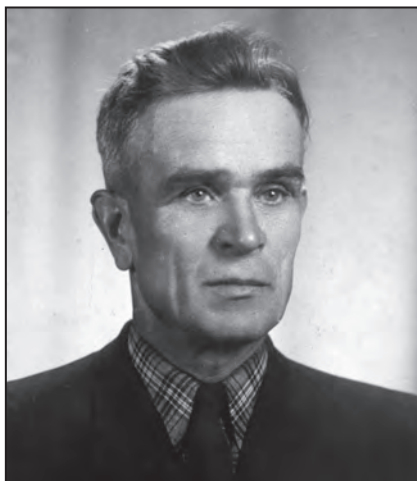
*Tomasz i Tadeusz Czachor*

## Rodzina Kasaków i Chruścielów

Kasak Franciszek założył Klub na Świerczowie. Prowadził w nim sklep. Był ławnikiem oraz sołtysem Świerczowa. Budował drogę przez Świerczów.

Franciszek był żonaty ze Stefanią, z domu Tokarz. Była bardzo dobrym człowiekiem, prowadziła dom, gospodarstwo, bawiła wnuki.

Dzieci Franciszka to: Genowefa Minior (mieszka



*Kasak Franciszek*

w Kłodzku, ma 3 córki), Emilia Podedworny (Kolbuszowa, 2 synów i córka), Józefa Twardowska (Jaczków, woj. dolnośląskie, 3 synów i córka), Jan Kasak (Kłodzko, 3 dzieci, prowadzi sklep optyczny) oraz Zofia Chruściel.

Mąż Zofii Józef Chruściel pochodzi z Kłapówki. W czasie wojny był junakiem w Baudienst w Świerczowie. Przez długie lata pracował w Mieleckim Przedsiębiorstwie Budowlanym. Mają 4 synów.

### Rodzina Chruścielów

Ich Dom jest bardzo gościnny i otwarty dla każdego. Ktokolwiek by nie przyszedł ich odwiedzić, to zostanie przyjęty i wysłuchany. Staropolskim zwyczajem „gość w dom, Bóg w dom”. Wiele osób do nich dzwoni, żeby porozmawiać i powspominać stare, dobre i wesołe czasy, lata młodości. Zapytać co tam na Świerczowie? Hodują krowy i mają konia, którego kupił im tato Józef Chruściel.

Jako jedni z nielicznych we wsi uprawiają pole. Gospodarzem został Zbigniew, któremu rodzice przepisali gospodarkę

Gdy mieszkańcy Świerczowa o popularnych imionach jak Stanisław, Jan, Józef, Zofia czy Maria mieli imieniny to bracia Chruścielowie brali instrumenty i odwiedzali ich w domach grając i śpiewając im dedykacje. W tamtych czasach wieś tętniła muzyką, śpiewem i życzliwością domowników. Drzwi się otwierały. Wszystkim się to podobało, że ktoś o nich pamięta.

### **Organizowali kolędy z gwiazdą**

Mieli gwiazdę kolędniczą zrobioną z przetaka, od którego wychodziło 6 rogów. Prawdziwa gwiazda betlejemka. Zamontowana na długim drewnianym stylu. Mająca napęd, koło obrotowe z korbą i połączone paskiem rzemiennym.

Przez wiele lat chodzili po kolędzie w trzech. Zbyszek Chruściel, Jan Chruściel i Paweł Koń. Chodzili po Świerczowie, ale także po Kolbuszowej. Śpiewali kolędy polskie, rozweselając ludzi podczas świąt Bożego Narodzenia

Potem przyszli nowi, młodszy, kolęda się rozbudowała. Na akordeonie grał Marian Chruściel, często razem z nim w duecie grał Stanisław Kopeć albo Bogdan Lenart z Kolbuszowej Dolnej. Jan Chruściel bębnił na werblu, a czasami zabierał cały bęben.

Razem z nimi chodzili jeszcze Roman Kusik, Janusz Tokarz, który przebierał się za anioła i Wiesiek Chruściel, który przebierał się za diabła, a Janek Chruściel przebierał się za dziada z długą brodą. Janek rozbawiał ludzi swoimi powiedzonkami o biedzie. Ludzi to bardzo bawiło. Na plecach miał worek i rozdawał prezenty, skromne, a to jabłko, a to kukurydze albo żarówkę. Ludzi bardzo cieszyło, każdy był zadowolony jak dostał prezent. Ludzie czuli się docenieni, że ktoś o nich pomyślał. Wtedy była największa i szczerza radość. Był to okres po stanie wojennym, ludzie śpiewali „Boże coś Polskę”. A diabeł smarował kobiety sadzą, bardzo im się to podobało i straszyl dzieci, które uciekały pod stół. Te kolędy to było największe przeżycie dla ludzi. Wtedy to była prawdziwa radość.





*Stoją: Jan Chruściel, Bogdan Lenart, Zbignie Chruściel, Wiesław Chruściel. Siedzą: Marian Chruście i Józef Chruściel*



*Jan Chruściel, Bogdan Lenart, Marian Chruściel. Siedzi Józef Chruściel*

## Ogniska

W soboty spotykaliśmy się u nas w lasku robić ogniska. W lecie te ogniska trwały do rana, do wschodu słońca. Było granie, śpiewanie, największym przebojami były piosenki Janusza Laskowskiego, ale także „La Paloma”, „La cumparsita”. Przygotowałem ławki, drewno, ale najważniejsza była muzyka - akordeony, czasami dwa, czasami trzy, bęben i saksofon. Jednej zimy zapaliliśmy ognisko w styczniu, okres poświąteczny, zrobiliśmy nawet choinkę, przyszedł Mikołaj z prezentami, śpiewaliśmy kolędy paliliśmy pochodnie, żeby było cieplej i raźniej. Oczywiście z muzyką i akordeonami.

## Wigilia

Wigilia to było największe spotkanie rodzinne, najradośniejsze. Na Wigilię chodziło się do Chruścielów, tam były zachowane wszystkie tradycje, choinka i opłatek. Zapach tradycyjnych potraw ziemniaków, kapusty, grochu, barszczu i kompotu. Sianko pod obrusem, siano pod stołem. Snopek słomy w kącie, życzenia i śpiewanie kolęd. Ten skrzypiący śnieg i jasność gwiazd na niebie, gdy się szło na wieczerze wigilijną. Nikomu nie przeszkadzał silny mróz. Ważne aby w domu ciepło w domu, ciepło z pod kuchennej blachy. Był tylko jeden dzień taki w roku, nadzwyczajny. U Chruścielów Wigilia był najpiękniejsza.

## Słuchanie Radia i koncertów życzeń.

U Chruścielów była taka tradycja, że w niedzielę przed domem słuchało się koncertu życzeń z Radia Kielce, a jeszcze niedawno z radia Cmolos. Potem chłopaki wyciągali instrumenty i grali przed domem. Jest to jeden z niewielu, a może ostatni dom, gdzie się słucha wieczorami audycji z Polskiego Radia Program Pierwszego. Gdy jest już spokojnie i gdy zapada zmrok u Chruścielów słucha się Radia. Nie ma pośpiechu, wczuwamy się w każde płynące z radia słowo. Pieski leżą na podłodze i też słuchają, czy ktoś nie nadchodzi.

Tak spokojnych wieczorów już nigdzie nie ma. Na Świerczowie są bardzo ładne i najspokojniejsze na świecie wieczory.

Ten dom był wypełniony muzyką akordeonową. Rozbrzmiewały popularne piosenki: „Stoi grusza w polu”, „12 aniołków”, „Wróżka czarodziejka”, „Żeby młodym być”. Te utwory podobały się wszystkim. Ten dom był pełen muzyki. Święta i kolędowanie z akordeonem, imieniny, niedzielne popołudnia i spotkania koleżeńskie. Zawsze z akordeonami. Dom wypełniony muzyką i radością.

### **Zbyszek Chruściel**

Zbyszek Chruściel, z wykształcenia spawacz, pracuje w zakładach betoniarskich „Solbet”, wcześniej Kolbet, w Kolbuszowej, jako zbrojarz.

W młodości bardzo lubił śpiewać, miał najdonośniejszy głos w całym Świerczowie. Jak pasło się krowy, to niektórzy śpiewali piosenki, ale jego głos był najdonośniejszy i roznosił się po całych polach. Jego największym wspomnieniem jest praca na kontrakcie w Bułgarii. Bardzo rodzinny i koleżeński

### **Marian Chruściel**

Marian, z wykształcenia tokarz, pracował w kopalni i hucie na Śląsku w młodości, ale wrócił do rodzinnego Świerczowa, bo tutaj jest najlepiej. Jest z zamiłowania kucharzem. Przez pewien czas nawet pracował w kuchni w Londynie. Jest kucharzem rodzinnym. Największą jego pasją jest muzyka. Gra na akordeonie. Uczył się grać od organisty Frankiewicza w Kolbuszowej. Akordeon kupił mu dziadek Franek Kasak. Kupił mu też trąbkę, na której uczył się grać. Ale akordeon to była i jest miłość życia. I tak już pozostanie. Potrafił ze słuchu zagrać wiele popularnych melodii, także ludowych.

Marian chodził do szkoły w Świerczowie razem z Janem Stobierskim, Marią Augustyn, Zygmuntem Karkutem, Andrzejem Kusikiem, Zbigniewem Nogą i Marianem Wróblem.

## Janek Chruściel

Natura obdarzyła go ładnym głosem, przez pewien czas śpiewał w chórze szkolnym w Kolbuszowej Dolnej, który prowadziła pani Winiarska. Janek miał wrodzone poczucie rytmu i słuchu, taki wrodzony dar boży. Przez to jako samouk nauczył się grać na bębnie, a potem na perkusji. Często bębnił Mańkowi do rytmu. Stworzyli duet rodzinny. Janek przez lata był konwojentem w GS Kolbuszowa, rozwoził razem z kierowcami, chleb po piekarniach w Kolbuszowej i okolicy. Był bardzo rzetelny w pracy. Zawsze punktualny. Świetnie jeździł rowerem. Janek potrafi wymienić z imienia i nazwiska mieszkańców całej wioski, a nawet okolicznych. Ma jakiś niezwykle dar pamiętania ludzi. Rozbawia ludzi jak nikt.

## Wiesiek Chruściel

Wiesiek Chruściel pracował na WSK Mielec i Dach-bud Kolbuszowa. Lubił chodzić na polowania. niezwykle koleżeński. W kolędzie grał diabła, był też dobrym Świętym Mikołajem, umiał rozmawiać z dziećmi. Miał dobre poczucie rytmu grał na perkusji z braćmi. Był bardzo wesoły i lubiany.

Zbyszek Chruściel chodził do szkoły na Świerczowie z Sylwestrem Cynarem, Zbigniewem Karkutem, Leszkiem Komanieckim, Jerzym Stobierskim, Krystyną Mierzejewską, Wiesławą Rzeszutek i Marią Czachor.

## Akordeon Mariana

*W małym Świerczowie w wiosce jakich na świecie wiele  
 Żyła spokojna uczciwa rodzina Chruściele  
 Najpierw był dziadek Franek  
 Potem cudowni rodzice  
 A potem urodził się maty Marianek*

*A że miał talent do grania  
Tak zaczęła się historia akordeonu Mariana  
A że rodzice byli anielskiej cierpliwości  
I żeby weselej było to z tej wielkiej miłości  
Boża im trzech synków jeszcze dała  
Żeby cała kapela Chruścielów powstała*

*To były święta jak z gwiazdą kapela Mariana  
Wychodziła po południu, wracała z rana  
Ludzie płakali Boże coś Polskę śpiewali  
Nie chcieli was wypuścić z domu  
Zwłaszcza harmonii i saksofonu  
A teraz patrzą w telewizory, siedzą na Internecie  
I nawet nie czują że narodziło się Boże dziecię  
Dlatego lud zacny z miasta Kolbuszowa  
Prosi o kolędę i kapelę Chruścielów ze Świerczowa*

*A żeby szczęście na tym świecie  
nie chodziło tylko w duecie  
Bogdan Lenart, Maniek od Chruściela  
Urodziła się Karkut Izabela  
Już jako dziecko z malutkim akordeonikiem  
Cudownie lekko grając anielską muzykę  
Co to były za duety, co to były za tria  
Niebo się otwierało, ale wszystko przemija  
ludzie mieli wszystko spokój, radość i zdrowie  
wtedy wesoło i inaczej było na Świerczowie*

WYWIADY



## Edward Terlaga, Kowalstwo i kuźnie na Świerczowie

**Proszę opowiedzieć o ciekawej historii kowalstwa w rodzinie Terlagów. Kto i kiedy zaczął się zajmować kowalstwem w waszej rodzinie?**

Historie były ciekawe, Nie jeden kowal był, ale było paru kowalów w Świerczowie. Był Julian Terlaga. To był Brat Ojca. Tu miał kuźnię nad stawem, koło rzeki Świerczówki. I mój ojciec Franek Terlaga, też był kowalem. I później ja uczyłem się kowalstwa jako czeladnik i kursy robiłem i następnie zrobiłem kurs mistrzowski. I zostałem mistrzem kowalskim.



*Edward Terlaga*

**A potem stworzyliście drugą kuźnię?**

Początkowo było jedna nad stawem, nad rzeką To był Julian i mój ojciec Franciszek. Później jak Ojciec wybudował dom przy szosie Kolbuszowa – Mielec to my się przenieśliśmy do tego domu. Tam też Ojciec wybudował kuźnię i stoi ona do dziś dnia. Ojciec tam pracował, potem ja z Ojcem, a potem sam prowadziłem kuźnię. aż do 63 roku życia, do 2016r.

**Jak się rodziło i rozwijało Pana zainteresowanie kowalstwem?**

Kuźnia brata Ojca, Juliana była nad stawem na zakręcie. Jak



szedłem m ze szkoły, to nie było mowy że bym nie wstąpił do kuźni. Trzeba było ostrożnie, żeby nie oparzyć się w rękę. Wstępowałem tam codziennie. Podpatrywałem jak to jest, jak to się robi. Od dziecka mnie to interesowało. Próbowałem. Ja to miałem smykałkę do tego. Mi to przychodziło łatwo - ta robota. Najpierw podpatrywałem u Ojca i on mnie doszkałał. Braliśmy też jeszcze inne roboty. Z czasem dochodziło się do większej wiedzy.

### **Trzeba też było robić jakieś szkoły i kursy?**

Urodziłem się w 1941. Egzamin czeladniczy w 11 października 1965r. Trzy lata trzeba się było uczyć jako czeladnik i ja uczyłem się kowalstwa jako czeladnik. Potem kursy robiłem i następnie zrobiłem kurs mistrzowski. Egzamin mistrzowski zdawałem w 1981r. Także mam prawo szkolenia uczniów, którzy chcą pracować w kowalstwie

### **W kuźni, w piecu palił się ogień rozpalony do czerwoności. Czy codziennie go rozpalaliście?**

Codziennie się go rozpalało. Codziennie wcześniej jak się rano wstawało i się ten ogień rozpalało, żeby się te węgle rozgrzały do czerwoności. Później trzeba było stać przy tym ogniu i pilnować żeby materiał się nie przetopił. I tak codziennie, przez lata.

### **Podkuwaliście też konie?**

Ojciec konie kuł i podkowy robił. A mnie to nie bardzo interesowało. To była robota Ojca. W kuźni mój Ojciec Franek Terlaga pracował do 75 roku życia. Kuźnia funkcjonowała w latach 1955-2006.

### **Jakich narzędzi używaliście, może je sami nawet wykonywaliście?**

Narzędzia do pracy musiały być kupne, bo takich nie zrobił. A potem dorabiało się te dodatkowe, bo nie wszystko kupił. Potem tymi narzędziami, dorabiało się młotki i inne. Te kupne nie wszystkie pasowały, to trzeba było dorobić ze swojej głowy. Jak się

robiła balustrady, płoty. To już musiało się zrobić samemu przyrząd do kręcenia płaskownika

**Jaki teren obsługiwaliście Z jakich miejscowości przychodzili do was rolnicy z robotą?**

Do kuźni przyjeżdżali klienci z Kolbuszowej, Kolbuszowej Górnej, Trzęsówki, Cmolasu, Dąbrówki i oczywiście ze Świerczowa.

**Przyszły czas przemian, w technice i co wtedy czym zaczęła zajmować się kuźnia żeby trwać?**

To nie jest prosta sprawa. Kowalstwo to jest ciężka robota. Nie zawsze opłacalna. We wcześniejszych czasach to było jeszcze opłacalne, ale obecnie kowalstwo upadło. Teraz to nieopłacalne, nie ma zapotrzebowania, bo koni nie ma, rolnictwo upadło. Nie ma tych sprzętów rolniczych, co kiedyś były i dlatego kowalstwo upadło.

**I wtedy pojawiły się nowe możliwości na miarę Pana zainteresowań?**

Mnie to interesowało bardziej artystyczne wykonanie, jakieś kręcenia, coś wymyśleć. Jakies balustrady, Do Rzeszowa robiłem balustrady, ogrodzenia, nawet w Nowym Yorku jest moje wykonanie, moje dzieło.

**Co dawało wam satysfakcję w tej ciężkiej pracy?**

Ktoś objechał całą okolice i mówił objechałem wszędzie. Panie Edku jak mi Pan tego nie robi to nikt tego nie robi. Wszystko trzeba było zrobić ręcznie i w ogniu wypalić. Brony, pługi to wszystko robiło się w ogniu. To nigdzie indziej nie zrobił, tylko u nas w kuźni. Materiał kupić, wszystko wykręcić pospawać. Cieszyło nas, że byliśmy ludziom potrzebni. Lubiłem te robotę.

## Jan Postuszny Świerczów widziany z dachu

### **Gdzie pan się uczył zawodu cieśli i od kogo?**

Ja uczyłem się ciesielstwa i stolarki, u swojego Taty Ludwika Postusznego z Trzęsówki, bo stamtąd pochodzę. Później uczyłem się murarki. To jest zawód wybrany przeze mnie. Murowanie domów mnie interesowało.

### **Gdzie Pan pracował?**

Pracowałem w Mieleckim Przedsiębiorstwie Budowlanym. Przez wiele długich lat robiłem dachy w całym terenie. Nie jeden dom przykryty jest dachem przeze mnie robionym. Pracowałem w trudnych czasach, kiedy nie było narzędzi i takiej technologii jak obecnie. Wszystko ręcznie się robiło.

### **Jak Pan wspomina stary Świerczów, a jaki jest ten nowy?**

61 lat jestem na Świerczowie. Świerczów zastałem drewniany, a teraz jest Świerczów murowany. Nie od razu trafiłem na Świerczów, najpierw na Śląsk, robiłem przez 3 miesiące w Wałbrzychu. Wróciłem, bo teściu zostawił mi gospodarstwo na Świerczowie.

### **Należał Pan do OSP?**

Tak, byłem mechanikiem motopompy na zawodach strażackich, bo miałem zrobiony kurs. Wcześniej jeszcze zrobiłem kurs ratownika górniczego. Komendantem Straży był Tadeusz Noga, a zastępcą Stanisław Kusik. W Straży byli również Karkut Tadeusz, Mieczysław Fryc, Józef Noga, Jan Madura, Józef Tokarz, Cisek Stanisław, Terłaga Józef oraz furmani: Michał Stobierski, Paweł Stobierski, Mieczysław Jachyra i Stąpor Stanisław.

### **Co Pana cieszy najbardziej na Świerczowie??**

Bardzo mnie cieszy ta budowa Remizy Strażackiej. Żeśmy doczekali tej budowy. A to dzięki staraniom prezesa Dariusza Opałńskiego, komendanta Artura Karkuta i Sołtysa Dariusza Tabisza.



### **Świerczów słynie z dużej ilości fachowców budowlanych?**

#### **Proszę ich wymienić? Kto robił jeszcze ciesielkę na Świerczowie?**

Stobierski Władysław robił w Mieleckim Przedsiębiorstwie Budowlanym, robił ciesielkę i dachy. Dobrze robił, dokładny był. Stanisław Maciąg to był też cieśla, drewniane domy stawiał. Koczot Antoni też robił ciesielkę, a Stanisław Mierzejewski robi dachy

Stolarza to: Stanisław Stapor, to był stolarz stolarz zawodowy, Eugeniusz Stobierski, syn Michała, stolarz plastik, uczył się u stolarza Markiewicza w Kolbuszowej, Blicharz Stanisław, to jest stolarz z zawodu, pracuje w skansenie w Kolbuszowej

### **Czym zajmowali lub zajmują się mieszkańcy Świerczowa?**

Zbyszek Krakowski to jest murarz i zbrojarz. Stanisław Madura jest hydraulikiem. Heniek Madura jest malarzem. Mieczysław Karkut robi ocieplenia budynków i malarstwo. Mieczysław Chmielowiec murarz, a Wilk Łukasz wykończenia domowe, ocieplenia i malowanie.

Sporo jest też dobrych mechaników samochodowych. Zbigniew Wilk spawacz, naprawa traktorów i aut. Mariusz Wilk naprawa samochodów. Hubert Fitał warsztaty samochodowe i naprawa aut. Dawid Fitał ma stację paliw i restaurację, zajmuje się też renowacją aut. Mirosław Marut, mechanik samochodowy, pracuje w Hucie Stalowa Wola. Zbyszek Jachyra to spawacz, mechanik traktorów i maszyn. Tadek Mokrzycki to mechanik samochodowy, naprawia piły mechaniczne.

W Kolbecie pracowali lub pracują: Chruściel Zbigniew - zbrojarz, Jan Tokarz - na płytach, Tokarz Stanisław - na wózkach, Adam Partyka, Mieczysław Fryc, Stanisław Cudo był wagowym, Jan Karkut - mistrz, mechanik. Jan Marut pracuje w ceramice budowlanej w Kupnie Józef Terłaga, kierowca, pracownik leśny. Jan Wróbel jest budowlanцем, jego syn jest płytkarzem i brukarzem. Plizga Władysław był gatrowym w tartaku w Kolbuszowej i ostrzył piły. Władysław Przybyło był elektrykiem, a Julian Michałek był weterynarzem. Ale trzeba powiedzieć: księdza ze Świerczowa w historii nie było.

### **Co Panu daje zadowolenie w życiu?**

Zadowolenie daje mi to, że wszędzie gdzie jestem to mnie ludzie znają i pamiętają, że dachy robiłem. Wielu ludzi ma do mnie szacunek, bo im dom przykryłem.

---

**Jan Posłuszny**, żona Karolina, z domu Wiktor.

3 dzieci: Piotr w USA, Marek - Strzyżów, Paryż, Jolanta - Świerczów, z zawodu piekarz, pracuje obecnie w szpitalu.

Pan Jan Posłuszny zwiedził całą Polskę, najchętniej w górach. Był także w Paryżu, w Niemczech, na Ukrainie i w Moskwie, a także był w Rzymie i Watykanie.

## Bronisław Komaniecki, O miodzie i pracy na kolei

### **Jak wyglądał Świerczów kiedy Pan tutaj przybył?**

Na Świerczowie jak przyszedłem, to był mało domów. Domy były kiepskie, pod strzechą. Droga była kiepska, piaszczysta. Teraz to jest wszystko pobudowane, teraz ludzie mają dobrze, auto jedzie za autem.

### **Pochodzi Pan z Trzęsówki, jak zapamiętał Pan tę wioskę z dzieciństwa?**

Na Trzęsówce był pałac, miał wysokie 3 filary, 52 pokoje. Z tyłu był park i drzewo, które kwitło jak tulipany i staw był. Tam mieszkała hrabina, ale jej nie widziałem



### **Jak Pan wspomina dzieciństwo i szkołę?**

Szkoła była 7-klasowa, ale często dzieci kończyły naukę na 4 klasie. Kazali nam krowy paść i robić w polu. Ja też pasłem krowę na Jagodniku jako dziecko. Było po nauce. Dawniej nie dbali tak o dzieci. Teraz to dzieci mają dobrze. Jak byłem jeszcze młodym chłopakiem brali nas do roboty na drodze, płacili 1 złoty za dzień. Potem podnieśli na 1,20 zł to się ludzie cieszyli.

### **Jak doszło do budowy drogi na wsi, bo jak na tamte czasy to było wydarzenie?**

Przyjeżdżał do Trzęsówki dziennikarz i literat z Krakowa Karol Nowakowski. W Trzęsówce był dwór hrabiny Ottowskiej. On do niej przyjeżdżał. On chciał ludziom pomóc, jak widział w jakich warunkach ludzie żyją, jak biedują, bo nie mają roboty, nawet drogi nie mieli. Z nim wszędzie się liczyli, bo wszystko opisywał w gazetach. Doprowadził do rozpoczęcia budowy drogi z Trzęsówki do Kolbuszowej. Budowa doszła do lasu świerczowskiego i stanęła, bo właściciel lasu Żyd nie pozwolił. Ludzie zaczęli budować drogę z drugiej strony, ale tak stanęło na lata

### **A jak wspomina Pan II wojnę światową?**

Ojciec robił w Niemczech, na robotach, u bauera, na każdego było 20 deko chleba na dzień. Polacy użyli biedy, poniewierki i roboty, a ilu zginęło. Pamiętam bitwę o Kolbuszowę w 1939 roku. Dużo tu było pozabijanych, konie zabite leżały. Co ludzi wyginęło za Polskę...

### **Dom na Świerczowie Pan wybudował. Pewnie nie było łatwo?**

Ze wszystkim było trudno. Ile się trzeba było najeździć za materiałem na budowę. Wozem jeździłem, żeby to pościągać. Najlepiej to mieć dom z drewna, o takim myślałem. Drzewo modrzewiowe, jodłowe, jak wybudujesz taki dom, to będzie i 300 lat stał i będzie zdrowy.

### **Przez długie lata pracował Pan na kolei?**

Robiłem na kolei 19 lat. Sprawdziałem szyny. Chodziłem pieszo z Majdanu do Komorowa, z Hadykówki do Cmolasu i sprawdzałem czy szyny nie popękały. Jak pękały to trzeba było szybko zareagować i zawiadomić odpowiednie służby, żeby ostrzec maszynistę przed niebezpieczeństwem. I jak najszybciej te szyny wymienić. Robiłem do 60-go roku życia. Potem jeszcze wzięli mnie na 2 lata do tej roboty, bo ja miałem wiedzę i doświadczenie i wszystko wiedziałem o kolei. Byłem potrzebny. Sprawdziałem prowadnice, szyny. Trzeba było sprawdzać wszystko, bo chodziło o bezpieczeństwo. Miałem zegarek, wiedziałem kiedy pociąg przejedzie koło mnie. Ja po głosie lokomotywy wiedziałem jak daleko jest pociąg. W zimie było inaczej słyszeć, a w lecie inaczej. Kolej przez Kolbuszową to była wielka sprawa.

### **Miał Pan bardzo ciekawe zajęcie, właściwie pasję. Ule, pszczoły, miód. Skąd się wzięło takie zainteresowanie?**

To mój dziadek miał z 50 barci. Te barcie były zrobione z pniów. Ja miałem z 10 uli, potem zostało mi cztery. Miód jest zdrowy. Wszystko jest w nim co najlepsze i najzdrowsze, bo pszczoły zbierają pyłki z kwiatów, najwartościowsze składniki. Trzeba się było jakoś ratować, dzieci były małe. Pszczoły i ule mnie interesowały, to się tym zajmowałem, lubiłem to. Sprzedawałem miód, bo chętni byli, księża kupowali, nauczycielki, bo chłopca nie było stać. Ludzie miód zawsze bardzo cenili.

### **Jak się to działo, że ludzie dawniej żyli w takiej biedzie, a dożywali długiego wieku i to w dobrym zdrowiu?**

Ojciec miał 95 lat i jeszcze by żył, tylko się przewrócił na progu, ale jak mu księdza przywieźli, to jeszcze obaj o polityce radzili. Ludzie szukali roboty, cały dzień robili, nie było telewizorów. Ludzie nie myśleli o byle czym, tylko żeby gdzie roboty dorwać i parę groszy zarobić. Bo taka była bieda. Ludzie byli zdrowsi bo cały dzień robili na powietrzu. Zanim pojechałem rano do roboty, to kosą nakosiłem wóz trawy dla zwierząt. Do kościoła chodziło się do Kolbuszowej pieszo.



## **To co jest najważniejsze w życiu?**

Najważniejsze jest zdrowie.

---

Pan Bronisław opowiedział o swojej rodzinie. Żona Julia z domu Stobierska. Syn Kazek mieszka w Mielcu, Kazek wykształcił syna na aptekarza. Leszek mieszka w Kanadzie, jest zegarmistrzem. Córka Czesława mieszka w Ameryce. Miał jeszcze syna Jaśka. Bardzo lubi opowiadać o tym, że dzieciom się udało, jest im lepiej niż jemu

Pan Bronisław ma 98 lat, ale zaśpiewał z pamięci cały Hymn Polski, wszystkie zwrotki. Zna na pamięć wiele pieśni legionowych z okresu I wojny światowej. Powiedział jeszcze, że Polskę to uratował nasz Papież Polak Jan Paweł 2. Z nim się liczyli wszyscy. Jakby nie On to by Polski nie było. To jego zasługa, ale ludzie tego nie rozumieją, nie pamiętają.

Podczas tej rozmowy siedzieliśmy na tarasie, i latała pszczoła wokół nas. Pan Bronisław mówi do mnie:

*- Ty się jej nie bój, nie odganiasz, ona ci nic nie zrobi.*

100 lat Panie Bronisławie.

## Barbara Opalińska Antosz, Szkoła w Świerczowie

### **W jakich latach była Pani kierownikiem Szkoły Podstawowej na Świerczowie?**

Kierownikiem Punktu Filialnego w Świerczowie byłam chyba w latach 1988-1992/93. Szkoła była z oddziałami 0-III. Oddział przedszkolny pracował w tygodniu 25 godzin, a klasy 0-3 pracowały 23 godziny. Było 3 sale lekcyjne i pokój nauczycielski oraz kantorek. Toalety były na zewnątrz. Brakowało sali gimnastycznej.

System nauki był 2 zmianowy. Jedna z klas przychodziła później do szkoły na 10:30. Dzieci w klasach było od 6 do 15. Zajęcia z wychowania fizycznego były łączone. Zaletą małych klas było indywidualne podejście do każdego ucznia. Pomoc w rozwiązywaniu problemów w nauce i wychowawczych. Średnio było około 50 dzieci w kl. 0-III



### **Którzy nauczyciele uczyli w tym czasie?**

Elżbieta Michońska, Maria Bańka/Guźda, Anna Rauch, Ania Rzepka z Kolbuszowej Dolnej. Pamiętam ks. Pępka. Lekcje religii odbywały się w prywatnym domu u Pani Heleny Koń. Woźną była pani Teresa Blicharz

### **Jak układała się współpraca z rodzicami?**

Współpraca z rodzicami była bardzo dobra. Pomagali w każdej potrzebie i sytuacji. Kiedy otwierano szkołę decyzja Pani Inspektor oświaty Sito Janiny przy akceptacji ówczesnych władz, brakowało wszystkiego. Ludzie sami odnowili budynek i malowali podłogi. Pamiętam nazwiska: Leon Margański, Teresa Blicharz, sołtys Mieczysław Jachyra i jego syn Zbigniew, Pani z klubu Janina Mokrzycka, Pani Wiesława Draus i pan Marian Wróbel i inni

### **Kto wam pomagał w pracy szkoły i jej wyposażaniu?**

Wyposażenie do szkoły dostałam ze szkół - z Kolbuszowej Dolnej – ławki, a z Zarębek -tablice. Po meble sama udałam się do Kuratorium w Rzeszowie i dostałam odpowiedź, po co się tu płam. Ale się nie poddawałam Wzięłam upoważnienie Pojechałam do ZEASU - to taka instytucja, która wyposażała w pomoce szkoły. I tu moje nazwisko pomogło, bo Dyrektorem. był Pan Opaliński. To była tylko zbieżność nazwisk, ale myśleli, że to krewna i dostałam 2 komplety nowych mebli, To na tamte czasy był wyczyn na skalę powiatu.

Bardzo dużą pomoc otrzymywaliśmy od Nadleśnictwa Świerczów. Od Pana Krugera i Pana Pereta.

### **Jak zajęcia i wydarzenia były organizowane dla uczniów**

Był to czas transformacji i przemian w Polsce, także w oświacie. Zmieniał się sposób myślenia, nauczania, a przede wszystkim programów nauczania. Był ustalany kalendarz imprez szkolnych i według niego starałam się pracować.

Najważniejsze wydarzenie w szkole to chyba jej otwarcie i wolne wybory w czerwcu 1989r.

### **Jak ocenia Pani tamte czasy?**

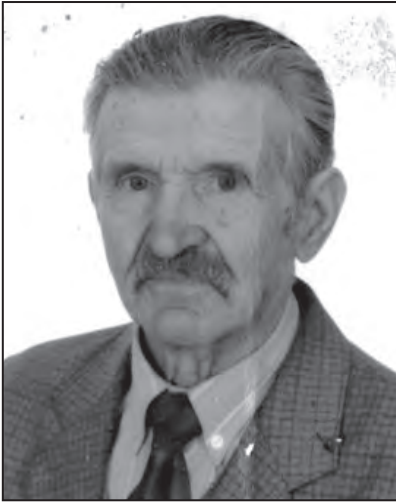
Ludzie się bardzo się cieszyli, bo pamiętali szkołę z lat 60-tych, często wspominali. Cała społeczność. Wszyscy, którym szkoła była bliska.

To był dobry okres w szkole, ale ja utraciłam w 1999 roku pracę i nikt o nas się nie zatroszczył, a dzieci poszły do szkoły nr 2 w Kolbuszowej. Szkołę zamknięto decyzją Pana Burmistrza w 1999 r., który się zarzekał na wystąpieniach, że nigdy nie zamkną żadnej szkoły za jego kadencji. Został tylko oddział przedszkolny z Panią Elą Michonską, ale i on za 2-3 lata został zamknięty.

Dziękujemy za wspaniałą pracę dla naszej miejscowości i szkoły w Świerczowie. Ten trud zaowocuje w przyszłości. Z największym szacunkiem.



## Józef Tokarz, Dawniej było biednie ale wesoło



*Józef Tokarz*

wienia organizował Jan Tokarz, który grał też filozofa. Chodziliśmy po kilku wsiach, po Siedlance, Nowej Wsi, Izdebniku i też po Świerczowie. Po zakończeniu kolędy często były robione u kogoś potańcówki.

**Pamięta Pan przedstawienie kolędnicze ze swojej młodości i kto je organizował na Świerczowie? Kto uczestniczył w kolędzie i kto jakie grał role?**

Na kolędy chodziłem jako młody kawaler(lata wojenne i powojenne).Przypominam sobie że Bolek Bąba grał króla, Jasiek Piórek też króla, Kazek Skowroński Żyda, ja grałem diabła, grali też Mietek Bąba, Leon Noga, Tadek Noga, Mietek Jachyra, Florian Dział, Leon Stobierski. Przedsta-

### **Jak wyglądało dawniej życie na Świerczowie ?**

W polu pracowało się ciężko, bo nie było takich sprzętów jak dziś. Wszystko robiło się ręcznie. Ale za to było wesoło i pełno ludzi na polach. Jak wszyscy skoro świt, rano wychodzili na pola. Podobało mi się to, że w każdym domu było dużo dzieci. Chociaż warunki do mieszkania były trudne. Chałupy były małe, trzeba było spać po kilkoro w łózkach, a czasem na słomie albo na piecu. Z pieniędzmi też było ciężko żyło się z tego co się wyhodowano w domu. Nas w domu było siedmiu chłopaków i jedna dziewczyna i zawsze było wesoło. Na wsi było ciężkie życie, ale było wesoło. Najbardziejiej

podobało mi się to, że ludzie się często spotykali razem, rozmawiali. Graliśmy w karty, tańczyliśmy, robiliśmy różne żarty. A gdy trzeba było to ludzie sobie pomagali. Jak były wesela, to wszyscy byli proszeni. Wesela trwały długo, chociaż nie było tyle jedzenia co dziś. Poczęstunek był raczej skromny, ale każdy się dobrze bawił. Po zabawach i weselach jak popili wódki, to często bywały bijatyki, zwłaszcza z chłopakami z innych wsi. Najczęściej szło o pieniądze wygrywane w karty albo o dziewczyny. Zazwyczaj zaczynały dwie osoby, a potem były się już całe wsie. Na zabawy najczęściej chodziliśmy w grupach i na piechotę. We wsi powstała Szkoła, plac pod jej budowę dał mój ojciec Stanisław Tokarz. Potem ta szkoła się spaliła. I wybudowali na tym miejscu Dom Ludowy. Robiło się w nim zabawy i potańcówki. Młodzi tańczyli, kto umiał to przygrywał. Potem w powstał tam, klub, świetlica, remiza. Ludzie ze sobą częściej się spotykali, odwiedzali wieczorami i rozmawiali, szanowało się starszych, odwiedzało krewnych. Było skromnie, ale każdy dobrze był weselszy... Najbardziej podobało mi się to, że ludzie się często spotykali razem i rozmawiali.

**Nie było szkół i możliwości ale uczyliście się zawodów i gospodarzenia. Od kogo uczyliście się?**

Rolnictwa uczyło się od najmłodszych lat. Razem ze wszystkimi dziećmi szły w pole i od najmłodszych lat i byli przez starszych braci, ojców, dziadków uczeni rolnictwa. Ja nie jestem z zawodu rolnikiem. Chodziłem najpierw do Szkoły Podstawowej w Świerczowie, a potem do trzyletniej zawodówki w Kolbuszowej. Ja się zawodu szewca uczyłem się u Józka Tracza, a potem pracowałem w Kolbuszowej w Spółdzielni Szewskiej, która była w Rynku. Brałem chałupnictwo do domu. Dużo młodych pokończyło tylko podstawówki. Część obejmowała potem gospodarstwa po rodzicach lub uczyła się zawodów u różnych majstrów. Bardzo dużo młodych z naszej wsi wyjechało po wojnie za pracę. Dużo zostało na Śląsku, tam pracowało i założyło rodziny.

### **Czy na wsi nastąpiły duże zmiany?**

W latach przedwojennych siało się len, konopie. Rozciągało na rosie, rozciągało cierlicą, potem używało się międliny, biło się len, żeby spadły łodygi. Potem się czesało i przędło i robiło się płótna na ubrania. Zboże rżnęło się sierpem, sami my zrobili kosę. Zboże mieliło się przy pomocy żaren i kołowrotu napędzanego koniem. W wolnym czasie dzieci robiły sobie z kołowrotu karuzele. Krowy pasło się rano na polnych drogach. Robiły to zazwyczaj najmłodsze dzieci, które nie nadawały się do najcięższych prac. Robiły to rano skoro świt, a potem szły do szkoły. Ziemniaki kopało się motyką, wynajmowano kopaczy z motykami. Ludzie w lesie grabili liście i ocieplali nimi domy i kopce na zimę. Zerżnięte i wysuszone zboże w snopkach młóciło się cepami w dwie lub trzy osoby, potem odsiewało plewy. W latach późniejszych weszły kosiarki konne i snopowiązałki. Postęp był niesamowity.

### **Kto we wsi miał pierwszy kosiarkę konną, traktor,, kopcarkę do ziemniaków?**

Pierwszy traktor mieli Śpiewakowie, Mietek Jachyra i Stach Kusik, kosiarkę konną Stapor Stanisław z końca, kopcarkę do ziemniaków, konną Zenek Jagodziński i Tokarze. Uprawiało się łubin, tytoń, bakon. Razem z panią Tracz sadziliśmy bakon i a potem wozili do Mielca i sprzedawali. Sadziliśmy ziemniaki i buraki. Sprzedawało się dużo ziemniaków, to były niezłe czasy dla rolnictwa, bo można było płodów rolnych sprzedać. Wtedy ludzie zaczęli budować murowane domy. Sprzedawało się przez Centralę Nasienną. Dużo się sprzedawało też na jarmarku w Kolbuszowej

### **Jest Pan miłośnikiem koni, skąd taka pasja się wzięła?**

Konie były u as w domu od zawsze bo nikt nie miał samochodu i były potrzebne do pracy w polu i wyjazdów np. do miasta. Zawsze je bardzo lubiłem i tak zostało do dziś.

**Mówi się że dziś nic się nie opłaci ? Co to znaczy za tym być dobrym gospodarzem, bo wasze pokolenie zawsze pracowało i nie narzekało?**

Dziś każdy mówi że rolnictwo się nie opłaci. Teraz duże gospodarstwa się opłacają, bo mają gdzie sprzedać, tylko jest dużo ograniczających przepisów. Dawniej każdy mógł sprzedać, tylko trzeba było chcieć.

**Ma pan ponad 90 lat i ciągle jest Pan w ruchu i pracuje.. jaka jest recepta na długie życie i zdrowie?**

Dawniej nie było doktorów. Mam 93 lat i całe życie pracowałem. Nigdy nie myślałem że dożyję tych lat, chociaż teraz mówię, że ze setki nie spuszczę. Nigdy nie myślałem o tym ile mam lat. Zawsze myślało się tak, żeby żyć, to trzeba ciężko pracować.

**Czego życzy mieszkańcom Świerczowa na przyszłość?**

Mieszkańcom Świerczowa życzę dużo zdrowia, szczęścia, żeby się im dobrze żyło i mieszkano w naszej pięknej wsi i żeby się ona dobrze rozwijała.

Dziękuję za rozmowę



## Julian Michałek, O rolnictwie i hodowli zwierząt

### Proszę napisać o sobie?

Pochodzę z Weryni z rodziny typowo rolniczej. Rok czasu robiłem kurs dla sanitariuszy weterynaryjnych w Pawłosiowie, koło Jarosławia. Pracowałem jako sanitariusz w lecznicy w Kolbuszowej w latach 1956-1990. Wszystkie zwierzęta leczyłem, krowy, konie, świnie.

### Czy kiedyś dbało się o zwierzęta hodowlane i domowe bardziej?

Teraz bardziej dbają o zwierzęta, bo jest ich mniej. Świń jest mniej o 1/3, był o 1/4 mniej, a koni o 1/10 mniej. Na Świerczowie są tylko 4 konie. Krów prawie nie widać. Tylko Suszek, Grabiec, Tęcza i Karkut. Świnie mają Andrzej Karkut i Mietek Karkut



*Ślub Janiny Stapor i Juliana Michałka*

**Jaki rejon pan obsługiwał?**

Gmin Kolbuszowa, gmin Cmolas, gmina Dzikowiec gmina Niwiska

**Co w tej pracy dawało Panu satysfakcje?**

Kontakt z ludźmi. Ciągłe mnie potrzebowali. Pracy było bardzo dużo. Były dyżury to i w nocy trzeba było jechać, jak było wezwanie.

**A czy zapamiętał Pan jakieś szczególne wydarzenia?**

Tak, jak się urodziły trojaczki, 3 cielęta, u Grabca i ciele o podwójnej głowie na Weryni.

**Czy trzeba mieć podejście do zwierząt?**

Wszystko robi praktyka. Teoria to mało, tylko praktyka. Spryt i trochę odwagi.

**Czy rolnictwo i hodowla w czasach pana pracy były bardziej rozwinięte jak obecnie?**

Według szczepień w latach 70/80 rolnicy na Świerczowie hodowali 130 krów. Pola wszystkie były uprawiane. W latach 90-tych poszedłem na emeryturę. Rolnictwo upadło zupełnie. W pole wejść to strach. Nie ma ani zwierzęcia, ani człowieka. Teraz połowa pól to nieużytki. Wszystkie drogi zarośnięte, że nie przejedzie. Ten koniec od Grabca do końca, jest już nie uprawiany.

**A jak ocenia Pan Świerczów, jako miejsce do życia?**

Świerczów do zamieszkania i do uprawy jest lepszy niż np. Werynia, gdzie są pagórki, wzniesienia i bardzo kiepski, niewygodny dojazd. Świerczów ma wszędzie bardzo dobry dojazd i jest spokój

---

Rodzina Juliana Michałka to żona Janina, z d. Stąpor, pracowała w przedszkolu. Syn Andrzej z wykształcenia obuwnik, za-

interesowania piłką nożną. Syn Władysław z wykształcenia stolarz meblowy, właściciel firmy usługi budowlane. Zdolny piłkarz. Żona Władysława Aneta, z d. Wróbel. Dzieci:

    Dominik, lubi piłkę nożną, chodzi do szkoły sportowej w Mielcu, ćwiczy karate w Kolbuszowej,

    Kuba szkoła podstawowa Kolbuszowa

    Córka Natalia

## Stefanem Biesiadeckim, Dawny Świerczów

### Jak zapamiętał Pan zapamiętał Szkołę na Świerczowie?

Szkoła była w tym budynku co teraz jest świetlica. Było 4 klasy. Uczyła nas pani Katarzyna Ziomek. Do naszej klasy chodziły: Salomea Terlaga, Urszula Sukiennik, Janina Chmielowiec, Krystyna Dzał, Maria Smoleń (Madura), Kazimierz Grabiec, Gienek Stobierski, Mietek Piórek i Robert Stobierski, mój kolega. Graliśmy razem w piłkę, czasami szyliśmy piłki nawet ze szmat. Piłkę miał i nam pożyczał Tadek Stobierski. Uczyliśmy się rachunków, polskiego, botaniki, elementarza i religii, której uczyli nas ks. Cieśla, ks. Dudziak i ks. Bandurski



*Janina Biesiadecka, Siostra Filomena Biesiadecka, Bronisława Biesiadecka, Adela Biesiadecka. Z tyłu Stefan Biesiadecki*

### **Jak zapamiętał Pan czasy wojny na Świerczowie?**

Moja siostra Bronka chodziła do pracy do Baudienstu, do junaków. Ciężka tam pracowała. Bardzo dużo młodych ludzi z całego regionu przychodziło tam do pracy, do budowy dróg lub wycinki lasów.



*Józef Biesiadecki*

### **Jak Pan pamięta dzieciństwo?**

Dom był pod strzechą, był koń. Jak były żniwa to ludzie młócili ziarna cepami, a potem Węglarz młócił śmieciarką, młynkiem czyściło się ziarno. Później Ojciec mełł na żarnach ziarno na mąkę, dzieci też mełły. Mama miała wrzeczono i nici pletła ze lnu. Ojciec chodził do Juliana Czachora i robili drewniaki, bo ludzie wtedy chodzili w drewniakach. Uczyliśmy się przy lampach naftowych w stajni były latarki naftowe.

### **Jak dawniej ludzie się leczyli?**

O lekarza było trudno. Był lekarz Pająk, potem Krzaklewski Stanisław, Ziolo Bolesław. Chorych woziliśmy w pukoszkach do lekarza. Lekarze leczyli ludzi pijawkami. Stawiali bańki. Stanisława Gorzkowska najlepiej we wsi stawiała. Leków nie było.

### **Czego rodzice uczyli swoje dzieci?**

Rodzice uczyli dzieci od małego przede wszystkim pracy, dyscypliny, do kościoła się chodziło co niedzielę pieszo do Kolbuszowej.

### **Czym się zajmowali mieszkańcy Świerczowa?**

Grabiec miał warsztat stolarski. Karkut Józef homonta robił. Cudo Jan, ojciec Stefana, miał 3 konie i robił w lesie. A Kasak Franciszek sprzedawał w Klubie i był sołtysem. Po Kasaku sołtysem został Mietek Jachyra, a wcześniej sołtysem był Jan Fryc, ojciec Leona.

Za Julkiem Terlągą był młyn wodny i była tam też kuźnia. Julek Terląga podkowy robił i konie kuł. Stąpor Stanisław był stolarzem, robił meble, okna i drzwi, miał duże gospodarstwo i tam też stał wiatrak. Dachy robili razem z Władysławem Stobierskim. Drugi wiatrak stał u Białka.

Grabiec Marcin wraz z synami Teofilem i Kazimierzem zajmował się ogrodnictwem, szczepił drzewka. Mieli piękny sad, jabłonie, gruszki i morele. Drzewka i owoce tam były piękne i dorodne.

Władek Fryc był stolarzem i palił fajkę. Dróżnikami byli Mokrzycki Józef i Antos Michał. Wozakami byli Marcin Świder, Rysiek Chmielowiec, Jasiak Maciąg i Tęcza Tadek. Taczki drewniane i płoty robił Władysław Stobierski. Władysław Sukiennik prowadził gospodarstwo, jego syn Kazimierz Sukiennik wybudował się na Świerczowie. Józef Noga i Staszek Cynar pasy i przejścia na szosach malowali.

U Józka Cynara jajka się sprzedawało i mleko też. U Ulki Sukiennik (Przybyło) też się mleko sprzedawało. Także u Mieczysława Jachyry był skup.

Węgiel woził Michał Stąpor. Marcin Smoleń robił koźmi, pomagał ludziom. Franek Terląga wozy robił, rowery i maszyny naprawiał oraz spawał.

Sklep był u Plizgów. Adela sprzedawała w sklepie, a Władysław Plizga ostrzył piły w tartaku.

Jan Fryc pochodził z Izdebnika, ożenił się z Wandą Fryc. Był przez długie lata gajowym. Był bardzo życzliwy dla mieszkańców Świerczowa.

### **Ponoć zimy były w tamtych czasach srogie. Jak wtedy sobie radziście?**

Zimy były wielkie, nie takie jak teraz. Zimy były długie i mroźne. Śniegu było dużo, zasy były równo z płotami. Pług drewniany, wielki, ciągnięty przez 6 koni.

Burze też były duże, przerażające, tak ulewne deszcze, że rzeka zalewała całe łąki i spływała kilka dni pod mostem. Woda zabierała kopki siana.

### **Proszę wymienić gospodarzy we wsi?**

Stapor Stanisław z końca miał parę koni i traktor. Stapor Stanisław z za szkoły miał duże gospodarstwo. Książek Ignacy hodował trzodę chlewną, miał wielkie zabudowania gospodarcze. Zenon Jagodziński zajmował się hodowlą krów. Mieczysław Jachyra był masarzem, miał duże gospodarstwo rolne.

Bronisław Cudo miał duże gospodarstwo rolne, w lesie też robił końmi. Duże gospodarstwa rolne mieli: Józef i Maria Tokarz, Śpiewak Franciszek, Michał Stobierski, Paweł Stobierski, Jan i Maria Stapory, a Skowroński miał dużego konia i duże gospodarstwo.

Kółko Rolnicze na Świerczowie prowadził Karol Stobierski. Mieli tam młockarnie, prase, motor i sieczkarnie. Omłotowymi byli Tadek Mokrzycki i Rysiek Chmielowiec.

### **Podobno dawniej ludzie się częściej odwiedzali?**

Ludzie odwiedzali się. Do mnie przychodził Tadek Ślęzak, z którym się kolegowaliśmy, przychodził Mietek Jachyra i Stanisława Gorzkowska, bardzo pracowita kobieta.

### **Mówią, że czasy były weselsze?**

Do ślubu ludzie jeździli furmankami. Konie były udekorowane. Ile było gości, tyle furmanek.

Potańcówki były w Domu Gromadzkim. Bolek Bąba grał na harmonii, Mietek Fryc na bębnie. Do Tokarzów chodziliśmy na schadzki. To był jakby dom ludowy.

Zabawy taneczne były w lasku u Michała i Pawła Stobierskich. Potem u Augustyna Stanisława w lasku. Podciągali prąd, było ładnie oświetlone. Ludzie zjeżdżali się z całej okolicy. Był tłum ludzi na tych zabawach.

W czasie Świąt choinkę się stawiało, w szkole też. Było ciasto pieczone, wesoło było, śpiewało się kolędy.

Telewizorów nie było to się ludzie odwiedzali, spotykali. Śpiewali przy kapliczkach majówki. Ludzie znali ciekawe opowieści i historie.



*Stanisław Cynar, Józef Terlaga, Stefan Biesiadecki, Kazimierz Grabiec, Edward Terlaga*

**A co było rarytasem na wsi?**

Rower to był rarytas, mało kto miał rower. Partyka Adam, Drzał Maria, Kasak Franciszek i Śpiewak Franciszek.

**Jakie Pan zapamiętał najważniejsze wydarzenia na Świerczowie?**

Radio na drutach. To zapamiętałem. To radio grało w całej wsi. To zmieniło dużo we wsi.

**A proszę opowiedzieć o swoim sąsiedztwie?**

Moimi sąsiadami byli: Franciszek Kasak, Rodzina Wiktorów, Stanisław i Anna Augustyn, rodzina Śpiewaków - Stanisława i Franciszek, Jakub i Maria Fryc, córka Stanisława, Mietek Jachyra.



### **Jakie cechy charakteru mieli starzy ludzie Świerczowa?**

Ludzie ze Świerczowa byli i są grzeczni i życzliwi. Pracowici. Wszystko umieli zrobić ręcznie.

### **Co Pan lubił robić w polu?**

Bardzo lubiłem kosić kosą. Najlepiej kosiliśmy z Józkiem Chruścielem, całe zboże w żniwa i trawy wszystkie kosami kosiliśmy.

### **Czym się Pan zajmował w życiu?**

Pracowałem w Spółdzielni Wielobranżowej w Kolbuszowej, jako szewc. Wcześniej chodziłem do Józefa Tracza na naukę. Uczyliśmy się do północy buty robić przy lampie naftowej. W rynku Spółdzielnia była. Dużo szewców tam pracowało. Z Kolbuszowej Dolnej Matejek i Skowron. Burek z Kolbuszowej. W Kolbuszowej Dolnej i na Świerczowie było około 50 szewców. Stefan Tokarz uczył się za kowala i mi młotek szewski zrobił.

Potem pracowałem też w Nadleśnictwie. W Szkółce Zalesienia koło Kłapówki Nadleśnictwo Głogów. Pracowałem tam 20 lat.



*Stefan Biesiadecki z własnoręcznie wykonanymi żarnami*

Zapamiętałem Nadleśniczych: Orlewskiego Władysława, Stanisława Pereta, Romana Kaczora i Kazimierz Krygiera.

### **Kto ze Świerczowa pracował w Zakładach Obuwniczych w Kolbuszowej?**

W Zakładach Obuwniczych robili Tokarz Czesława, Jan Madura, Kulig Edward, Bolesław Stobierski, Wróbel Stanisław, Cisło Michał i Kusik Stanisław.

### **Jak pan ocenia życie w Świerczowie?**

Świerczów to fajna wieś do życia.

---

### **Stefan Biesiadecki**

Żona: Maria

Córka: Zofia

Wnuczka: Karolina

Zięć: Dariusz Bryk, zajmuje się wykończeniem wnętrz mieszkań. Jest kolekcjonerem zegarów ściennych

Pan Stefan Biesiadecki jest utalentowanym artystą. Wykonał m.in.: ozdoby ogrodowe, studnie, wózki, żarna, niecki. Ale najbardziej zaskoczył wykonaniem drewnianego konia.



*Stefan Biesiadecki przy warsztacie szefskim*

## **Teresa Jagodzińska Wilk, O klubie i działalności społecznej**

### **Proszę opowiedzieć o pracy w klubie na Świerczowie?**

W klubie pracowała Maria Wróbel (Terlaga). Potem Kasak Franciszek, a po Kasaku ja Teresa Jagodzińska Wilk. W klubie pracowałam w latach 1972-1973. Potem pracowałam w Fabryce Mebli.

### **Na czym ta praca w Klubie polegała?**

Rano musiałam odebrać prasę z centrali Ruchu, a potem po południu iść do pracy. Trzeba było palić w piecach. Towar przywoził Stefan Orzech lub Stanisław Klubek z Nowej Wsi.

### **Czy odbywały kursy i szkolenia?**

Pamiętam, że w klubie były pokazy potraw kulinarnych, przyjeżdżała Pani z Kolbuszowej, córka właściciela młyna, uczyła nas przygotowywać potrawy z udek z kurczaka i potem robić nadzienia.

Razem z Zofią Stobierską byliśmy na kursie agronomicznym w Iwoniczu Zdroju, Staszek Terlaga nas wysłał. Była zima, zwiedzaliśmy skocznie, wtedy dzieci skakały na nartach. Widzieliśmy kompleksy budynków uzdrowisk sanatoryjnych.

Tadeusz Stobierski wysłał nas na kurs kukielkowy. To było na początku 1972 roku. Pojechaliśmy z Krystyną (Partyka) Koczot do Wzdowa. Tam robiliśmy kukielki. Kurs odbywał się w takim starym zamku drewnianym. Wchodziliśmy po drewnianych schodach do pomieszczeń. Tam nocowaliśmy. Potem jeździliśmy tam do domów kultury, szkół i robiliśmy przedstawienia. Na koniec kursu mieliśmy ognisko i potańcówkę.

### **Jakie zajęcia odbywały się w świerczowskim klubie?**

Były różne występy, w których brała udział młodzież. Były potańcówki. Młodzież dla rozrywki grała w karty, wyświetlali różne

bajki na ścianie z projektora. Przychodzili też popatrzeć na telewizję, bo we wsi nie było telewizorów. Robiłam im kawę, jak ktoś chciał sobie kupić.

### **Jak na Świerczowie rozwijało się koło Gospodyń Wiejskich?**

Jak byłyśmy małe, to umawialiśmy się u kogoś i robiliśmy pokazy potraw i pieczenia. Ja pamiętam jak przyjechała jakaś pani do Stefanii Wróbel i pokazywała nam jak się coś gotuje. Nawet piekli placiki, bo pamiętam jak moja mama brała blachy na pieczenie placzków. Dawali też kobietom z Koła Gospodyń krzewy ozdobne, np. moja mama dostała jaśmin.

### **Jeździliście na jakieś wycieczki?**

Byliśmy w Mielcu. Tam mieszkaliśmy w hotelu. Chodziliśmy do restauracji na obiady oraz do kina. Wyjechaliśmy też do



*Teresa Jagodzińska Wilk*

Sandomierza autobusem. Tam weszliśmy na taka starą wysoka wieżę i z góry obserwowaliśmy Sandomierz. Później zwiedzaliśmy stare miasto z przewodnikiem. Byliśmy nad Wisłą, tam przepływały statki. Byliśmy też w Tarnobrzegu, aby zobaczyć miejsca i zakłady wydobywania siarki.

### **Co Pani pamięta ze szkoły?**

Chodziliśmy do szkoły czteroklasowej na Świerczowie, a potem w Kolbuszowej Dolnej. W Świerczowie uczyła nas Pani Alfreda Mytych, po 2 łączone klasy razem. Religia była u Stefani Wróbel, potem u Stanisława Stąpora, a na końcu u Heleny Koń. Na religię księdza Ludwika Curyło przywoził i odwoził w pukoszkach Bronisław Cudo.

Klasa nasza liczyła 15 osób. Chodzili: Mieczysław Margański, Stanisław Gorzkowski, Leszek Kiwak, Ryszard Tracz, Tadeusz Czachor, Edward Czachor, Marian Cudo, Jan Jadach, Krystyna Partyka, Teresa i Danuta Jagodzińskie, Elżbieta Fryc, Irena Stapor, Zofia Stobierska i Ewa Węglarz.

### **Kto pracował w Fabryce Mebli?**

Zofia Stobierska, córka Julii, ja, Krystyna i Maria Partyka, Józef Mierzejewski, Mieczysław Margański oraz Marian Książek.

### **Proszę opowiedzieć o zabawach na Świerczowie?**

Były potańcówki dla młodzieży. Mnie się wydaje że było bardzo wesoło, młodzież była życzliwa i pogodna.

### **Jakie cechy charakteryzowały starsze pokolenie?**

Teraz mi się wydaje, że ludzie teraz to są takie samojedniki, jeden do drugiego nie przyjdzie, nie pogada. Wszystko to zrobiły komputery, telewizory i jeden drugiego nie potrzebuje. Dawniej poszli jeden sąsiad do drugiego, pogadali, pośmiali się. Inne było życie.

## Emilia Czachor-Łopuszyńska, O bibliotece

### **Jak to się stało, że została Pani Bibliotekarką?**

Bibliotekarką zostałam dlatego, że chodząc do Szkoły Podstawowej od 5 klasy w Kolbuszowej Dolnej chodziłam tam do Biblioteki Gromadzkiej, którą prowadził Pan Stanisław Dereń. Pożyczałam do czytania dużo książek. Pan Dereń namówił mnie, aby otworzyć Punkt biblioteczny w Świerczowie. Po rozmowie pana Derenia z Panem Kasakiem, który był założycielem Klubu w Świerczowie została otwarta Biblioteka, a ja równocześnie zostałam Bibliotekarką

### **W jakich latach prowadziła Pani Bibliotekę na Świerczowie?**

Bibliotekę prowadziłam od roku 1967 do 1974. W Bibliotece były szafy, w których mieściły się książki. Były to lektury oraz książki wojenne i o rolnictwie.

### **Jak ta Biblioteka wyglądała i gdzie się mieściła?**

Był to drewniany budynek w Świerczowie w centrum wsi, były tam dwa pokoje, w jednym był Klub, a w drugim Biblioteka. Czynna była dwa razy w tygodniu w środę i w niedzielę. W środę była czynna od 17:00 do 20:00, a w niedzielę od 15:00 do 20:00. Księgozbiór liczył 1500 książek.

### **Ilu było czytelników?**

Czytelników było 90. Najwięcej książek czytał pan Janusz Tokarz, który otrzymał nagrodę dla najlepszego czytelnika. Najbardziej zapamiętałam czytelników: Tracza Stanisława, Cudo Stanisława, Jachyrę Zbigniewa, Stobierską Zofię i Karkut Zofię.

### **Jak w tamtych czasach funkcjonował Klub na Świerczowie?**

Klub na Świerczowie funkcjonował w latach 70-tych XX wieku. Odbywały się tam różne spotkania i wieczorki taneczne, a także kursy wyplatania koszyków wiklinowych.

### **Czy funkcjonowało Koło Gospodyń Wiejskich?**

Tak, działało Koło Gospodyń Wiejskich, w którym najczęściej działały Śpiewak Stanisława oraz Lenart Józefa i Maciąg Józefa. Robiły różne występy noworoczne i kulinarne.

### **Jak Pani zapamiętała szkołę?**

Szkołę zapamiętałam bardzo dobrze. Nauczycielką w tamtych latach była pani Katarzyna Ziomek, która mnie uczyła 2 lata, a później pani Alfreda Mytych. Koleżanki i Kolegów wspominam do dziś miło i dobrze. Było nas tylko pięć osób: Bożena Plizga, Koń Jerzy, Stobierska Zofia, Partyka Maria i ja. Atmosferę z tamtych czasów wspominam bardzo miło.

### **Gdzie Pani obecnie mieszka i czym się Pani zajmuje?**

Obecnie mieszkam w Kolbuszowej. Jestem na emeryturze i dodatkowo pracuje jako doradca finansowy.

### **Czego Pani życzy mieszkańcom Świerczowa?**

Mieszkańcom Świerczowa życzę dużo zrozumienia i zgody, aby się coraz lepiej mogła rozwijać wieś.

## Janina Mokrzycka, O Klubie „Ruch” w Świerczowie

### **W jakich latach prowadziła Pani Klub na Świerczowie?**

Objęłam Klub po Pani Marii Fryc. Ona pracowała 1 rok. Ja pracowałam od 1.06.1975 r. do 24.01.1990 r.

### **W jakich miejscach ten Klub się mieścił?**

Klub mieścił się w drewnianym budynku, koło Józefa Tokarza w centrum Wsi. Mieściła się tam Straż Pożarna i Klub, który później został przeniesiony do budynku Szkoły Podstawowej, gdy ta została zlikwidowana. Gdy przywrócili Szkołę, znów była przeprowadzka do domu pana Józefa Tokarza.

### **Jakie gazety najczęściej mieszkańcy czytali?**

W tamtym czasie było duże zainteresowanie kupnem gazet, była nawet prowadzona prenumerata. Wielu mieszkańców miało zakładane teczki, aby gazety były dla nich odkładane, żeby ich nie zabrakło. Kupowali najczęściej: Przyjaciółkę, Nową Wieś, Kobieta i życie, Przegląd Sportowy, Nowiny Rzeszowskie, Świat Młodych, Chłopską Droge, Gromadę Rolnik Polski i Ekspres Wieczorny.

### **A jakie produkty sprzedawały się najlepiej?**

W klubie były sprzedawane proszki doprania, szampony oraz wyroby cukiernicze - ciastka, wafelki, różne cukierki, batony i czekolady. Była też oranżada, którą przywoził pan Stefan Szczur z Majdanu Królewskiego. Była bardzo dobra, dzieci ja uwielbiały.



### **W Klubie był telewizor, co ludzie najczęściej oglądali?**

Najczęściej były oglądane mecze, filmy i dzienniki wieczorne.

### **Co w świetlicy się jeszcze działo?**

W świetlicy był bilard, był rzutnik do wyświetlania bajek dla dzieci. Były też prowadzone zajęcia plastyczne, a wcześniej była biblioteka. Był Teatrzyk kukielkowy prowadzony przez młodzież i dzieci. Odbywały się różne przedstawienia. Występowały w nim m.in.: Ala Bryk, Wieśka Rzeszutek, Teresa Stąpor, Stefka Kowalska.

Przy Klubie działało ZMW. Organizowane były dyskoteki, Dzień Kobiet, uroczystości okolicznościowe. Straż organizowała zabawy taneczne koło lasu, a także na placu za świetlicą. Cała okolica bawiła się na tych zabawach. W świetlicy były też zebrania wiejskie.

Działo też Koło Gospodyń Wiejskich, prowadzone przez Stanisławę Śpiewak, był organizowany kurs kroju i szycia.

Klub był takim Wiejskim Domem Kultury, miejscem spotkań mieszkańców.

### **Jaka panowała atmosfera w tamtych czasach na Świerczowie?**

W tamtym czasie ludzie we wsi byli zżyli ze sobą, wzajemnie się wspomagali i angażowali w sprawy wsi. Było dużo młodzieży, było dużo większe koleżeństwo, było wesoło.



*Janina Mokrzycka i Maria Fryc*

## FOTOGRAFIE



*Romek Zuba, Zbyszek Jachyra, Józek Sukiennik, Staszek Terlaga, Staszek Stobierski,  
Staszek Tracz (dwóch w środku nierozpoznanych)*



*Wł. Biesiadecki, St. Drzał, J. Noga, J. Augustyn, St. Tracz*



*Na zdjęciu między innymi: St. Stobierski, Zb. Jachyra, J. Drzał, St. Terlaga, J. Sukiennik, St. Tracz, St. Cudo*





*Zdjęcie grupowe*



*Józef Tracz i Mieczysław Jachya*



*Nauczycielka Katarzyna Ziomeczek. Stoją: Jan Drzał, Stanisław Stobierski, Zofia Cynar, Zbigniew Jachyra, Janina Stapor, Józef Noga, Maria Węglarz, Urszula Dachowska, Stanisław Tracz, Maria Stapor, Maria Wróbel, Stanisław Stobierski, Stanisław Terłaga i (prawdopodobnie) Jan Augustyn. Siedzą: Józef Sukiennik, Stanisław Drzał, Romek Zuba, Maria Wójcicka, Leokadia Biesiadecka, Teresa Tracz, Kazimiera Smoleń, Zofia Karkut, Stanisław Cudo i Władysław Biesiadecki*



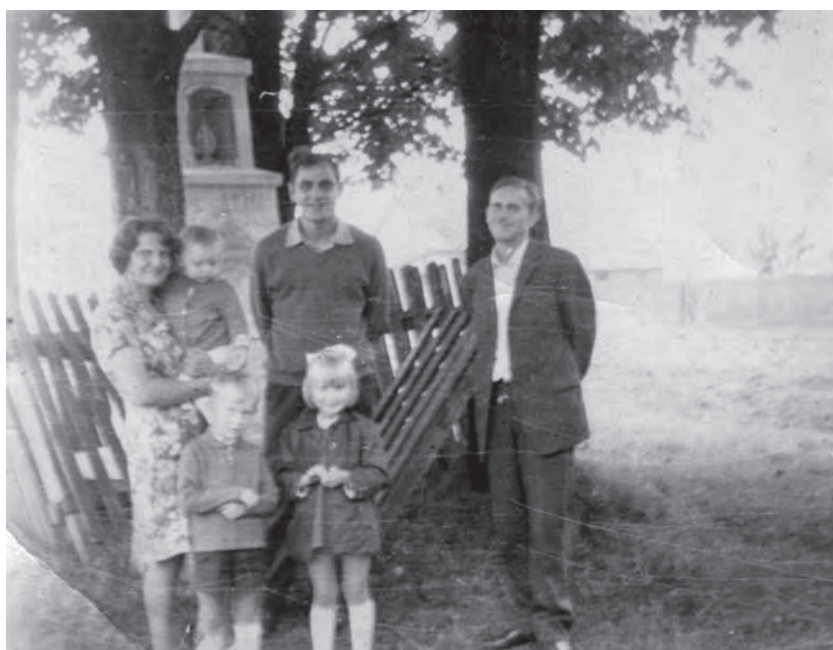
*Zdjęcie na drodze wiejskiej - wycieczka do lasu na Dzień Dziecka*



*Zdjęcie na drodze wiejskiej - wycieczka do lasu na Dzień Dziecka*











*Władysław Stobierski*

# NA ZAKOŃCZENIE

## Rok na Świerczowie

*Świerczowie Ojczyzno ty moja, Ty jesteś jak zdrowie  
Ile cię trzeba cenić, ten się tylko dowie kto ciebie stracił.  
Dziś piękność twą w całej ozdobie  
Widzę i opisuję, bo tęsknię po Tobie*

Wracamy naszą wyobraźnią i wspomnieniami do Świerczowa sprzed 30, 40, 50 lub 60 lat. Wtedy wszyscy byliśmy młodzi i piękni. Wracamy do krainy szczęśliwego dzieciństwa.

W zimie były duże zaspasy, nawet do wysokości płotu. Wszyscy czekali na święta, na choince wieszano jabłka i takie długie cukierki. Piekło się serniki i makowce. Z gwiazdą chodzili kołędnicy **Chruściele** i **Paweł Konik**.

Wszyscy czekali jednak na wiosnę, kiedy przylecą bociany. We wsi były dwa gniazda u **Książków** i **Tokarzów**. Największymi gospodarzami we wsi byli: **Stanisław Stapor** z końca, który był też masarzem i stolarzem, **Stanisław Stapor** zza szkoły, **Józef Tokarz**, który jeszcze buty robił, **Mieczysław Jachyra**, który był sołtysiem, **Bronek Cudo** z synami **Stachem** i **Marianem**, którzy jako pierwsi na wiosnę wyjeżdżali w pole (Pan Bronek pracował jeszcze w lesie i końmi drzewo ciągnął), **Roman Grabiec**, syn **Teofila**, **Ignacy Książek** i **Zenon Jagodziński**. Pola były uprawione, falujące latem zbożem, w którym rosły błękitne bławatki i czerwone maki.

W czerwcu były siana, paliło się sobótki, a w lipcu były żniwa, snopki zboża stawiane w dziesiątkach.

Pamiętam jak pan **Stobierski Michał** szedł w pole zobaczyć czy zboże już dojrzewa do żniwa, a **Paweł Stobierski** czytał gazety i wiedział o świecie wszystko. Przy drodze stała kapliczka, którą wybudował **Jan Stobierski**.

W wakacje przyjeżdżali do swoich rodzin krewni. Pamiętam jak przyjeżdżała **Wikta Jachyrowa**, **Giena Kasakowa**, **Waldek Fryc** czy **Melania Stobierska**.

Niedzielnym popołudniem szedł **Adam Partyka** z laską pasterską i gonił krowy drogą na łąki nad rzeką. A jego brat Staszek Partyka chyba był najbardziej roześmianym człowiekiem we wsi. Na tygodniu wyganiano krowy, które pasły się na drogach polnych, często słyszano śpiewy, a najsilniejszy głos miał **Zbyszek Chruściel**.

Była szkoła i był klub, czytelnia, biblioteka. Klub prowadził **Franciszek Kasak**, a Bibliotekę **Emilia Czachor**, po mężu **Łopuszyńska**. Później jeszcze klub prowadziły panie **Teresa Jagodzińska Wilk**, **Maria Fryc** oraz **Janina Mokrzycka**. Klub mieścił się w drewnianym budynku w centrum wsi. W świetlicy działał nawet teatrzyk lalkowy, występowała w nim **Wieśka Rzeszutek**, która organizowała też wakacje dla dzieci z naszej wioski.

Było wielu utalentowanych muzycznie ludzi. Działał zespół muzyczny, w którym na organach grał **Zbyszek Stapor**, syn **Michała** i **Ryszard Drzał**, który ożenił się z **Ireną Chmielowiec**. Drugi zespół to była kapela rodziny **Chruścielów**. **Marian** na akordeonie, **Janek** na perkusji, na skrzypkach grał pan **Zieliński**, który był też liostonoszem. Na akordeonach grały: **Zofia Stobierska** i malutka wtedy **Iza Karkut**. Na skrzypkach przygrywał **Staszek Maciąg** z końca.

W sierpniu zaczynały się omloty. Działało Kółko Rolnicze które miało maszynę młockarnię. Obsługiwał ją pan **Karol Stobierski**, który był zawsze uśmiechnięty i był również piekarzem, a później zastąpił go **Rysiek Chmielowiec**. Byli dobrzy mechanicy, spece od traktorów **Zbyszek Jachyra**, **Jasiek Maciąg**, **Stefan Wodczyc**, **Zbyszek Wilk** i **Tadek Mokrzycki**, który naprawił wszystko. Jak na słupie korki wywaliło, to próbówkę brał i je naprawiał **Władek Przybyło**.

We wrześniu zaczynała się szkoła i wykopki, snuły się po roślach dymy z rozpalonych ognisk. A rarytasem były pieczone ziem-

niaki z solą. Koźmi fascynowali się **Władysław Czachor** i jego syn **Edek** oraz **Jurek Koń** i **Józek Tokarz**. Węgiel woził **Stapor Michał**, czasami zabierał nas na furmankę jak wracaliśmy ze szkoły.

Pamiętam najstarszych mieszkańców, mieli takie płaszcze z dużymi klapami: **Władysław Sukiennik**, **Władysław Noga**, **Władek Terłaga** i **Antoni Rzeszutek**.

Latem ludzie masowo chodzili zbierać jagody do lasu świerczowskiego, a od jesieni grzyby. Najwięcej grzybów było na głębokim potoku, kto pierwszy rano wstał, ten najwięcej nazbierał. To były czasy kiedy ludzie wstawali razem ze wschodem słońca.

Wstawaly dodnia kobiety, aby jak najszybciej krowy podoić, a kanki z mlekiem zbierał wozak **Tadek Tęcza** i wiozł cały wóz tych kanek do mleczarni na Dolnej. U **Stefana Cuda** pletło się koszyki, a **Staszka Cudka** dawała zastrzyki.

Pan **Komaniecki** robił na kolei. Pan **Michałek** leczył zwierzęta. Buty robił pan **Józef Tracz**, a spodnie szył **Franek Tokarz**. Pan **Komaniecki** jeszcze miał ule. Można powiedzieć, że wtedy nasza wioska była krainą mlekiem i miodem płynącą.

Wieczorem było cudownie, chłopaki zastawiali tamę z kamieni na rzece i jak podniosła się woda to chłopaki jeździli sie kąpać na Świerczówkę i skakali na główkę do wody. Latem przechodziły burze i wylewała rzeka, porywając kopki siana, woda wylewała na łąki, a chłopaki **Heniek Madura**, **Stach Madura** i **Jerzyk Fryc** skakali do wody z mostu. Jak był spokój nad rzeką to pan **Orlewski**, wziął dwa pieski i sobie popłynął na plecach w kierunku Nowej Wsi.

Sklep był u państwa **Plizgów Adeli** i **Władysława**. Trzeba też wspomnieć pana **Micka**, **Stanisława Wróbla** i rodzinę **Piórków** oraz **Piotra Bryka**, który próbował kawiarnie zrobić. Lasu pilnował **Janek Fryc**, zwany leśnym, który czasami chodził z dubeltówką.

Wieczorami były schadzki po domach, najbardziej zapamiętałem spotkania u babci **Heleny Tokarz**. **Maria Ślęzak** opowiadała o służbie w Niemczech, a **Władysław Fryc** o dworze cesarza Franciszka Józefa w Wiedniu, na którym służył. A razem Józefem Traczem, który był mistrzem szewskim, opowiadali o wojnie.

We wsi działały dwie kuźnie. Jedna mniejsza u **Julka Terlagi**, a druga u **Franka Terlagi**. Paliły się wiecznie rozżażone do czerwoności węgle w piecu, a na środku stało kowadło, gdzie pan **Franek** z synem **Edkiem** robili podkowy i kuli konie. Do tej kuźni się wchodziło, jak do świątyni ognia, gdzie palił się wieczny czerwony żar. W kuźni można było naprawić wszystko, tu przyjeżdżali rolnicy z całej okolicy poratować swoje sprzęty gospodarskie.

Latem zbierało się ostrężnice i maliny, woziło się na Siedlankę sprzedać, aby było na książki i buty. Przez wieś przechodził się **Leon Margański**, który najbardziej walczył o utrzymanie szkoły.

Paradowały przez wieś też najładniejsze dziewczyny. Najładniejsze warkocze miały: **Zosia Stobierka** i **Marysia Koń**. Świerczów słynął z najładniejszych kobiet na całą okolicę.

Były dwa zespoły piłkarskie. W centrum za szkołą grała drużyna w składzie: **Roman Kusik**, **Stanisław Fryc**, **Janusz Tokarz**, **Bogdan Starzak** i **Władek Michałek**. Druga grupa grała na górcie pod Nadleśnictwem. Liderzy tej drużyny to: **Jan Orlewski**, **Leszek Noga**, **Jerzyk Fryc** i **Bogdan Rzeszutek**.

U **Heleny Koń** była salka, gdzie była nauka religii, którą prowadził **ks. Ludwik Curyło**. Nawet biskup z Tarnowa przyjechał, **Ablewicz**, wszyscy ołtarz robili. Pocztę roznosił **Władysław Burek**.

We wsi słuchało się radia tzw. bojcorza, radio na drutach. Najchętniej słuchane były „Podwieczorek przy mikrofonie”, „W Jęzioranach” i „Matysiakowie”. Jak radio nawaliło to pojawiali się panowie na komarkach, wchodzili na drewniane słupy w słupolazach (byli to **Tadeusz Noga**, **Augustyn Gustaw**, **Chmielowiec Bronek**) i radio znowu grało.

W niedzielę chodziliśmy do **Stanisławy Śpiewak**, która prowadziła Koło Gospodyń. Przeżyciem było słuchanie płyt, tak zwanych pocztówek, na adapterze. Niektórzy mieli radia lampowe z takim zielonym światelkiem do nasłuchiwania audycji.

Przed świętami Bożego narodzenia do Świerczowa ciągnęły pielgrzymki, jak do cudotwórcy, do domu **Leona Fryca**, który naprawiał telewizory i radia lampowe. Na dwukólkach, na furmankach, a nawet na rękach i pan **Leon** te telewizory jakimś cudem repero-

wał. Może dlatego, że koło **Rzeszutków** stała cudowna kapliczka z drewnianą figurą Jana Nepomucena. Nieraz go ukradli, ale święty zawsze wracał do niej z powrotem, widać dobrze mu w niej było.

Najlepsze zabawy w całej okolicy były na Świerczowie. Urządzała je Straż Pożarna, w lecie, w laskach u **Pawła i Michała Stobierskiego**, a potem u pana **Augustyna**. Straż była prężna, na całą okolicę. Były w niej rosłe i najprzystojniejsze chłopcy **Stach Kusik**, **Tadeusz Noga**, **Józef Terлага**, **Józef Noga** i inni.

Wielkim wydarzeniem były zebrania wiejskie, na które zawsze przychodził pan **Serafin** z pod lasu i pan **Władysław Stobierski** z końca. A sołtys **Mieczysław Jachyra** zaglądnął do szkoły, jak były wybory i zatroskany pytał jak wam idzie?

Była szkoła, 3 klasy, uczyła pani **Alfreda Mytych**, było nas mało, a największe wrażenie robiły kałamarze z atramentem i kleksy na bibułce w zeszytach i wycieczki do lasu.

Na budowach pracował **Eugeniusz Krakowski**, a na dachach **Jan Postuszny**. A najbardziej wesołą kobietą była **Stanisława Gorzkowska**, która potrafiła każdego rozweselić. Przez wieś szedł sołtys **Tadek Czachor** i mówił chodź, stań, to ci coś powiem.

I tak zima, wiosna, lato i jesień płynęły, bo piękna ta nasza wieś była i jest. A stworzyli ją **LUDZIE ŚWIERCZOWA**.



*Jan Postuszny i Józef Tokarz*



Z największym szacunkiem,  
uznaniem i czcią

dla wszystkich  
**Ludzi Świerczowa,**  
którzy tutaj żyli i ciężko pracowali,  
dla tych, którzy stworzyli Świerczów przez wieki,  
dla tych, którzy byli filarami rozwoju obecnego  
Świerczowa.

Na pamiątkę  
dla obecnego i przyszłych pokoleń,  
jako mądrość i doświadczenie życiowe,  
jako wzór do życia i pracy,  
aby rozwijali i tworzyli z zapałem to dzieło  
jakim jest  
**Świerczów.**

2019







ISBN 978-83-947065-6-2



9 788394 706562